

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (262) 9 • Poznań • wrzesień 2016 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



FOT. ARCHIWUM „WSPÓLNA DROGA”

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna droga”. Więcej w publikacji „Rehabilitacja w ogrodzie”. Str. 4 i 5

FINANSUJĄ



WOJEWODA WIELKOPOLSKI

Państwowy Fundusz

Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

POZnań*

*Miasto know-how

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Rehabilitacja w ogrodzie
str. 4 i 5

Z udziałem
niewidomych str. 6 i 7

Osoba na wózku
nie wjedzie str. 9

Epileptyk szuka pracy
str. 12 i 13

W sieci
cyberprzemocy str. 14 i 15

Poduszki celinki
od serca str. 30

Trzeba z tym żyć
str. 33

Tramwaj z papieżem

Osoby z różnymi niepełnośprawnosťami tŁumnie przybyŁy do Krakowa na organizowane w dniach 26 – 31 lipca Światowe Dni MŁodzi. W spotkaniu inaugurujŁcym to wydarzenie uczestniczyŁ Robert Kwiatkowski, prezes PFRON. Dla pielgrzymów z niepełnośprawnosťami przygotowane odrębne sektory. Pod kŁtem ich potrzeb dostosowano takŁe miejsca noclegowe oraz zapewniono sroŁki transportu do wyznaczonych sektorów.

Osoby z niepełnośprawnosťĄ wspieraŁ powołany do tego celu zespŁł do spraw osŁb niepełnośprawnymi. 28 lipca pielgrzymi z niepełnośprawnosťĄ ruchowŁ,

niewidomi, ġłusi i ġłuchoniewidomi jechali z papieŁem Franciszkiem na krakowskie Błonia tramwajem. Do przejazdu z papieŁem zaproszono miŁdzy innymi czŁonkŁw Katolickiego Stowarzyszenia OsŁb Niepełnośprawnymi i Ich PrzyjaciŁł „Klika”, Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”, Polskiego ZwiŁzku Niewidomych i Polskiego ZwiŁzku Ģłuchych. Tramwajem podrŁoŁwa takŁe Monika BiaŁek i MaŁgorzata Woźniakowska z MaŁopolskiej Jednostki WojewŁdzkiej Towarzystwa Pomocy Ģłuchoniewidomym. W Tarnowie w ramach ŚDM prowadzono katechezy w jŁzyku migowym dla mŁodych niesłyszŁcych. **kk**

Memoriał Kamili

Państwowy Fundusz Rehabilitacji OsŁb Niepełnośprawnymi wydaje ponad 20 milionŁw zŁotyŁ rocznie na sport osŁb z niepełnośprawnosťami – poinformowaŁ Robert Kwiatkowski, prezes PFRON 3 sierpnia na konferencji prasowej Warszawskiego MemoriaŁu Kamili Skolimowskiej – miŁdzynarodowego mityngu lekkoatletycznego, w ktŁrym czynny udziaŁ biorŁ sportowcy peŁnosprawni i z niepełnośprawnosťĄ.

Wydarzenie organizuje od 2009 roku Fundacja Kamili Skolimowskiej (zmarŁej mistrzyni

ni olimpijskiej z Sydney). W tym roku zorganizowano je 28 sierpnia na PGE Narodowym w Warszawie (dawnej Stadium Narodowy). Po raz pierwszy wstŁp dla kibicŁw byŁ darmowy. Podziwiano wyczyny sportowe licznych mistrzŁw i medalistŁw olimpijskich jak Anita Włodarczyk, Piotr MaŁachowski, Tomasz Majewski. PrzedsiŁwzięcie byŁo sfinansowane ze sroŁkŁw PFRON. SzczegŁowŁ relację z wydarzenia opublikujemy w wydaniu paŁdziernikowym „Filantropa Naszych CzŁsŁw”. **kk**

ZgŁoś uwagi

Przypominamy, Łe do 15 wrzeœnia trwajŁ konsultacje spoŁeczne uruchomione przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji OsŁb Niepełnośprawnymi we wspŁpracy z Ministerstwem Rodziny, Pracy i Polityki SpoŁecznej. Chodzi o zgŁaszanie uwag do ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 roku o rehabilitacji zawodowej i spoŁecznej oraz zatrudnianiu osŁb niepełnośprawnymi.

ZgŁoszone uwagi, jak informuje PFRON na swojej stronie internetowej, majŁ umoŁliwiŁ przebudowŁ oraz unowocześnienie systemu wsparcia osŁb z niepełnośprawnosťami. Można je

zgŁaszać za poœrednictwem serwisu www.pfron.org.pl. Na pasku bocznym po lewej stronie (pod listŁ podstron) jest zakŁadka „Konsultacje spoŁeczne”. NaleŁy w niŁ kliknŁć i wypeŁnić formularz elektroniczny.

W formularzu trzeba wskazaŁ miŁdzy innymi imię, nazwisko, nazwŁ organizacji lub instytucji, adres korespondencyjny, telefon, adres e-mail. WypeŁnienie kwestionariusza nie zajmie duŁo czasu. Warto wypowiedzieŁ siŁ w istotnej sprawie, ktŁrŁ jest poprawa warunkŁw Źycia osŁb z niepełnośprawnosťami. **kk**

Szkolenia z psami

W soboty i niedziele przez caŁy wrzesień na terenie strażnicy Ochotniczej StraŁy PoŁarnej w Mosinie przy ul. Śremskiej 87 odbywajŁ siŁ darmowe szkolenia dla osŁb z niepełnośprawnosťami z powiatu poznańskiego posiadajŁcych psy.

Szkolenia realizuje SpŁłdzielnia Socjalna „Psarvard” w ramach projektu pod nazwŁ „Pies – towarzysz, asystent, przyjaciel” wspŁfinansowanego ze sroŁkŁw PFRON.

Podczas zajŁcŁw opanowwane sŁ techniki posłuszeń-

stwa oraz przystosowywania czworonoga do pomocy osobie z niepełnośprawnosťĄ. DziŁki uczestnictwu w szkoleniu niepełnosprawni wŁaœci- ciele psŁw bŁdŁ mogli byŁ bardziej samodzielni i niezaleŁni. ZwiŁkszy siŁ ich udziaŁ w Źyciu spoŁecznym. Przeszkolone psy bŁdŁ peŁniŁ rolŁ terapeutŁw, miŁdzy innymi osŁb z mŁzgowym poraŁeniem dziecięcym, z autyzmem, z dysfunkcjami narzŁdu ruchu oraz z innymi schorzeniami utrudniajŁcymi codzienne Źycie. Informacje: 606 967 616. **kk**

Światowe Centrum Słuchu Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Klub OsŁb z Szumem Usznym „Tinnitus” organizujŁ pŁatnŁ konferencję dla ludzi z szumami usznymi i obniŁonŁ tolerancjŁ na dŹwiŁki oraz dla rodzin i bliskich tych osŁb. Wydarzenie odbŁdzie siŁ 15 paŁdziernika w Światowym Centrum Słuchu przy ul. Mokrej 17 w Kajetanach koŁo Warszawy. Koszt uczestnictwa w konferencji wynosi 35 zŁotyŁ od osoby, koszt udziaŁu w warsztatach szkoleniowych – 15 zŁotyŁ.

Program konferencji prze-

O szumach usznych

widuje tematy wystŁpieŃ: zaburzenia funkcji komunikacyjnych u osŁb z szumami usznymi, wspŁczesne metody leczenia ġłuchoty, szumy uszne u pacjentŁw z nerwiakiem nerwu sŁuchowego, wpŁyw lŁku na proces adaptacji do szumŁw usznych, problem zaburzeŃ snu wœrŁd pacjentŁw z szumami usznymi i inne. Warsztaty szkoleniowe bŁdŁ dotyczyŁy takich m.in. spraw: wizy-

ta w pracowni audiologicznej i w pracowni rezonansu magnetycznego, sposoby radzenia sobie z szumami usznymi, zmiana aktywnosťi mŁzgu, spotkanie grupy wsparcia. ĢŁos zabiorŁ specjaliœci, miŁdzy innymi z Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu.

OplŁtŁ za udziaŁ naleŁy uregulowaŁ najpŁźniej do 10 paŁdziernika na konto bankowe: City Bank Handlowy 20 1030

1508 0000 0008 0412 0009 z dopiskiem: „Szumy uszne – 15.10.2016”. Można takŁe dokonaŁ oplŁty na miejscu w kasie Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu. Organizatorzy zapewniajŁ materiaŁy konferencyjne, w przerwach kawŁ i herbatŁ. Dojazd we wŁasnym zakresie. Informacje kontaktowe: tel. (22) 356 04 23, e-mail: joanna@ifps.org.pl, www.klubtinnitus.sponin.org.pl **kk**

W okresie wakacji letnich oraz wczesnej jesieni osoby starsze chętnie wychodzą na spacer, spotkania towarzyskie, wyjeżdżają na wycieczki. Seniorzy, którym pogorszyła się sprawność fizyczna i psychiczna, nie mają takiej możliwości. Z myślą o nich Miejska Rada Seniorów w Poznaniu zorganizowała 20 i 21 sierpnia zwiedzanie poznańskiego „Okraślaka”, czyli dawnego domu towarowego przy ul. Mielżyńskiego 14, na rogu ul. 27 grudnia.

W inicjatywę wzięli udział mieszkańcy czterech poznańskich domów pomocy społecznej (DPS-u przy ul. Ugory, przy ul. Bukowskiej, przy ul. Konarskiego i przy ul. Zamenhofska) i DPS-u w Lisówkach w powiecie poznańskim. Miasto Poznań pokryło koszty dojazdu uczestników na miejsce. Wydarzenie okazało się dobrą formą aktywności społecznej. Koordynowała je Aldona Anastasow, członek MRS.

Historię „Okraślaka” przybliżył przewodnik z Koła Przewodników Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Marcellego Mottego w Poznaniu. „Okraślak” zaczęto budować w 1948 roku. Jest zbudowany w nawiązaniu do tradycji modernizmu. Autorem projektu budowlanego był Marek Leykam, wybitny architekt warszawski. Były plany, żeby „Okraślak” zbudować w Warszawie, ale ostatecznie postawiono go w Poznaniu. Oficjalne otwarcie budynku nastąpiło w 1955 roku. „Okraślak” został wpisany do rejestru zabytków. Ma 9 pięter. Ostatnie jest niewidoczne, gdyż zasłonięte balustradą. Na każdym piętrze jest 75 okien. Budynek ma wysokość 45 metrów, a w jego wnętrzu znajduje się około 40 tysięcy płytek ceramicznych. Seniorzy kojarzą to miejsce z kupnem swetrów, obuwia, płaszczy

Z INICJATYWY MIEJSKIEJ RADY SENIORÓW W POZNANIU

Widoki z „Okraślaka”



Mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej przy ul. Konarskiego.



Seniorzy z zainteresowaniem słuchali opowieści przewodnika.

i kurtek na zimę. Także z samobójstwami – pod koniec lat 50 z ostatniego piętra rzuciła się uczennica liceum, która spadła na przechodzącego klienta, a w latach 80, w okresie stanu wojennego, pewien nauczyciel. Samobójstw było najprawdopodobniej więcej.

Po wysłuchaniu ciekawostek dotyczących „Okraślaka” grupa udała się na taras widokowy znajdujący się na szczycie budynku. Stamtąd podziwiano imponujące widoki Poznania. Taras na co dzień jest niedostępny dla turystów, dlatego skorzystanie z tej atrakcji sprawiło uczestnikom radość. Wiele dotąd nie miało okazji oglądać tego miejsca od wewnątrz.

KAROLINA KASPRZAK



Na parterze „Okraślaka” seniorzy, spoglądając w górę, mogli zobaczyć podświetlone wnętrza budynku.



Przed wejściem do budynku.



O schodach, wyprawach na zakupy i płytkach ceramicznych...

Nabór na studia

Wydział Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu prowadzi nabór na studia podyplomowe z hortiterapii dla osób, które są zainteresowane prowadzeniem terapii z wykorzystaniem ogrodnictwa, na przykład w warsztacie terapii zajęciowej. Rekrutacja trwa do 21 września. Koszt za rok kształcenia wynosi 3.800 złotych. Zajęcia będą odbywały się w soboty i niedziele.

Na „podyplomówkę” z hortiterapii może zostać przyjęta osoba, która ukończyła studia wyższe przynajmniej pierwszego stopnia (licencjackie). Mogą to być absolwenci ogrodnictwa, architektury krajobrazu, pedagogiki, fizjoterapii, resocjalizacji, socjologii, terapii zajęciowej i tym podobnych kierunków, osoby posiadające doświadczenie zawodo-

we jak również takie, które dopiero wkraczają na rynek pracy. Uczelnia jest otwarta na osoby powyżej 50 roku życia, które chcą zdobyć nowe kwalifikacje.

Program studiów obejmuje zajęcia praktyczne, w tym warsztaty w ośrodkach rehabilitacyjno-opiekuńczych. Po ukończeniu studiów podyplomowych z hortiterapii można pracować w szpitalu, w hospicjum, w domu pomocy społecznej, w szkole albo w przedszkolu integracyjnym, w środowiskowym domu samopomocy, w placówkach leczenia uzależnień, w zakładach karnych.

Bliższe informacje na stronie internetowej: www.hortiterapia.edu.pl Udziela ich także kierownik studiów podyplomowych dr hab. Agnieszka Krzyminska, tel. (61) 848 79 39, e-mail: akryzm@up.poznan.pl kk



Uczestnicy pracowni ogrodniczo-bukieciarskiej przy rozsadzaniu rośliny.

Blżej chorych

Stowarzyszenie Osób i Rodzin na rzecz Zdrowia Psychicznego „Zrozumieć i pomóc” w Poznaniu w ramach realizacji zadania publicznego pod nazwą „Promocja zdrowia psychicznego wśród mieszkańców Wielkopolski” organizuje bezpłatne zajęcia psychoedukacyjne dla rodzin oraz dla opiekunów osób chorujących psychicznie. Spotkania rozpoczęły się 23 sierpnia, a zakończą się 20 grudnia.

Cykl spotkań to projekt „Patrząc w przyszłość – psychoedukacja dla rodzin i opiekunów osób chorujących psychicznie” współfinansowany ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

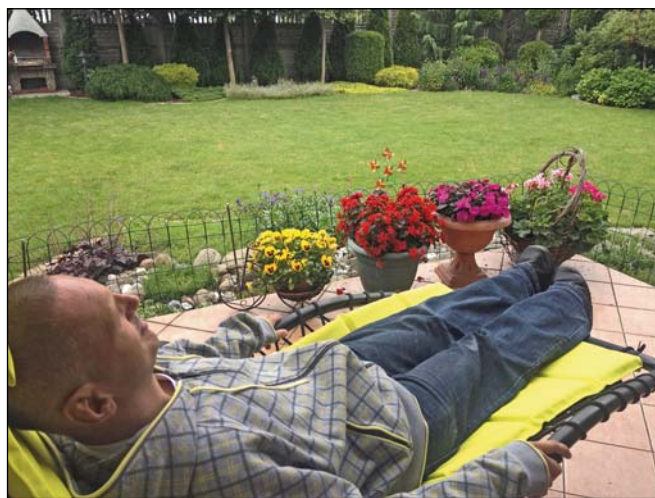
Tematyka zajęć dotyczy przebiegu i objawów zaburzeń psychicznych, terapii zaburzeń psychicznych, aspektów zdrowotnych przewlekłego przyjmowania leków, ochrony praw osób chorujących psychicz-

nie w świetle przepisów o ochronie zdrowia psychicznego, rehabilitacji zawodowej i społecznej.

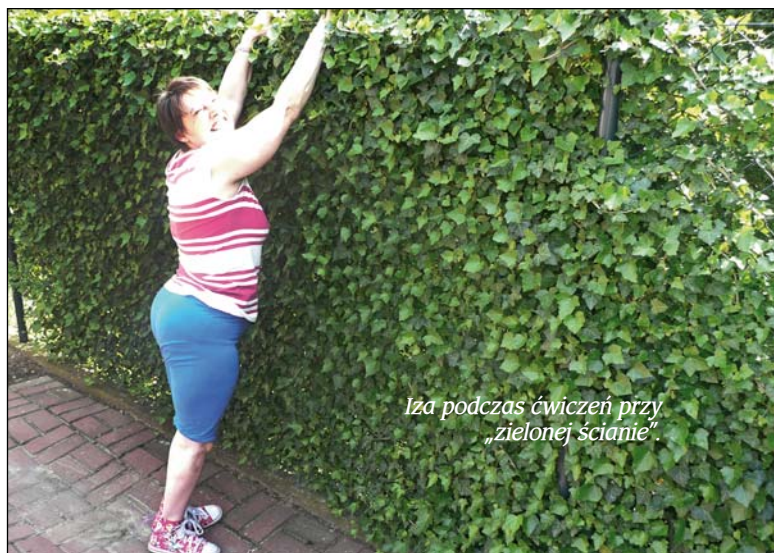
4 października będzie można dowiedzieć się, w jaki sposób Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie wspiera osoby z problemami zdrowia psychicznego. 11 października – gdzie można szukać pomocy w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia.

18 października będzie mowa o zatrudnianiu osób chorych psychicznie oraz o szansach i zagrożeniach związanych z podjęciem pracy. 8 listopada zostanie poruszona sprawa radzenia sobie w sytuacji nawrotu bądź zaostrzenia choroby.

Dokładny harmonogram spotkań jest dostępny u organizatora. Zajęcia odbywają się w Środowiskowym Domu Samopomocy „Zielone Centrum” przy ul. Garbary 47. Kontakt: (61) 855 17 80. kk



Janusz podczas relaksu w „kolorowym zakątku”.



Iza podczas ćwiczeń przy „zielonej ścianie”.

W WARSZTACIE TERAPII ZAJĘCIOWEJ „WSPÓLNA DROGA”
W LUBONIU

Rehabilitacja w ogrodzie



Działania wspólne przy pracy w ogrodzie.

Drzewa, rośliny, słońce i świeże powietrze – to dobre warunki do rehabilitacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnościami. Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna droga” w Luboniu w okresie wiosennym i letnim pracują w ogrodzie przy budynku WTZ.

Pielęgnacja roślin oraz wykonywanie ozdobnych dekoracji przynosi im dużo radości, pomaga uwierzyć w siebie, aktywnie spędzić czas.

Angażowanie uczestników placówek terapeutycznych do pracy w ogrodzie jest nazywane hortiterapią, czyli inaczej terapią ogrodniczą. Hortiterapia jest metodą terapeutyczną rozpowszechnioną w Stanach Zjednoczonych i na zachodzie Europy. Mówiąc ściślej, polega na urządzaniu ogrodu z uwzględnieniem potrzeb osób z niepełnospraw-



Uprawa roślin w skrzyniach.

nościami przy pełnym zaangażowaniu ich we wszystkie czynności. Efekty terapii tą metodą widać też w polskich placówkach rehabilitacyjno-terapeutycznych, między innymi w naszym WTZ.

W pracach w ogrodzie często biorą udział uczestnicy zajęć w pracowni ogrodniczo-bukieciarskiej, ale nie tylko. Różnorodność działań i form powoduje, że każda pracownia może realizować zajęcia z wykorzystaniem hortiterapii.

Nasi uczestnicy podeszli do tego zadania ambitnie – z chęcią podejmują nowe wyzwania. Na prace w ogrodzie składa się: planowanie, aranżacja odcinków ogrodu, sadzenie roślin, pielęgnacja (nawożenie, podlewanie, pielienie). Niektóre efekty pracy są widoczne od razu, na inne trzeba poczekać.

Osoby z niepełnosprawnościami opiekują się roślinami, przesadzają, rozmnażają, dobierają doniczki i osłonki, wybierają miejsce, rozpoznają choroby roślin i starają się im zaradzić. Uczą się także wykorzystywać rośliny, nasiona i drewno do tworzenia ciekawych kompozycji artystycznych. Zapoznają się z procesem przetwarzania owoców i warzyw – uczą się rozpoznawania ich smaku i zapachu.

Praca w ogrodzie wymaga od uczestników wyszukiwania w książkach i w Internecie informacji na temat zasad uprawy roślin. Lubią przyglądać się roślinom, robić zdjęcia, aby potem zobaczyć jak dojrzewały.

Ogród jest również dobrym miejscem do odpoczynku i aktywności ruchowej. Sprzyjają temu ćwiczenia przy drzewie, pompki na trawie, skoki przez naturalne przeszkody, dzwiganie belek drewna (zamiast piłek lekarskich). Wszystkie formy aktywności są dostosowane do potrzeb uczestników.

Polecamy ten rodzaj terapii osobom z różnego rodzaju zaburzeniami i niepełnosprawnościami – fizycznymi, intelektualnymi, psychicznymi, sensorycznymi, geriatrycznymi, onkologicznymi, uzależnieniami.

BEATA DEPCZYŃSKA

FOT. (SX) ARCHIWUM WTZ „WSPÓLNA DROGA”



Aurelia
Pawlak
POZNAŃ

Wielkopolskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Chorobą Alzheimera prowadzi warsztaty usprawniające pamięć, które są dofinansowane ze środków Urzędu Miasta Poznania. Na warsztatach osoby starsze biorą udział w różnych ćwiczeniach – między innymi układają wyrazy z rozsypanych liter, grają w gry planszowe, wykonują ozdoby z papieru.

– Pomysł organizacji zajęć polepszających pracę mózgu zrodził się trzy lata temu. Wtedy właśnie stworzyłam listę gier i układanek dla osób z kłopotami z pamięcią. Nie wyglądały one na skomplikowane na pierwszy rzut oka, jednak po wglębnieniu się w ich rozwiązanie okazało się, że trzeba wysilić umysł – spojrzeć na planszę, zrozumieć o co chodzi. Przy pomocy tego rodzaju gier mózg jest mobilizowany do wysiłku i efektywnej pracy. Każdy uczestnik pracuje w swoim tempie, bez presji i pośpiechu – wyjaśniła Małgorzata Dziendziura, neuropedagoga.

Brak pieniędzy spowodował, że realizacja pomysłu przesunęła się w czasie. Dopiero w tym roku, dzięki wsparciu wyżej wymienionej instytucji, poszukano odpowiedniego pomieszczenia do ćwiczeń, zorganizowano grupę i zgromadzono pomoce dydaktyczne.

Zanim zapomną



Ćwiczenia pamięci.

Kiedy pani Teresa, uczestniczka warsztatów, chce sobie coś przypomnieć, recytuje alfabet. To jej sposób na odświeżanie komórek mózgowych. Problemy z pamięcią zauważyła u siebie dość dawno. Najgorzej jest w trakcie rozmowy. Gdy chce coś powiedzieć, brakuje słów. Zrobiła tomograf głowy, czeka na wizytę u neurologa. Choć wie, że mózg tak samo jak ciało się starzeje, nie umie się z tym pogodzić. Lubi przychodzić na warsztaty, uczyć się nowych rzeczy, sprawdzać swoje możliwości.

Pani Barbara na warsztaty czasem przychodzi ze swoim

wnuczką Czarkiem. Każde ćwiczenie jest dla niej i wyzwaniem, i przyjemnością. W domu często rozwiązuje krzyżówki. Dla pani Krystyny, która z dumą prezentuje kule wykonane z papieru, uczestnictwo w zajęciach jest przydatne. Lubi czytać książki historyczne. Nie ukrywa, że zauważyła u siebie pogorszenie sprawności intelektualnej. Do uczestnictwa w warsztatach zachęcała swoją siostrę. Obie ćwiczą pamięć, a ponadto dbają o odpowiednią dietę.

Każdy warsztat trwa około dwóch godzin. Są poczęstunki złożone ze zdrowych produktów. Można nie tylko poćwiczyć pamięć, ale też wymienić się doświadczeniami, porozmawiać z ludźmi, którzy mają podobny kłopot, opowiedzieć o tym, co ciekawego się wydarzyło. Organizatorzy liczą, że w przyszłym roku znajdą się środki na kontynuację warsztatów.

Wielkopolskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Chorobą Alzheimera prowadzi również bezpłatne badania pamięci. Zapisy na badania: (61) 224 50 85. W Stowarzyszeniu działa też Centrum Informacji i Edukacji Alzheimerowskiej. Więcej informacji o inicjatywach organizacji: www.alzheimerwielkopolska.pl



Tajemnicze maski.

Popisy w wykonaniu artystów z Niemiec, Finlandii, Włoch, Hiszpanii i Polski trwały od 28 lipca do 6 sierpnia w Owińskach i w Poznaniu. Były to I Międzynarodowe Warsztaty Akrobatyczno-Cyrkowe zorganizowane przez Teatr Akrobatyczny „Z głową w chmurach”. Warsztaty objął honorowym patronatem Jan Grabkowski, starosta poznański. W zajęciach teatralno-akrobatycznych uczestniczyła młodzież z niepełnosprawnościami.

Wydarzenie zrealizowano w ramach projektu pod nazwą: „Sprawność nie szuka deficytów lecz talentów” dofinansowanego z programu „Erasmus+”. Przyjechał zespół „Kommunales Jugendbildungswerk Kassel” z Niemiec, „Circus Helsinki Association ry” z Finlandii, „Asociación las niñas del tul Granada” z Hiszpanii, „Associazione I Girasoli onlus Sicilia” z Włoch.

W warsztatach brała udział także młodzież niewidząca i słabowidząca ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach. Uczestnikami byli ponadto uczniowie Zespołu Szkół nr 3 z Oddziałami Integracyjnymi w Poznaniu. Na terenie Ośrodka w Owińskach 5 sierpnia odbyła się próba generalna. Dzień później, 6 sierpnia, uczestnicy prezentowali nabyte umiejętności na dziedzińcu Urzędu Miasta Poznania.

KAROLINA KASPRZAK



Podczas warsztatów.

I MIĘDZYNARODOWE WARSZTATY AKROBATYCZNO-CYRKOWE

Z udziałem niewidomych



Uśmiechy na twarzach gości z zagranicy.



W imponujących strojach.



Sztuka tańca na szarfie.



Taniec z hula-hop.



Ćwiczenia z piłeczkami.



Silna reprezentacja.

Warsztat Terapii Zajęciowej „Wspólna droga” w Luboniu był współorganizatorem II Forum Rodziców w dniu 25 czerwca w Centrum Kultury i Bibliotece Publicznej w Suchym Lesie. Forum było okazją do wymiany doświadczeń między rodzicami dzieci z niepełnosprawnością, do spotkań ze specjalistami i do konfrontacji różnych opinii na tematy nurtujące opiekunów.

Rodzice wysłuchali prelekcji i wykładów, a dzieci wzięły udział w rozmaitych atrakcjach. Uczestnicy WTZ informowali o wydarzeniu swoje rodziny i znajomych, rozdawali ulotki, byli także obecni na Forum. Rodzice uczestników dzielili się spostrzeżeniami. Zwiększyła się ich świadomość dotycząca potrzeby organizowania tego typu spotkań. Terapeuci WTZ zaangażowali się w prezentację własnych doświadczeń z pracy z osobami z niepełnosprawnością.

Cieszymy się, że mogliśmy brać udział w II Forum Rodziców, podarować część własnej pracy i zaangażowania. W przyszłym roku odbędzie się kolejna

Podarować część pracy

edycja tego wydarzenia. Nasz WTZ, podobnie jak w tym roku, będzie je współorganizował. Informacje na temat Forum Rodziców można znaleźć na portalu społecznościowym „Facebook” wpisując w wyszukiwarkę nazwę wydarzenia. Zapraszamy serdecznie do śledzenia aktualności.

BEATA DEPCZYŃSKA

Od redakcji:

Obszerny artykuł o problemie całodobowej opieki nad dzieckiem z niepełnosprawnością autorstwa Karoliny Kasprzak, w nawiązaniu do II Forum Rodziców, można przeczytać w wydaniu sierpniowym „Filantropa Naszych Czasów” na str. 40.



Na temat funkcjonowania warsztatów terapii zajęciowej wykład Beata Depczyńska, autorka publikacji, kierownik WTZ „Wspólna droga”.



Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej podczas przerwy.



Wojtek, uczestnik WTZ „Wspólna droga”, przygotowuje pracę plastyczną.



Ilustracja przygotowana na cel Forum.



Miejsce zajęć dla dzieci.

Osoba na wózku nie wjedzie...

Z HUBERTEM GRUSZCZYŃSKIM, przewodniczącym Rady Gminy Miłosław rozmawia SYLWIA KOŚMIDER.

– Czy przebywa Pan w bezpośrednim otoczeniu osób niepełnosprawnych?

– Nie, w bezpośrednim otoczeniu nie mam takich osób. Ale to nie oznacza, że nie spotykam ich w swoim życiu.

– Pana zdaniem osoby niepełnosprawne różnią się od zdrowych?

– Zdecydowanie nie. Niczym nie różnią się od w pełni sprawnych. Mają takie same potrzeby, oczekiwania, marzenia. Nigdy nie stosowałem podziału na „oni” i „my”. I nigdy nie będę stosował.

– Niepełnosprawność bądź choroba zmienia nasze życie? Wpływa na nie?

– O sile tego wpływu decyduje wiele czynników, między innymi rodzaj niepełnosprawności. Niemniej jednak jestem przekonany, że nie jest wam łatwo.

– Czy niepełnosprawność jest usprawiedliwieniem, by nic nie robić ze swoim życiem? Nie kształtować go? Nie realizować swoich marzeń?

– Niepełnosprawność nie powinna być usprawiedliwieniem dla izolowania się i zamykania w czterech ścianach swojej samotni. Trzeba pokonywać wewnętrzne bariery. Gdy już się to uda, można odkryć, jak wiele jeszcze jest do osiągnięcia na tym świecie. Niepełnosprawni mogą żyć normalnie. My, zdrowi, winniśmy im jednak okazywać więcej zrozumienia i wsparcia. To naturalne.

– Co Pana zdaniem powinno się zmienić w przystosowaniu środowiska do potrzeb osób niepełnosprawnych?

– Na to pytanie najlepiej odpowiedziałyby osoby niepełnosprawne. To one wiedzą najlepiej, jak przystosowane jest środowisko do ich oczekiwań i jak to przystosowanie doskonalić. Stwierdziłyby zapewne, że nie jest dobrze. I trudno nie przyznać im racji. Osoby niepełnosprawne mają problem choćby z dostaniem się do autobusu



FOT. ARCHIWUM

czy pociągu. Powinniśmy uczulać osoby projektujące i budujące wszelkie nowe obiekty, wręcz wymagać, by były one w pełni dostępne dla osób niepełnosprawnych. Byłem niedawno w nowej siedzibie redakcji „Wiadomości Wrzesińskich”. Właściciele zamontowali tam windę. Wiązało się to dla nich z większymi kosztami inwestycji, ale stwierdzili, że budynek musi być otwarty dla wszystkich. Takie podejście do sprawy cieszy.

– Bardzo wiele mówi się o otwartym rynku pracy dla osób niepełnosprawnych. A naprawdę oni na tym rynku prawie nie istnieją. Pod względem zatrudnienia należą do najbardziej wykluczonych grup społecznych.

– Faktem jest, że pracodawcy często mają opory przed zatrudnianiem osób niepełnosprawnych. Nie wynika to nawet z ich złej woli, lecz bardziej z niewiedzy lub obaw. Ludzie boją się tego, co nie jest im znane. Kiedy byłem w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, zauważyłem, że pracują tam między innymi osoby niesłyszące. Może niektórych to zdziwi, ale radzą sobie z powierzonymi im obowiązkami bardzo dobrze. Nie trzeba jednak szukać aż tak daleko. We Wrześni osoby niepełnosprawne od kilku lat zatrud-

nione są w Strefie Płatnego Parkowania. Praca jest ważna dla każdego człowieka. Na Zachodzie niepełnosprawni kształcą się, pracują, płacą podatki i czują się pełnosprawnymi obywatelami. Wierzę, że z czasem w Polsce też tak będzie.

– Co sądzi Pan o związkach osób niepełnosprawnych i chorych ze zdrowymi?

– Miłość nikomu nie zagląda w metrykę ani do kart zdrowia. W przypadku prawdziwej miłości nic nie może stanąć na przeszkodzie. To oczywiste.

– Jak pan ocenia edukację osób niepełnosprawnych w Polsce? Dużo w tej dziedzinie braków?

– Nie lubię wypowiadać się na tematy, co do których nie mam wystarczającej wiedzy. Wiem tylko, że wiele szkół nie jest przystosowanych do przyjęcia niepełnosprawnych uczniów. Wiele budynków szkolnych to obiekty wciąż dla nich niedostępne. Choćby budynek Gimnazjum w Miłosławiu: osoba na wózku nie wjedzie do niego.

– Czy uważa Pan, że młodzież jest tolerancyjna dla osób niepełnosprawnych?

– Badania dowodzą, że właśnie młodzież jest najbardziej otwartą i tolerancyjną częścią naszego społeczeństwa. Nie-

stety, zdarza się, że osoby niepełnosprawne spotykają się z agresją. Najczęściej jest to agresja słowna. Na tym polu główną rolę mają do odegrania rodzice. Ważne jest, aby już od najmłodszych lat uczyć dzieci tolerancji i kształtować w nich empatię.

– Zdarza się, że osoby niepełnosprawne i chore, cierpiące fizycznie i psychicznie, chciałyby mieć ma prawo do podjęcia decyzji kończącej własne życie. Jest Pan za eutanazją?

– To trudne decyzje, ale wolności osób niepełnosprawnych nie powinno się ograniczać. Wolałbym jednak, aby takie osoby były otoczone opieką bliskich i mogły liczyć na pomoc państwa. Eutanazja nie może być alternatywą dla braku działań państwa i samorządu, także rodziny. A ludzie dotknięci cierpieniem nie mogą być skazani na samotność i odrzucenie.

– Osoby niepełnosprawne w naszej gminie mają wystarczający dostęp do ośrodka zdrowia, urzędu gminy, miejskiego ośrodka kultury?

– Z przykrością muszę stwierdzić, że nie. W tym temacie w naszej gminie jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Barier architektonicznych nie brakuje.

– Co Pan jako radny chciałby zrobić dla osób niepełnosprawnych w naszej gminie?

– Moim marzeniem jest, aby w przedszkolu przy ulicy Łąkowej w Miłosławiu powstało przedszkole integracyjne. Niestety, w tej chwili nie jest to możliwe. Za długo by mówić, dlaczego. Przede wszystkim chciałbym, aby z naszej gminy zniknęły bariery architektoniczne, a osoby poruszające się na wózkach nie musiały prosić o pomoc w dostaniu się do wszelkiego rodzaju placówek i instytucji. By mogły jak najczęściej aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym i kulturalnym gminy oraz powiatu. I by same tego pragnęły. Takie postawy trzeba inspirować i wspierać.

Książki w Internecie

Szeroki wybór książek nasukowych, beletrystycznych, specjalistycznych i innych w formie elektronicznej będzie dostępny za 7 miesięcy na specjalnej platformie internetowej dla osób z niepełnosprawnościami. Budowę platformy sfinansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Całkowity koszt projektu oraz utrzymanie platformy przez 5 lat wyniesie 863 tysiące złotych brutto.

W tej sprawie 15 lipca zorganizowano w Warszawie spotkanie z udziałem dr hab. Magdaleny Gawin, wiceministra kultury i dziedzictwa narodowego oraz dr Elżbiety Bojanowskiej, wiceministra rodziny, pracy i polityki społecznej. Monika Cieniewska, zastępca dyrektora Głównej Biblioteki Pracy i Zabezpieczenia Społecznego do spraw Zbiorów dla Niewidomych omówiła trudnienia związane z dostępem osób z dysfunkcjami wzroku i z niepełnosprawnością ruchową do publikacji książkowych. Przedstawiła też oczekiwania związane z platformą.

Dostęp do strony internetowej z katalogiem publikacji, jak informują realizatorzy projektu, będzie możliwy po zalogowaniu się do osobistego konta i wprowadzeniu tak zwanego kodu autoryzacyjnego PIN. Książki będzie można pobierać na komputer i urządzenia mobilne jak telefon komórkowy czy tablet. **kk**

IWONA WIERZBA

Poczęcie

czas
zadrży nami
gdy
w urodzajnej ciszy
wypełniona
blaskiem
wygasłym w tobie

pełna jak księżyc
nami brzemienno
zagarnę
ciebie całego
i mlekiem
popłynę

O specyficznościach niewidomych



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Wakacyjnie, to znaczy jak? Opierając się na stereotypach, traktuję wakacje jako czas odpoczynku, wyjazdów, zabawy, relaksu, poznawania tego, co w innym czasie jest niedostępne, a więc czas zwiedzania i robienia rzeczy, które w ciągu roku nie wpadłyby nam do głowy. Wakacyjnie to zatem lekko, radośnie oraz inaczej niż zazwyczaj. Taki ma więc być ten mój artykuł. Czy to się uda? Trudno zadeklarować na starcie. Pewne jest jedynie to, że właśnie taki cel sobie wyznaczyłem.

Już bodaj w maju postanowiłem urozmaicić Państwu lekturę opowiadaniem, jak to niewidomi mają okazję śmiać się z samych siebie. Przecież nie każda wpadka musi prowadzić do nerwów, żalu i płaczu. Są takie, które – chciał tego czy nie – wykrzywiają usta w rozkosznym uśmiechu. Dzieje się coś zupełnie nieprzewidywalnego i już „dusza” pęka nam ze śmiechu. Widzący stojąc obok wchłaniają oglądany obraz i nie wiedzą, czy też się śmiać, czy raczej lepiej będzie zachować powagę. Wreszcie przy naszym rozbawieniu i oni wybuchają: „Łał, to dopiero heca!”. Potem pomagają nam się zebrać i ruszamy każdy w swoją stronę.

Jakież to specyficzności miałem na myśli, gdy zapisywałem tytuł tego artykułu? Gdy ma to być wakacyjne, nie może polegać na jęczeniu, jakże to bieda nas spotkała. To nie byłoby śmieszne, zabawne. Chodzi o specyficzności, które mogą spotkać i dotyczyć nas, a nigdy widzujących. No więc co takiego nas wyróżnia na wakacyjny sposób?

Nie widzimy i nic tego nie zmieni. Czy jednak musimy ukrywać się z tym faktem? Nie. Nie warto oraz nie należy. Nie widząc żyjemy mniej wię-

cej jak inni, chociaż także nieco inaczej niż oni. Niech przykładem będzie scena, którą tutaj opiszę, a która mogła się zdarzyć przecież tylko niewidomemu.

Ten gość był moim przyjacielem. Ileż to rzeczy zrobiliśmy razem... Ja niewidomy, on tak zwany resztkowiec, a więc niedowidzący. Ja mogłem i nadal mogę otworzyć oczy i nie zauważam zmian w porównaniu z zamkniętymi, a on dostrzega istotną różnicę. Widzi nie tylko światło, ale i nieco rozmyte kontury oraz barwy. Ja mogę mieć kolorowo jedynie w wyobraźni, a on faktycznie. Tak więc ja patrzę na kogoś i nie mam pojęcia kto to jest, a on ma, tyle, że dosyć mgliste. Kontury mu się rozmydlają, barwy płaczą i zamiast wiedzieć, z kim ma do czynienia, bardziej zgaduje, niż widzi. Jego zdolność widzenia, aczkolwiek mocno ograniczona, wystarcza, by zauważyć duże przedmioty, ich charakter i położenie. Dzięki tej „genialnej” zdolności może chodzić po mieście. Wytrzeszcza oczy, by widzieć więcej niż mu dano, i stara się udawać widzącego.

Ja nie mam na to szans i raczej chętnie demonstruję innym przechodniom: uwaga, ja jestem niewidomy! W rękę trzymam białą laskę, pracuję nią wytrwale, macham w lewo i w prawo, wymacuję rozliczne przeszkody, które omijam oraz nie wymacuję pewnej ich części – i tych już nie omijam. Wpadam na nie uroczo, z gracją, by nie było, że jestem taki ułomny. Najczęściej kończy się to na miękkich odbiciach. Tylko czasem bywa gorzej. Wtedy coś wywałam, przesuwam, albo rozbijam. Gdy coś narozrabiam, wszyscy obok się nade mną litują, ja trochę przepraszam, a trochę wkurzam, że stało to na mojej drodze, i gnam dalej. On też wpada, ale rzadziej. Jemu jednak mniej darowują i gdy coś rozwali, raczej głośno protestują: „Drogi panie, czy nie mógłby pan troszkę uważać?”, albo: „Czy musi pan się tak spieszyć i niszczyć to, co ma pan

na swojej drodze?”. Bardziej mu to tolerują gdy jest ze mną, bo widząc obok niewidomego, również jego traktując, jak by nie widział i stosując „procedurę” przeznaczoną dla mnie.

Odwiedziliśmy Gdynię – ja i on, albo raczej on i ja. Radziliśmy sobie nieźle. Dotarliśmy na wybrzeże, znaleźliśmy port i smażalnię ryb. Była pora obiadowa i chcieliśmy jeść. Co należy tam zamówić? Oczywiście rybki – smażone i pachnące, jakie tylko tam można znaleźć. W niektórych miejscach te rybki to raj w ustach. Dla mnie jako niewidomego ten smak, zapach i cała ceremonia zamawiania, czekania i spożywania, to jak prezent od losu. No więc „obejrzelśmy” co było do oglądania, znaleźliśmy tę smażalnię i usiedliśmy przy dosyć niewielkim stoliku. Jako że ja i on, a raczej on i ja, jesteśmy gadułami, rozgadaliśmy się na dobre. Nawet nie zauważyliśmy, gdy przyszedł kelner i zapytał, czy coś podać. Wreszcie nas „obudzili”, przerwał nasz dialog i doczekał się „audycji”.

– Co można zamówić u Państwa? – zapytaliśmy.

– Wiele potraw, ale głównie ryby, smażone ryby.

Zamówiliśmy te rybki – jedną, drugą, trzecią itd. Do tego soczki – jeden, drugi, trzeci i tak dalej. Znowu gadaliśmy. Po pewnym czasie kelner ponownie postawił przed nami soczki, potem przyniósł rybki. Piliśmy, jedliśmy i znowu gadaliśmy. Nie pamiętam, czy wydarzenie, do którego się zbliżamy, miało miejsce przy pierwszej, czy innej rybie – nieważne. W każdym razie zjadłem jakąś rybkę i zacząłem wycierać ręce. Wiecie, jakie ma się ręce po rybie nad morzem? Moi widzujący przyjaciele mają je brudne tylko troszkę. Starają się nie dotykać potrawy, ale ja tak nie umiem. Ochraniam przed brudem prawą rękę, bo przyda mi się czysta, a nie zatłuszczona, ale nie umiem ochronić lewej. Wskazującym palcem tejże dłoni kontroluję talerz i potrawę. Wolę mieć to pod kon-

cechujących – wakacyjnie

trołą, by móc coś nabierać widelcem, kroić stosownie do potrzeb i jeść, jeść, jeść! To ten palec wymierza moje kęsy, wskazuje, którą wziąć frytkę, gdzie jest ryba, czy wymaga wypatroszenia, a chociażby urwania ogona czy płetw i tak dalej. W zasadzie skończyłem rybkę i frytki i dzielnie popijam soczkiem.

Gadaliśmy. Nie wiedzieć kiedy i jak, zawiął wiaterek, a potem silny powiew. Co prawda coś szumęło na naszym stoliku, ale tak cichutko i małutko, że wolałam się zająć poprawieniem włosów na głowie nieco zrzuconych na czoło. On gadał, ja słuchałam, a ponieważ jego gadanie to głównie żarty i dowcipy, ja się śmiałam. I tak wyglądała scena: stolik, dwa krzesła zajęte przez nasze osoby. Na stole nasze jednorazowe, smażalnikowe talerzyki, a na nich resztki ryb lub już tylko śmieci do wyrzucenia. Obok szklanki z sokiem. W sąsiedztwie naszego drugi stolik, a przy nim także dwie osoby – facet i jego pani, tacy po czterdziestce. Oni też gadali – on opowiadał z rozmachem, a ona się śmiała – zupełnie jak my. Biorę do ręki moją szklankę, przyjaciel jeszcze je końcóweczkę rybki, gdy właśnie dmuchnął mocny wiatr. Moment później facet z sąsiedniego stolika przerwał swój monolog. Ja mam minę podobno rozkoszną – przecież jestem bardzo rad, że zjadłem pyszną rybkę.

Nagle facet mówi: „Weź pan to wreszcie!!!”. Ja nic – słyszę ten tekst, ale nie odnoszę go do siebie. Co ja mam wspólnego z facetem siedzącym przy sąsiednim stoliku? A on: „Weźmiesz to pan wreszcie czy nie???”. Ja nadal nic, podobnie jak mój przyjaciel, ale po chwili on pierwszy się orientuje i inicjuje działanie. Ja nadal nic nie rozumiem.

Do akcji rusza towarzysza faceta i coś mówi, ale ja w rozkosznym nastroju tego nie słyszę. Słyszy się natomiast mój przyjaciel. Już wstaje i coś chce zrobić, ale zaraz siada, bo towarzyszka faceta mówi do niego uspokajająco:

„To niewidomi!”. To już usłyszałem i zaczynam rozumieć, że oni mają coś do nas. Pytam przyjaciela, o co chodzi, a on już wie. Proponuje, żebyśmy się stamtąd zabrali, ale rezygnuje z tego zamiaru, gdy to facet pierwszy wstał i wściekle odszedł. Za nim jego pani.

Wtedy dowiaduję się, co właściwie się stało: coś szumęło na naszym stoliku, gdy smagnął go mocny powiew wiatru, taki nadmorski, pewnie tak zwana bryza. To ten powiew narozrabiał, a nie ja. Jednorazowy talerzyk mego przyjaciela jeszcze nie był pusty, to znaczy były na nim oprócz śmieci ostatnie kęski rybki. Mój był jednak pusty i były na nim wyłącznie resztki. One są leciutkie i prawie nic nie ważą. Wiatr uniósł mój talerzyk, podniósł go do góry i talerzyk przeleciał metr czy półtora. Leżał na piersiach faceta z sąsiedniego stolika. Czy wyobrażacie sobie to? Gość siedzi i gada, pewnie popisuje się przed swoją damą, patrzy jej w oczy i napręża zdolności, by jej zaimponować. Nie patrzy w naszą stronę, lecz na jej twarz, a nagle świst

i pac... Na piersiach ma talerzyk i te resztki po rybce, a ja siedzę sobie obok i mam niewinną minę, rozkoszną, bo też były ku temu powody. Mój przyjaciel mówił mi potem, że gdy już zorientował się, co się dzieje, zauważył, że gość brał się do bijatyki. Zapewne słowa jego towarzyszkę nas uratowały – facet był podobno duży i mocny.

Czy taka historia może zdarzyć się komuś, kto widzi? Moim zdaniem nie. Widzący człowiek czuwałby, gdyby pojawił się wiatr. Złapałby talerzyk na stole, albo w początkowej fazie lotu, przygniótłby do stolika i już. Gdyby to mu się nie udało, ratowałby sytuację inaczej – łapałby go w locie. Gdyby mu się to nie udało, przepraszałby faceta, czyścił jego koszulę i kajał się jak nigdy. A niewidomy? Już wiecie, co robi niewidomy, gdy wyda mu się taki „numer”.

Niewidomi często nie wiedzą, co się dzieje dookoła, nawet wtedy, gdy jest to tak blisko i jest tak mocno związane z nimi samymi. Nie tylko nie widzimy, ale także nie słyszymy, co się dzieje. Mówi się, że lepiej słyszymy. Nieprawda. Jedynie lepiej wykorzystujemy słuch, ale tylko wtedy, gdy wiemy, do czego go dostroić. Gdy zdarza się coś niespodziewanego, tracimy orientację i nie słyszymy. Widzący także często nie słyszą, na przykład czyichś słów, ale wtedy patrzą

na usta rozmówcy i odczytują wypowiedziane treści. My tak nie możemy.

Podobnie źle wypadamy w hałasie. Inni widzą, co ich otacza oraz odczytują treści analizując ruch warg. My jesteśmy prawdziwie „ślepi”. W hałasie nie wiemy, gdzie jest wyjście, okna, nasz przewodnik, stolik, talerz i tak dalej. Nawet jednak bez hałasu bywamy zdezorientowani. Gdy nie jesteśmy do czegoś przygotowani, może się coś zdarzyć bez naszej świadomości, że się wydarzyło. Tak więc nie wiedziałem, że talerzyk poleciał na piersi Bogu ducha winnego gościa, siedzącego przy sąsiednim stoliku. Należało go przepraszać i to tysiącokrotnie. Należało przeprosić także jego towarzyszkę, bo przecież zepsułem im spotkanie.

No cóż – nie widzieć, to rzecz straszna, chyba że jest się dobrze zrehabilitowanym i bierze się to wakacyjnie. Ja tego nauczyłem się już dawno. Gdy spotykam innych niewidomych, którzy nie potrafią brać tego stosownie lekko, jest mi przykro. Nie ich wina, że czegoś nie widzą, a wakacje i im się należą. Zapraszam więc na smażoną rybkę, a gdybyście usiedli przy stoliku, obok którego siedzą jacyś niewidomi i gdyby było to na dworze, gdzie wieje wiatr, uważajcie na nich, by im pomóc, a nie się złościć.



FOT. KAROLINA KASPRZAK



Monika
Janc
POŁAJEWO

Praca zawodowa odgrywa w życiu każdego człowieka bardzo znaczącą rolę. Jest nieustannym tworzeniem, przekształcaniem i budowaniem – nie tylko otaczającego świata, ale także siebie. Nie znosimy być osobami pasywnymi, wycofanymi i wyizolowanymi. Chcemy być czynni i aktywni niezależnie od stanu zdrowia. Lubimy wychodzić naprzeciw nowym wyzwaniom i dążyć do osiągnięcia wyznaczonych celów.

Praca daje nam poczucie stabilizacji, stwarza atmosferę bezpieczeństwa finansowego, pozwala na rozwój i planowanie przyszłości. Ponadto zapewnia nam często uznanie i szacunek innych ludzi; podnosi nasze „notowania” i nierzadko, niestety, jest powodem do zazdrości. Sytuacja na rynku pracy jest bardzo trudna także dla osób zdrowych, a dla niepełnosprawnych pozostaje wciąż dramatyczna – a to ze względu na ich stan zdrowia, niewystarczające wsparcie ze strony państwa, brak społecznej akceptacji, w tym głównie pracodawców. Nie można jednak winić wyłącznie czynników zewnętrznych, niezależnych od samego chorego. Dużo zależy bowiem także od konkretnego człowieka – jego dojrzałości, umiejętności prowadzenia rozmowy, gotowości do podejmowania wyzwań.

Z PADACZKĄ TYLKO NA RENTĘ?

Jako doradca zawodowy wiem, że osoby z epilepsją są niemal bez szans na rynku pracy. Choroba ta nadal skutecznie odstrasza pracodawców. Mimo że większość chorych mogłaby pracować w swoim wyuczonym zawodzie lub po przekwalifikowaniu się, wielu z nich przebywa na rencie. Sprzyja temu również fakt, że padaczka znajduje się na liście chorób powodujących niezdolność do pracy.

Nie zawsze jest to dobre rozwiązanie. Powinno być zastosowane dopiero po wykorzystaniu innych dostęp-

nych możliwości. Na początek lekarze specjaliści powinni spróbować zlikwidować, albo chociaż zmniejszyć liczbę napadów i nauczyć epileptyka żyć z chorobą. Kolejnym etapem jest przyuczenie do zawodu lub przekwalifikowanie, aby człowiek chory nabył stosownych umiejętności i uprawnień. W utrzymaniu pracy winien go wspierać pracodawca, państwo i organizacje pozarządowe. Część osób, które wskutek ciężkich, trwających od dzieciństwa ataków ma zaburzone funkcje poznawcze i emocjonalne, może także w jakimś zakresie pracować.

Jak podaje Med.express.pl (www.Medexpres.pl/pacjent/czlowiek-z-padaczka-na-ryнку-pracy) zaledwie 40 procent osób ze zdiagnozowaną padaczką pracuje. Wśród nie zatrudnionych 70 procent wyraża chęć podjęcia pracy zarobkowej, a część z nich uzależnia podjęcie pracy od zredukowania i zlikwidowania napadów. Przeprowadzone badania dowiodły, że osoby pracujące po otrzymaniu diagnozy „padaczka” natychmiast były zwalniane z pracy. Tymczasem właśnie pracodawcy powinni dać im szansę na normalne życie i pracę, przy wsparciu poradni psychologiczno-pedagogicznych i organizacji pozarządowych.

Problem z przygotowaniem chorego do pełnienia ról społecznych rozpoczyna się już w przedszkolu i trwa przez resztę życia. Na kolejnych etapach rozwoju brakuje m.in. odpowiedniego doradztwa zawodowego dla osób z padaczką. Wśród doradców zawodowych i psychologów – w poradniach, czy biurach pośrednictwa pracy – nie wszyscy tak naprawdę wiedzą, co wolno epileptykowi i jakie ma przeciwwskazania. Zdarza się, że epileptykom proponuje się pracę niedostosowaną do ich możliwości psychofizycznych i sami muszą poinformować o tym fakcie doradcę zawodowego czy psychologa. Spotkałam się też z sytuacjami, gdzie lekarz neurolog i medycyny pracy nie wiedzie-

Epileptyk

li, czy z ustabilizowaną epilepsją można pracować np. w służbie więziennej, jako operator wózka widłowego, jako elektryk itp. Stworzenie jednoznacznych weryfikatorów jest bardzo trudne ze względu na wielopostaciowy przebieg padaczki, niemniej jednak jest grupa prac, których nie wolno wykonywać epileptykom.

CZEGO IM NIE WOLNO

Należą do nich m.in.: praca na wysokości, gdzie chory narażony jest na upadek, prace, w których wymagana jest szybkość działania, gdzie istnieje zagrożenie porażenia prądem elektrycznym oraz gdzie działają czynniki toksyczne i szkodliwe promieniowanie. Epileptykom nie wolno także wykonywać prac związanych z prowadzeniem wózka widłowego, dźwigu, koparki, a także prac w dużym hałasie i w narażeniu na migoczące światła oraz nagłe zmiany jasności. Wykluczona jest praca w systemie zmianowym, bowiem niedobór i nieregularność snu może spowodować napad. Takich ograniczeń jest więcej, jednak ze względu na różnorodność padaczek, stopnia zaawansowania oraz ich przebiegu decyzję podejmuje indywidualnie lekarz medycyny pracy. Wśród zawodów niedostępnych dla osób z epilepsją są m.in.: lekarz, pilot, maszynista, kierowca zawodowy, żołnierz, ochroniarz, strażnik więzienny, nurek, marynarz, pielęgniarz, murarz, elektryk i spawacz.

Istnieje jednak sporo specjalizacji, które przy odpowiednim wsparciu nie są zakazane chorym. Niestety, często rodzice, nauczyciele, lekarze medycyny pracy, bywa że psychologowie i doradcy zawodowi, nie do końca wiedzą, jak pokierować karierą zawodową młodego człowieka. Nie istnieje bowiem w naszym kraju żaden skuteczny, gwarantujący wsparcie projekt rewalidacji osób z padaczką. Powinien on być priorytetem dla decydentów,

gdyż dzięki stworzeniu warunków do nauki i pracy wielu epileptyków będzie mogło zarobić na swoje utrzymanie. Obecnie osoby te często utrzymują się z rent czy zasiłków, nabywając tak zwanej wyuczonej bezradności. Stają się ludźmi wycofanymi, nie próbując przez wiele lat tej sytuacji zmienić.

Oczywiście, nie wszystkich chorych to dotyczy. Jest szereg osób, które mimo odpowiedniego wykształcenia, wielu umiejętności i dobrych predyspozycji nie mogą znaleźć pracy. W tej sprawie już na poziomie przedszkola i szkoły jest wiele do zrobienia – po pierwsze należy dogłębnie uświadomić nauczycieli i wychowawców, czym jest padaczka i jak postępować z chorym. Doprowadzić do sytuacji, w której dzieci i młodzież z epilepsją będą mogły odbywać naukę w zwykłych szkołach – jeśli nie mają deficytu intelektualnego. Stworzyć specjalne ośrodki edukacyjne dla osób z najcięższymi typami padaczki, które na miarę możliwości danej osoby będą się przygotowywały do maksymalnie samodzielnego życia i pracy.

Powinny istnieć wysoko specjalistyczne zakłady pracy chronionej czy warsztaty pracy dla najcięższej chorych, które dawałyby zajęcie i stwarzały warunki do wykorzystania potencjału tkwiącego w każdym człowieku. Oczywiście, nie wolno izolować w takich zakładach osób, które mają uregulowaną padaczkę. Dobrze by było, gdyby mogli pracować na otwartym rynku pracy wśród osób zdrowych. Bardzo ważne jest, aby byli traktowani przez pracodawców tak samo jak zdrowi, mieli dostosowany do swoich możliwości zawód i stanowisko pracy. Bardzo często bowiem zdarza się, że pracodawcy podchodzą do epileptyka oraz innego niepełnosprawnego z ogromną nieufnością i dystansem. Wynika to czasem z braku wiedzy o chorobie, jednak bardzo często jest to zwyczajna niechęć i brak zrozumienia. Posiadamy przecież przepisy, któ-

szuka pracy

re regulują zasady zatrudniania niepełnosprawnych, jednak bardzo często pracodawca woli zapłacić tzw. kary na PFRON, niż zatrudnić chorego.

DO PIERWSZEGO ATAKU

Przepisy są jednolite i obejmują cały kraj, dlatego więc w jednym mieście czy wiosce niepełnosprawny z uregulowaną padaczką zostaje zatrudniony np. do prac porządkowych, w księgowości, jako ekspedientka, nauczyciel albo radca prawny – a w innych miejscowościach nie. Sytuacja taka spycha na margines osoby z dysfunkcjami. Biura pośrednictwa pracy, agencje pracy, a także inne ośrodki zajmujące się poszukiwaniem pracy dla niepełnosprawnych, w tym epileptyków – zazwyczaj mają w swej ofercie prace, które mogą wykonywać osoby nie mające padaczki. Epileptycy są wówczas zatrudniani, ale nie wykonują pracy albo pracują do pierwszego ataku i zostają zwolnieni. Bywa, że osoby, które dotychczas pracowały, w momencie poinformowania pracodawcy o rozpoznaniu padaczki natychmiast tracą pracę.

Przeglądając oferty dla chorych na padaczkę nie spotkałam się nigdy z propozycją pracy dla np. nauczyciela, radcy prawnego, księgowej, rejestratorki, przedstawiciela handlowego itp. Mam jednak kolegów i koleżanki z padaczką, którzy pracują jako pedagogzy w świetlicach socjoterapeutycznych, są psychologami szkolnymi, sekretarkami czy księgowymi i doskonale się sprawdzają w tych zawodach. W większości jednak jest tak, że wielu epileptykom, którzy posiadają wykształcenie wyższe, proponuje się pracę niedostosowaną do ich możliwości, a przeznaczoną dla osób o niższych kwalifikacjach. Dlatego epileptyków nie widać w urzędach, bibliotekach. Nie są zatrudniani w ZUS, szpitalach, bankach, agencjach nieruchomości, nie ma dla nich ofert telepracy.

Jako doradca zawodowy, jednocześnie osoba chora na padaczkę i mająca inne poważne dysfunkcje wiem, że mimo tych ograniczeń zdrowotnych mogłabym pracować zgodnie z moimi obecnymi kwalifikacjami. Dopóki moja niepełnosprawność była niewielka i mogłam wykonywać zawód masażysty, miałam pracę na miejscu. Po wypadku i pogorszeniu się mojego stanu zdrowia podjęłam studia, by uzyskać nowe kwalifikacje i podjąć zgodną z nimi pracę. Zostałam więc doradcą zawodowym, pracownikiem socjalnym i pedagogiem resocjalizacyjnym. Zdobyłam certyfikat brokera informacji, tytuł technika ekonomisty i uzyskałam specjalizację „zarządzanie oświatą”. Niestety, nikt w mojej wiosce nie chciał mnie zatrudnić.

W jednym z zakładów pracy, gdzie chciałam odbyć praktyki, zostałam potraktowana w sposób lekceważący. Przyjęto mnie na praktyki, ale tylko fikcyjnie. W dniu, w którym miałam się rozpocząć, wręczono mi gotową, podpisaną i opieczętowaną opinię – zaświadczenie, że odbyłam praktyki. Był to dla mnie szok, nie spodziewałam się czegoś takiego i nie wiedziałam, jak mam się zachować. Ta właśnie sytuacja dała mi do zrozumienia, że po ukończeniu studiów nie mam szans na zatrudnienie. Pytałam także w innych zakładach pracy w mojej miejscowości, ale efekty były podobne. Zrezygnowałam więc ze studiów doktoranckich, ponieważ jakiegokolwiek podniesienie kwalifikacji, nabycie nowych umiejętności i tak nie wpłynęło na decyzję pracodawców o moim zatrudnieniu w Połajewie.

Musiałam poradzić sobie sama i udało mi się to bardzo dobrze. Nie było łatwo i na początku pracowałam okresowo jako doradca zawodowy w projektach aktywizacyjnych, czasem jako infobroker, twórca treści, czy pedagog resocjalizacyjny. Aktualnie mam ciekawą pracę zdaną z czego się bardzo cieszę, bowiem w żaden sposób nie jestem zależna od lokal-

nych pracodawców. Ponieważ lubię być aktywna i mam wiele pomysłów na działalność społeczną i edukacyjną, swoje działania przeniosłam więc także poza miejsce zamieszkania. Osoby z epilepsją, które staram się zaktywizować społecznie i zawodowo, często mają doświadczenia podobne do moich. Wiele z nich skarży się na brak jakiegokolwiek zainteresowania i zwykłego ludzkiego zrozumienia ze strony decydentów i potencjalnych pracodawców.

BEZ UKŁADÓW

– BEZ SZANS

Brakuje konkretnych działań informacyjnych ze strony burmistrzów, wójtów, dyrektorów zakładów pracy i organizacji pozarządowych o możliwościach edukacji i zatrudnienia osób niepełnosprawnych. Takie podejście sprawia, że wielu młodych ludzi nie podejmuje nauki na kolejnych szczeblach, nie stara się przekwalifikować i rozwijać, ponieważ wie, że i tak nie dostanie pracy, jeżeli nie ma znajomości i układów – zwłaszcza na wsi. Coraz częściej, niestety, niepełnosprawny jest dla pracodawcy kimś, na kim można się dorobić – uzyskać ulgi w opłatach i jeszcze dostać dofinansowanie. Pracodawcy tacy zazwyczaj proponują miejsca pracy niezgodne z możliwościami zdrowotnymi chorego.

Bywa i tak, że tworzone są fikcyjne firmy, które teoretycznie dają pracę – dokumentacja tych firm jest bez zarzutu – a w praktyce niepełnosprawny nie wykonuje żadnej pracy i otrzymuje tylko część wynagrodzenia, bo resztę zabiera pracodawca. Wbrew pozorom jest to często występujący proceder, jednak niepełnosprawni nie mówią o tym, ponieważ ze względu na brak pracy potrzebny jest im każdy grosz. Przykładem może być firma „Piątka” z Poznania, która kilkanaście lat temu działała na takich zasadach, albo firma Marcina Dubienieckiego, który wykorzy-

stywał finansowo niewidomych.

Sytuacja zawodowa epileptyków oraz osób z innymi dysfunkcjami jest bardzo trudna. Dopóki niepełnosprawny będzie traktowany tak jak ja oraz wielu innych chorych – nic się nie zmieni. Przepisy, ustawy i zarządzenia to nie wszystko. Rzeczowo o postępowaniu z osobami niepełnosprawnymi powiedziała Anna Dymna: „Osobę niepełnosprawną trzeba przede wszystkim dostrzec, zbliżyć się do niej i wtedy dopiero można zobaczyć w niej zwyczajnego człowieka, który tak samo jak my ma uczucia, talenty, ambicje, różne potrzeby i bardzo chce żeby go normalnie traktować...” (www.onet.pl, artykuł z dnia 2009.11.06 pt. „Świat nie walczy tylko z tymi, którzy nic nie robią”).

Do czasu, gdy decydenci i osoby – na wszystkich szczeblach – zajmujące się problematyką osób niepełnosprawnych nie zobaczą w chorym człowieka, nie będziemy mieli szans na przyjęcie do zwykłej szkoły i otrzymanie pracy. Jak długo będziemy dla pracodawców tylko środkiem do osiągnięcia zysku zdobytego dzięki dofinansowaniom i ulgom – nie będziemy czuli się jak pełnowartościowi ludzie, którzy chcą i potrafią wykonać pracę, którzy mogą odnosić sukcesy. Czasem wystarczy tylko trochę empatii, otwartości, zaufania, chęci pomocy i odwagi ze strony pracodawcy albo nauczyciela – i wspólnymi siłami można góry przenosić. Stąd mój apel i prośba do decydentów oraz pracodawców, by zobaczyli człowieka, a nie jednostkę chorobową, by nie szli na łatwiznę i nie wybierali mniej skomplikowanego wyjścia z sytuacji w postaci płacenia tzw. kary na PFRON. Aby odważyli się zatrudnić epileptyka i innego niepełnosprawnego, dając mu szansę na zaprezentowanie swoich talentów i umiejętności.

Materiały źródłowe:

www.Medexpres.pl/pacjent/czlowiek-z-padaczka-na-ryнку-pracy

www.onet.pl, artykuł z dnia 2009.11.06 pt. „Świat nie walczy tylko z tymi, którzy nic nie robią”.

https://www.facebook.com/groups/ciezkochorzy-tacyjakja.pl

Dobra strona Internetu

Polakpotrafi.pl to serwis internetowy, za pośrednictwem którego darczyńcy mogą wspierać finansowo przedsięwzięcia społeczne. Niedawno, z inicjatywy Fundacji Polakpomaga.pl, powstał portal polakpomaga.pl. Skąd pomysł utworzenia tego portalu, powiedział redakcji „Filantropa Naszych Czasów” Jakub Sobczak, założyciel:

– Moja mama jest rehabilitantką. Opiekuje się między innymi 30-letnią Jolantą z mózgowym porażeniem dziecięcym. W pomoc Joli zaangażowała naszą rodzinę. Kiedy patrzę na leżącą w łóżku kobietę, uświadamiam sobie, jak dotkliwe jest ludzkie cierpienie. Matka Joli nie ma pracy, gdyż cały czas się opiekuje córką. W ich domu brakowało niemal wszystkiego. Zorganizowaliśmy kobietom dywany, stół, pralkę, środki czystości. Jola dostała niewielki telewizor. Pomyślałem, że ludzie powinni wspierać nie tylko duże projekty, ale

przede wszystkim osoby indywidualne, które często są w dramatycznej sytuacji materialno-bytowej. Dlatego właśnie powstał portal polakpomaga.pl

Wpisując w wyszukiwarkę wyżej wymieniony adres trafimy na stronę, której treść jest dostępna w językach polskim, angielskim i niemieckim. Żeby zapoznać się z materiałami zamieszczonymi na stronie i móc z niej korzystać, należy podać swój adres e-mail, na który zostanie wysłany specjalny kod dostępu. Wpisanie w pole „Podaj kod dostępu” tego kodu daje możliwość dołączenia do programu polakpomaga.pl

Z portalu polakpomaga.pl mogą korzystać między innymi osoby z niepełnosprawnościami, które potrzebują pieniędzy na przykład na zakup nowego wózka inwalidzkiego. Kiedy osoba z niepełnosprawnością zgłosi taką potrzebę, tworzony jest projekt, którym zajmuje się pracownik Fundacji Polakpomaga.pl

Po przygotowaniu projektu pod względem merytorycznym oraz promocyjnym informacja zostaje umieszczona na portalu i rusza zbiórka funduszy. Po zakończeniu zbiórki pieniądze są przekazywane na rachunek bankowy potrzebującego. Wpłacać można dowolne kwoty.

– Każdy pomysł jest weryfikowany. Chodzi o to, aby ocenić, czy pomoc jest rzeczywiście potrzebna. Portal adresujemy ponadto do organizacji pozarządowych. One również za jego pośrednictwem mogą zbierać pieniądze na swoje działania – zaznaczył Sobczak.

Portale, które prowadzą zbiórki charytatywne to dobra strona Internetu, gdyż dzięki nim społeczeństwo pozyskuje wiele informacji o potrzebujących i może włączyć się w pomoc na rzecz społecznie wykluczonych. Zachęcamy do zapoznania się ze stroną polakpomaga.pl

AURELIA PAWLAK



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę internetową hasło „Media społecznościowe”, a wyświetli się mnóstwo różnych wiadomości na ten temat – artykuły, wnioski z badań, raporty, informacje o użytkownikach najpopularniejszych portali. Czym są media społecznościowe, jakie zagrożenia się z nimi wiążą, czy okazują się przydatne osobom z niepełnosprawnościami i w wieku starszym? Dlaczego łatwo się od nich uzależnić?

Media społecznościowe (w języku angielskim social media) to tak zwane internetowe i mobilne technologie umożliwiające komunikację przy pomocy Internetu. Zaliczają się do nich blogi, na których są zamieszczane materiały na różne tematy, fora dyskusyjne, gry, strony z filmami wideo, a przede wszystkim portale – „Facebook”, „Twitter”, „Google Plus”, „Instagram”, „Snapchat” oraz inne. To one właśnie w ciągu ostatnich kilku lat zrobiły w Internecie prawdziwą furorę.

Założycielem pierwszego z wyżej wymienionych portali jest Mark Zuckerberg, amerykański programista i przedsiębiorca. „Facebook” (nazywany w skrócie „FB”) został założony w Stanach Zjednoczonych w 2004 roku. Polską wersję językową, jak donoszą źródła internetowe, uruchomiono w 2008 roku. Liczba użytkowników cały czas rośnie. Serwis www.planeta.fm podaje, że w pierwszym kwartale 2016 roku „Facebook” miał 1,65 miliarda aktywnych użytkowników na całym świecie. Nic więc dziwnego, że kiedy podróżujemy tramwajem albo idziemy ulicą, często słyszymy jak ktoś mówi do swojego kolegi czy koleżanki: „Widziałem to na „Facebooku”” lub: „Odezwę się do Ciebie na „Facebooku””. Samo takie stwierdzenie nie jest niczym złym. Kłopot pojawia się, gdy kontakty z ważnymi dla nas osobami ograniczamy wyłącznie do „Facebooka”, a tak dzieje się coraz częściej. Moda na ten portal utarła się do tego stopnia, że brak kontaktu na „FB” powoduje zdziwienie

Murale i neony

Wydawnictwo Miejskie „Poznań” przygotowało mapę-przewodnik dla miłośników zwiedzania stolicy Wielkopolski „Z bliska. Z daleka”, opracowaną przez Tomasza Bombrycha. Fotografie projekt i graficzny wykonała Alicja Musiał.

Z mapą w rękę można trafić do najciekawszych murali w Poznaniu, tych widocznych z daleka i tych ukrytych w zakamarkach podwórek, poszukać wyblakłych, wyłaniających się spod warstwy tyńku starych napisów, a po zmroku dostrzec piękno istniejących jeszcze neonów. Mapę bezpłatnie oferują: poznańskie Centrum Informacji Miejskiej przy ulicy Ratajczaka, centra informacji turystycznej na Starym Rynku, dworcu PKP i Portu Lotniczego Poznań-Ławica oraz księgarnie i biblioteki. **paw**

Dla pracowników i pracodawców

„Osoba niepełnosprawna na rynku pracy” – tak brzmi tytuł poradnika dla pracowników i pracodawców autorstwa Piotra Brauna i Krzysztofa Szczuckiego.

Publikacja została wydana w Warszawie w tym roku, z inicjatywy Fundacji Edukacji Nowoczesnej we współpracy z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej.

Poradnik można pobrać bezpłatnie za pośrednictwem strony internetowej Powiatowego Urzędu Pracy w Poznaniu. Jest dostępny dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. Na www.pup.poznan.pl znajdziemy go w wersji PDF, epub (uważanej za najbardziej przyjazną osobom głuchoniewidomym), w wer-

sji mobi, daisy i w formacie MP3.

Pozycja zawiera informacje dotyczące form wsparcia dla studentów z niepełnosprawnościami, uprawnień przysługujących osobie z niepełnosprawnością, dofinansowania kosztów zatrudnienia pracownika z niepełnosprawnością, a ponadto przykłady osób z niepełnosprawnościami, które znalazły zatrudnienie na otwartym rynku pracy.

Ostatni z wymienionych tematów przybliży między innymi historię 60-letniego mężczyzny z postępującą cukrzycą, który po amputacji nogi z pomocą doradcy zawodowego znalazł pracę jako kierowca i porusza się przystosowanym samochodem. **kk**

W sieci cyberprzemocy

nie, które czasem przegradza się w niesprawiedliwe wnioski typu: „On jest cyfrowo wykluczony, nie ma konta na „FB””. Nie posiadam konta na „Facebooku” ani na „Snapchacie”. Umiem poruszać się po Internecie, zakładać strony internetowe i blogi, promować je, pobierać oraz instalować różne programy. Czy zatem można uznać mnie za osobę wykluczoną cyfrowo? Doczekaliśmy się czasów, kiedy inteligencję człowieka mierzy się liczbą punktów osiągniętych w grach internetowych, a nie liczbą przeczytanych książek i poziomem wiedzy dzięki temu zdobytej.

Gdy w jednym z czasopism dla osób z niepełnosprawnościami ukazał się mój artykuł na temat konsekwencji wynikających z długotrwałego i niekontrolowanego korzystania z portali społecznościowych, spotkałam się z głosem sprzeciwu czytelników. „Facebook” i „Twitter” to przecież takie dobrodziejstwo! Zawiera tyle przydatnych informacji, linków do artykułów, ciekawych zdjęć i filmów. Rzecz jasna, każdy ma prawo do własnego zdania i własnej decyzji co do założenia konta w serwisie społecznościowym. Szkoda tylko, że coraz mniej użytkowników Internetu dostrzega szkodliwy wpływ „Facebooka” i innych portali na stan psychiczny człowieka. Media społecznościowe okazują się niezwykle pomocne osobom chorym i z niepełnosprawnościami. Pozwalają skutecznie promować działalność organizacji pozarządowych, firm i instytucji publicznych, bo dzięki nim docieramy do naprawdę szerokiej grupy odbiorców. Kiedy założymy konto osobiste na „Facebooku”, możemy za darmo stworzyć tak zwaną stronę społecznościową (w języku angielskim fanpage), na której gromadzą się fani, czyli osoby popierające ważną dla nas sprawę, inicjatywę lub działalność. Tak czyni mnóstwo lu-

dzi szukających darczyńców, na przykład w celu zebrania pieniędzy na kosztowną operację.

Że nie każde kliknięcie „Lubię to!” wiąże się ze zrozumieniem i chęcią wsparcia, przekonała się założycielka strony społecznościowej pod tytułem „Jesteśmy z Tobą Anita” poświęcona walce Anity Gronczewskiej z ostrą białaczką szpikową. To właśnie na tej stronie jeden z „facebookowiczów” zamieścił złośliwy, wulgarny komentarz z informacją, że chętnie przekaze 1 grosz na fundację, która się chorą opiekuję. Są też dobre strony publikowania na portalach społecznościowych komunikatów o tym, że ktoś potrzebuje pomocy. W 72 rocznicę wybuchu powstania warszawskiego Przemysław Pawlak, działacz Stowarzyszenia „Miasto jest nasze”, sąsiad 90-letniej Sabiny Rzeczkowskiej z Warszawy dodał na swoim profilu na „FB” skan napisanego przez siebie w imieniu kobiety listu z prośbą o rozłożenie na raty zaległości w opłatach za prąd. Historia pani Sabiny, która pomagała powstańcom, wzruszyła internautów. Zainteresowały się nią media. Jeszcze tego samego dnia niemal z całej Polski napłynęły dary oraz paczki z żywnością, a koncern energetyczny podjął decyzję o umorzeniu długu. To budujący przykład i oby takich było jak najwięcej.

Niestety, bezpieczeństwo w Internecie dawno wymknęło się spod kontroli. Każdy, kto decyduje się na upublicznienie swojego wizerunku w sieci, musi liczyć się z konsekwencjami. Cyberprzemoc nie omija nikogo. Spirala negatywnych komentarzy w publicznych dyskusjach nakręca się coraz bardziej. Może się wydawać, że skoro „Facebook” wymaga od internauty rejestrującego się w serwisie podania prawdziwego imienia i nazwiska, nie będzie dochodziło do zachowań agresywnych i prześladowczych.

Nic bardziej mylnego. Tożsamość w żaden sposób nie jest przez portal przy rejestracji weryfikowana, zatem nic nie stoi na przeszkodzie, aby podać fałszywe dane – inne imię, nazwisko, nieprawdziwą datę urodzenia i fikcyjne miejsce zamieszkania. Podobnie sprawa wygląda na „Twitterze” i na „Google Plus” – tam też nikt naszej tożsamości raczej nie zweryfikuje. „Facebook” może poprosić o weryfikację tożsamości (na przykład przy pomocy wysłania skanu dowodu osobistego) jedynie w sytuacji, kiedy ktoś zgłosi nasze konto jako fikcyjne. Konta użytkowników są blokowane na tym portalu w przypadku, gdy ktoś zamieści materiał o charakterze pornograficznym lub propagujący nienawiść rasową. „FB” rzadko kiedy usuwa konta osób używających niecenzuralnych słów. Gdyby serwis czynił to za każdym razem, gdy internauta zamieści obraźliwy lub niestosowny komentarz, z portalu zniknęłoby najprawdopodobniej jakieś 70-80% kont użytkowników. Dobre manieri w Internecie, o ile kiedykolwiek obowiązywały, wyszły z użytku.

O fałszywej tożsamości, cyberprzemocy i uzależnieniu od Internetu ciekawie pisze niemiecki psychiatra i neurobiolog Manfred Spitzer w swojej książce pod tytułem „Cyfrowa demencja”. Jego zdaniem negatywny wpływ Internetu przekłada się na brak kompetencji społecznych młodych użytkowników. Uczniowie szkół nie umieją radzić sobie z agresją. Jedynym rozwiązaniem, które znajdują w takim wypadku, jest przemoc.

Zakładając konto na portalu społecznościowym należy być ostrożnym – nie podawać do publicznej wiadomości w Internecie swojej daty urodzenia (na „Facebooku” po rejestracji można tę opcję oznaczyć jako prywatną, czyli widoczną tylko dla właściciela konta), dokładnego adresu zamieszkania, numeru PESEL

czy informacji o miejscu pracy i zajmowanym stanowisku. Wszystkie te dane mogą zostać wykorzystane przez hakerów. Warto wiedzieć, że informacje, choćby takie jak adres e-mail, pozyskują za pomocą portali społecznościowych firmy, które później nękać nas uporczywymi wiadomościami z zaproszeniami do skorzystania z oferty. W serwisie „Facebook” czy „Twitter” lepiej nie zamieszczać zdjęć z wakacji – na przykład w bikini, gdyż mogą one zostać przerobione i wykorzystane jako materiał pornograficzny, a następnie rozpowszechnione w sieci przez osoby, którym zależy na znieważeniu nas. Przestępcy coraz częściej wykorzystują media społecznościowe dla zdobycia informacji o jakimś człowieku bądź o grupie osób. Agresja w Internecie z dnia na dzień rośnie, a jej ofiarami są między innymi osoby z niepełnosprawnością intelektualną oraz osoby starsze. To właśnie te dwie grupy są najbardziej narażone na zagrożenia czyhające w serwisach społecznościowych. Ludzie niepełnosprawni i seniorzy nie zawsze zdają sobie sprawę, że nie wolno nikomu podawać za pośrednictwem mediów społecznościowych swoich danych, informować o sytuacji majątkowej i osobistej, udostępniać zdjęć dokumentów, na których widnieje data urodzenia czy miejsce zamieszkania, nawet jeśli prosi nas o to ktoś z rodziny albo bliski przyjaciel w wiadomym nam celu. Nie wiadomo w czyje ręce trafią poufne informacje.

Media społecznościowe powodują uzależnienie. Mają na to wpływ grupy dyskusyjne, ogromna liczba stron (fanpage'ów) oraz aplikacje z grami. Im częściej i więcej czasu spędzamy w Internecie, tym trudniej zaprzestać korzystania z serwisów społecznościowych. Aktywność w sieci bywa czasochłonna i nie każdy może sobie na nią pozwolić. Jest wiele form spędzania wolnych chwil, zwłaszcza rozwijających zdolności twórcze. Taką aktywnością przysporzymy sobie, nie wirtualnych, a prawdziwych znajomych, którzy być może okażą się prawdziwymi przyjaciółmi. Świat tworzy mnóstwo pięknych rzeczy i zdarzeń. Nie składa się on tylko z niusów, którymi żyją media społecznościowe ani z łapania pokémonów.

Z INICJATYW KÓRNICKEGO STOWARZYSZENIA „KLAUDYNKA”



Robert
Wrzeński
POZNAŃ

Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka” zorganizowało 25 czerwca na kórnickich błoniach dla swoich podopiecznych tradycyjny festyn pod

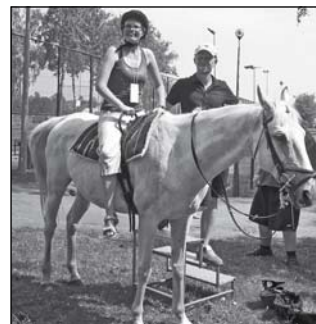
Dookoła świata

nazwą „Dookoła Świata”. Przedsięwzięcie dofinansowała Gmina Kórnik i Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu.

Wraz z gospodarzami z „Klaudynki” udział w spotkaniu wzięli ich przyjaciele ze Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski



im. Leszka Grajka w Swarzędzu i Goślińskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych. Wiele radości sprawił wszystkim występ estradowy, jazda konna i konkurencje „z całego świata”. Nieocenionym wsparciem służyli jak zawsze niezawodni wolontariusze. Wspaniałej zabawie przez cały czas towarzyszyła piękna pogoda.



FOT. (3X) JAROSŁAW KOZŁOWSKI



Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka” zorganizowało w dniach od 1 do 12 sierpnia półkolonie dla 15 osób z różnymi niepełnosprawnościami. Przedsięwzięcie dofinansował Powiat Poznański i firma TFP w Dzieńmierowie koło Kórnika.

Uczestnikami zajmowały się opiekunki i wolontariuszki. Były

Czas półkolonii

zajęcia z muzykoterapii, plastyczne, kulinarne, a także spacer, tańce, zabawy na świeżym powietrzu. Młodzi ludzie wykonywali prace z masy solnej, dekorowali napisy, malowali farbami, lepili w plastelinie.

Uczestniczka Oliwia opowiedziała o przyjaznej atmosferze podczas wspólnie spędzonych chwil. Wiktorii szczególnie podobało się wykonywanie teatralnych kukiełek. Prezentowała je z dumą.

Na jej bracie Adrianie szczególnie wrażenie zrobiły zajęcia muzyczne. Nikola polubiła wspólne śpiewanie i tańce przy akompaniamencie gitary.

ROBERT WRZEŃSKI



FOT. (2X) ROBERT WRZEŃSKI



Joanna
Szostek
LESZNO

NADWRAŻLIWOŚĆ DOTYKOWA

Nadwrażliwość dotykowa jest problemem bardzo szerokim i może dotyczyć całego ciała, ponieważ skóra człowieka jest najobszerniejszym narządem naszego ciała wyposażonym w komórki zmysłowe odbierające bodźce z otoczenia. Poprzez odpowiednie narządy zmysłowe umiejscowione na skórze odczuwamy zimno, ciepło, ból czy dotyk.

System dotykowy pozwala odbierać wszystkie bodźce czuciowe i w porę informować mózg o ewentualnym zagrożeniu czy uszkodzeniu ciała. W przypadku nadwrażliwości dotykowej wrażenia zmysłowe są nieadekwatne do ich rzeczywistych wartości, np. dziecko z nadwrażliwością dotykową w okolicach pleców będzie negatywnie reagowało na dotyk w tej okolicy, jak również będzie wzbraniało się przed noszeniem koszulek z aplikacjami czy szorstkimi wszywkami. Nadwrażliwość dotykowa jest niebezpiecznym zaburzeniem, ponieważ każdy człowiek od narodzin potrzebuje stałej i intensywnej stymulacji dotykowej w celu prawidłowego rozwoju. Dzieci pozbawione dotyku gorzej się rozwijają i na wszelkie próby dotyku reagują przesadnie i nieadekwatnie do bodźca.

W przypadku, gdy nadwrażliwość dotykowa dotyczy jamy ustnej mówimy o nadwrażliwości oralnej, która szczególnie w przypadku dzieci jest du-

Porozmawiaj z logopedą⁽⁷⁾

żym problemem, gdyż znacząco ogranicza prawidłowy rozwój dziecka zarówno emocjonalny (np. dziecko nie daje się pogłaskać po głowie itp.), jak i zakłóca proces fizjologiczny – dziecko z nadwrażliwością w okolicach twarzy ma ogromne problemy z przyjmowaniem pokarmów. Rodzice, obserwując niechęć dziecka do dotyku głowy i twarzy, starają się tego nie robić. Niestety, jest to błędne zachowanie, ponieważ prowadzi do znacznego pogłębienia zaburzenia. Nie można jednak nie karmić dziecka, więc rodzice próbują podawać większemu już dziecku pokarmy zmiśkowane czy nadmiernie rozdrobnione.

Często zdarza się tak, że nadwrażliwość oralna prowadzi do znacznego zubożenia różnorodności diety, a co za tym idzie, może spowodować niedobory witamin i innych składników pokarmowych niezbędnych do prawidłowego rozwoju. Dziecko „godzi” się na jedzenie ciągle tych samych pokarmów, nie pozwala na higienę jamy ustnej, doprowadzając uzębienie do poważnego stanu. Nadwrażliwość dotykowa, a właściwie niedowrażliwość, spowodowana jest brakiem silnych bodźców, a więc w przypadku takich osób jedyną pomocną formą terapii jest poddawanie ich jak największej ilości bodźców dotykowych i smakowych. Na-

leży sobie bowiem zdać sprawę z tego, że te same mięśnie, które biorą udział w procesie gryzienia, przeżuwania i połykania, służą też do artykułowania dźwięków mowy.

Co więcej, narząd mowy, który jest notorycznie pozbawiany stymulacji dotykowej za pomocą różnych struktur pokarmowych, różnych temperatur, smaków, konsystencji, nie doświadczył gryzienia i żucia, ma znacznie ograniczone szanse na prawidłowy rozwój. Jeśli dziecko od urodzenia do około drugiego, trzeciego, a nawet czwartego roku życia jest karmione jedynie płynnymi, zmiśkowanymi pokarmami ze względu na ową nadwrażliwość, to jego język nie ma okazji do ćwiczeń i pionizacji. Język, który ciągle leży na dnie jamy ustnej, może mieć kłopoty z artykulacją głosek wymagających pionizacji języka (l, t, d, r, n, sz, ż, cz, dż). Natomiast wargi, które są bierne podczas karmienia łyżeczką lub potrafią jedynie chwycić smoczek od butelki, będą miały problem ze zwarciem, niezbędnym do wypowiedzenia głosek dwuwargowych (m, p, b) czy wargowo-zębowych (w, f).

Terapia nadwrażliwości oralnej oparta jest na masażach logopedycznych oraz stymulacji ruchowo-czuciowej aparatu mowy. Stymulacja czuciowa jamy ustnej może być wykonywana poprzez uwrażliwianie



języka, podniebienia, dziąseł i wewnętrznej strony policzków różnymi substancjami o bardzo wyraźnym smaku, np. miodem, dżemem, sokiem z cytryny, musztardą, solą lub ketchupem. Warto rozpoczynać stymulację od jednego smaku, aby dać dziecku szansę oswojenia się z nim, a następnie wprowadzać kolejne na zasadzie kontrastu np. słodki – kwaśny. Można także na zmianę wkładać do buzi zimne i ciepłe przedmioty, np. metalowe łyżeczki zanurzone w ciepłej i zimnej wodzie, a także stymulować jamę ustną za pomocą elektrycznej szczoteczki do zębów lub specjalistycznych masażerów logopedycznych. Dobrym ćwiczeniem jest również wdmuchiwanie strumienia powietrza do wnętrza buzi dziecka przy pomocy butelki z atomizerem lub gumowej gruszki dla niemowląt oraz rozpylanie atomizerem we wnętrzu jamy ustnej niewielkiego strumienia zimnej i ciepłej wody. Nadwrażliwość dotykowa stanowi duży problem, ale niewątpliwie należy z nią walczyć, dając dziecku możliwość pełnego rozwoju i doświadczania świata.

Stowarzyszenie Centrum Rozwoju Edukacji Obywatelskiej CREO w Poznaniu realizuje projekt pod hasłem „Wolontariat z klasą”, którego celem jest tworzenie Szkolnych Klubów Wolontariatu.

Do udziału zaproszono szkoły ponadgimnazjalne z Wielkopolski. W dwudziestu z nich wprowadzony został program edukacyjny, pomocny w kształtowaniu odpowiedzialnej społecznie młodzieży, angażującej się w wolontariat. W projekcie biorą udział szkoły bez wolontariatu, ale także te, w których wolontariat już jest, ale opiekun chciałby nauczyć się czegoś nowego.

Wolontariat w szkołach

Projekt zakłada bezpłatne szkolenie dla nauczycieli i udział uczniów w zajęciach edukacyjno-warsztatowych. Obejmują one ćwiczenia z kombinezonem-symulatorem starości, pozwalającym na wczucie się w rolę seniora. Przewidzane jest spotkanie z osobami dotkniętymi różnymi niepełnosprawnościami, które opowiedzą o swoim życiu. Chodzi o wzbudzenie szacunku wobec niepełnosprawnych oraz zachętę do pracy wolon-

tariackiej. W planach są zajęcia pozwalające lepiej zrozumieć osoby niepełnosprawne. Młodzież poruszając się na wózku inwalidzkim odczuje, z jakimi ograniczeniami borykają się chorzy.

Będą zajęcia z prezentacją filmu na temat starości, planowaniem własnej starości i wybieraniem możliwych działań wspierających seniorów w najbliższym otoczeniu. Szkolny Klub Wolontariatu będzie pomagać przynajmniej jednej or-

ganizacji pracującej na rzecz osób starszych lub niepełnosprawnych. Pomoże w tym poradnik wydany w formie elektronicznej. Każdy wolontariusz otrzyma specjalną legitymację. Projekt zakłada promocję szkoły na stronie Stowarzyszenia Centrum Rozwoju Edukacji Obywatelskiej CREO. Trwać będzie do końca czerwca przyszłego roku. Informacje pod adresem nina.woderska@centrumcreo.pl.

AURELIA PAWLAK

Bądź aktywny

Instytut Organizacji Przedsiębiorstw i Technik Informatycznych zaprasza do uczestnictwa w bezpłatnym projekcie pod nazwą „Bądź aktywny”. Projekt jest adresowany do 60 osób bezrobotnych, zagrożonych wykluczeniem społecznym ze względu na niepełnosprawność. Zgłoszenia są przyjmowane do końca listopada. Liczba miejsc ograniczona.

W projekcie „Bądź aktywny” mogą wziąć udział osoby w wieku od 18 do 64 lat z województwa wielkopolskiego, z aktualnym orzeczeniem o niepełnosprawności, posiadające status osoby bezrobotnej. Udział w projekcie gwarantuje stypendium szkoleniowe (stawka godzinowa 8,55 brutto dla jednego uczestnika), stypendium stażowe (stawka miesięczna 2000 złotych brutto), materiały dydaktyczne, dyplom potwierdzający nabyte kompetencje, zwrot kosztów dojazdu na szkolenia, ubezpieczenie, badania profilaktyczne przed rozpoczęciem stażu zawodowego.

Uczestnicy otrzymają wsparcie w postaci indywidualnych spotkań z doradcą zawodowym, grupowych warsztatów kompetencji społecznych, indywidualnego wsparcia psychologicznego, szkoleń zawodowych, warsztatów aktywnego poszukiwania pracy. Bliższych informacji udzielają pracownicy biura projektu, tel. 502 773 778, e-mail: poznan@inbit.pl **kk**

IWONA WIERZBA

*

*mamo
to wszystko
pomyłka*

*kwiaty oszukują
ptaki nie z tej ziemi
a niebo
coraz trudniejsze
do zrozumienia*

*tato nie odchodź
tak jeszcze wcześniej
w naszym świecie*

Na wózku do papieża



FOT. AURELIA PAWLAK

Joasia Jamińska, chora na mózgi, na Światowe Dni Młodzieży przyjechała z matką i bratem. Z jej twarzy nie zniknął uśmiech. Dobrze znosiła trudy pielgrzymowania i radziła sobie w tłumie pielgrzymów oraz wolontariuszy.

Rodzina Joanny mieszka w pobliżu Nowego Sącza i kocha polskie góry. Mama Ligaya jest rodowitą Filipinką, którą mąż, a tata Joasi, przywiozł do Polski. Nauczyła się biegle mówić po polsku. Spotkanie z papieżem Franciszkiem także dla niej było ogromnym przeżyciem.

– Gdy tu przyjechałam, znałam tylko kilka słów po polsku – mówi Ligaya Jamińska. – Postanowiłam nauczyć się polskiego języka. Zabrało mi to dużo czasu, ale teraz mogę swobodnie porozumiewać się z Polakami. Zdarzały się zabawne sytuacje, bo nie zawsze rozumiałam znaczenia wyrazów. Moje dzieci nie znają mojego języka ojczystego, jeszcze nie były na Filipinach, ale mam nadzieję, że kiedyś wszyscy tam pojedziemy. Na razie nie stać nas na taką wyprawę.

O tym, że Asia będzie niepełnosprawna, rodzina Jamińskich dowiedziała się po jej urodzeniu. Najpierw

był szok, niedowierzanie, a potem lęk, że kolejne dzieci także mogą być chore. Postawiła na rehabilitację Asi, domowe ciepło i miłość. Na to, by dorastała w jak najlepszych warunkach. Dzisiaj jest uśmiechnięta, potrafi się komunikować z innymi ludźmi, jest śmiała i ciekawa świata. Lubi podróżować, dzielnie znosi wszelkie trudy.

– Druga, młodsza córka, długo nie chciała chodzić – dodaje Ligaya. – Obawialiśmy się, że również jest chora tak jak Asia. Żyliśmy w ogromnym napięciu. W pewnym momencie zaczęła chodzić sama. Była to dla nas wielka ulga. Dziecko było zdrowe! Mogliśmy więc czas poświęcić Asi, aby przywrócić jej jak największą sprawność. Nasza córka będzie napotykać różnego rodzaju przeszkody, dlatego uczymy ją, jak sobie z nimi radzić. Wierzę, że w przyszłości Asia będzie na tyle samodzielna, by w życiu dać sobie radę.

Podczas Światowych Dni Młodzieży oprócz mamy towarzyszył Asi brat Daniel. Opiekował się siostrą, dbał o zapewnienie jej posiłków, pomagał podczas wsiadania i wysiadania z pociągów. Starał się, by siostra jak najwięcej zobaczyła, poznała nowych ludzi, zawarła znajomości i przyjaźnie.

– Kochamy Asię, robimy wszystko, by była szczęśliwa i cieszyła się życiem – mówi Daniel. – W naszej rodzinie dbamy o siebie nawzajem, wspólnie rozwiązujemy problemy.

Asia wymaga dużo uwagi i zainteresowania. Rodzina opiekuje się też chorym dziadkiem. Ale nikt z jej członków nie narzeka. Każdy wie, co ma robić. Wszyscy wspierają się i, jeśli trzeba, wyręczają w różnych sprawach. Robią to z uśmiechem na twarzy.

AURELIA PAWLAK

Ludzie z niepełnosprawnościami ze Swarzędza i okolic, między innymi członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka, uczestniczyli w XVI Światowym Przeglądzie Folkloru „Integracje”. Przegląd trwał od 14 do 21 sierpnia. Koncerty zespołów z różnych krajów odbywały się w Kostrzynie, Swarzędzu, Luboniu, w Lesznie, Poznaniu, we Wronkach, w Wągrowcu i Grodzisku Wlkp.

Organizatorem wydarzenia była Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu i Stowarzyszenie Kulturalno-Sportowe „Integracje”. Ta doroczna impreza zyskała sobie wielu zwolenników. Wszystkie koncerty były długo oklaskiwane, a na widowniach brakowało miejsc siedzących. Hasło tegorocznej edycji przeglądu brzmiało „Kontrasty”. Folklor prezentowały zespoły z Czech, Serbii, Irlandii, Rumunii, Tajwanu, Turcji i Polski. Na koncercie w Swarzędzu był obecny między innymi burmistrz Marian Szkudlarek i Barbara Kucharska, przewodnicząca Stowarzyszenia im. Leszka Grajka.

Trwały warsztaty ludowe dla dzieci i młodzieży, uliczne przemarsze, korowody z mu-



Członkowie zespołu folklorystycznego z poznańskiej AWF

XVI ŚWIATOWY PRZEGLĄD FOLKLORU „INTEGRACJE”

Przemarsze, korowody...

FOT. (5X) KAROLINA KASPRZAK



Zespół folklorystyczny z Serbii.



Od lewej na wózkach
– Piotr Śliwiński
i Michał Ogoniak,
uczestnicy Warsztatu Terapii
Zajęciowej w Swarzędzu,
stali autorzy
„Filantropa Naszych Czasów”.



Warsztaty ludowe dla dzieci i młodzieży.

zyką i tańcem, turniej sportów tradycyjnych i inne ludowe atrakcje. Celem przeglądu, jak poinformowali organizatorzy, była prezentacja światowego folkloru oraz promowanie integracji między przedstawicielami różnych kultur i narodowości.

KAROLINA KASPRZAK



Zespół „Ślęczkowiacy”.

Z DZIAŁAŃ W RAMACH PROJEKTU WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU

Rozegraliśmy mecz

Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu w Poznaniu zaprosił 13 sierpnia osoby z niepełnosprawnościami do udziału w grze w boccie. Inicjatywa została zrealizowana w ramach zadania publicznego pod nazwą „W zdrowym ciele zdrowy duch” dofinansowanego przez Powiat Poznański.

Spotkaliśmy się w dawnym Hotelu „Polonez”, gdzie teraz mieści się Centrum Akademickie. Dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Otwarte drzwi” zorganizowaliśmy szkolenie i mini-turniej.

W boccie chodzi o to, aby swoją kulą trafić jak najbliżej białej kuli. Osoby z niepełnosprawnością mogą korzystać z pomocy asystenta. Najciężej niepełnosprawni wyrzucają kulę za pomocą rynny. Po krótkim przeszkoleniu i pierwszych rzutach próbnych zawodnicy utworzyli drużyny. Bardziej niż o miejsce walczone o dobrą zabawę. Atmosfera była dobra, na twarzach uczestników gościł uśmiech.

Okazuje się, że nie każdej osobie z ograniczeniem sprawności są znane takie dyscypliny sportu jak boccia. Nauka gry pokazała, że w rozgrywkach może uczestniczyć każdy, bez względu na rodzaj niepełnosprawności. WZINR pokazał z kolei, że poza domem można aktywnie i z pożytkiem dla zdrowia spędzić czas.

BŁAŻEJ FRIEDRICH



Rzut wymaga skupienia...



Joanna Wojciechowska mierzy odległość buli.



Drużyna Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu i Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Otwarte drzwi”.



Błażej Friedrich
POZNAŃ

Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu realizuje zadanie pod nazwą „W zdrowym ciele zdrowy duch”, współfinansowane przez Powiat Poznański. Składa się na nie kilka działań rekreacyjno-sportowych, z których trzy pierwsze właśnie prezentujemy.

*

Na terenach rekreacyjnych, w parkach czy nawet osiedlach, coraz częściej spotkać można podczas spacerów tak zwane zewnętrzne siłownie, czyli wśród zieleni i pod gołym niebem. Często brakuje nam odwagi by podejść i rozpocząć ćwiczenia. Obawiamy się, jak na nas spojrzą inni i czy będziemy wiedzieć, do czego służą dziwne urządzenia.

Ich oswojenie w gościnnym Centrum Animacji Sportu w Puszczykowie przy ulicy Kościelnej 7 wziął sobie za cel Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu. To tutaj właśnie w sobotę 30 lipca Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu rozpoczął realizację zadania „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Uczestni-

Kolejnym elementem współfinansowanego przez Powiat Poznański zadania „W zdrowym ciele zdrowy duch” był spacer z kijkami 6 sierpnia nad poznańską Maltą. Spacerowano pieszo, wózkami, rowerami.

W przeddzień Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu na swoim fanpage powiadomił, że w trakcie spaceru będzie można zbierać... pokemony! Dlatego zaciekawienie było tym większe, a pogoda dopisywała, nic więc dziwnego, że wszyscy czekali na miejscu zbiórki. Podczas spaceru prowadzono towarzyskie rozmowy, a przy tym czujnie wypatrywano wśród traw, krzewów i drzew niewirtualnych (wymalowanych na karteczkach) pokemonów. Już po paru minu-

INWALIDÓW NARZĄDU RUCHU „W ZDROWYM CIELE ZDROWY DUCH”

Nie taki diabeł straszny



Marek Miczyński usprawnia ręce na kołach Tai Chi.

ków rekreacyjnych zajęć przywitała piękna, słoneczna pogoda. Gospodarze przygotowali stoły, ławki, ognisko, także bo-

isko do gry w bule, no i przede wszystkim wspaniałą siłownię zewnętrzną. Pod opieką wolontariuszy rozpoczęto treningi. Okazało się, że nie taki diabeł straszny... Maszyny mają nalepki z opisem działania, a ćwiczenia nie polegają na biciu rekordów. Każdy ćwiczył w miarę swoich możliwości i na spręcie odpowiednim do jego niepełnosprawności. Ponadto pod kierunkiem trenerów można było zająć się grą w bule.

Kiedy można spróbować ćwiczeń we własnym gronie i bez tremy, każde zajęcia sportowe, także na siłowni, mogą być świetną zabawą. Myślę, że teraz uczestnicy spotkania w Puszczykowie chętniej będą oswajać



Jury turnieju w bule ocenia odległość kulek od „świnki”.

metalowe maszyny do ćwiczeń siłowych na swoich osiedlach i w pobliskich parkach.



Pamiątkowa fotografia uczestników spotkania w Puszczykowie.



FOT. (4X) BŁAŻEJ FRIEDRICH

Marek Konieczny ćwiczy na wyciągu mięśnie barków, pleców i ramion.

Z kijkami nad Malta



Uczestnicy spotkania na zbiórce.

tach złapano pierwszego, później kolejne – i tak w atmosferze zabawy dotarli wszyscy do kawiarni „Sygnatura”, w której odbyły się kolejne konkursy. Trzeba było poznać partnera po dłoniach czy też wykazać się wiedzą i pomysłowością odpowiadając na wylosowane pytanie.

Mimo wakacji nie brakuje chętnych do wspólnej zabawy połączonej ze sportem. Osoby z niepełnosprawnością bardzo potrzebują spędzania wolnego czasu w towarzystwie przyjaciół, w ruchu, zabawie i wśród przyrody.

BŁAŻEJ FRIEDRICH



Grażyna Kierstan-Weiss ze złapanymi pokemonami.

FOT. (2X) ARCHIWUM WZIN

Przyjechali po nadzieję



Z chorymi dziećmi do Lichenia przyjechały matki.



W rekolekcjach wzięli udział także dorośli niepełnosprawni.



Kto nie mógł stać podczas modlitwy, odpoczywał.

Ponad 20 tysięcy osób, w tym licznie zebrani uczestnicy z niepełnosprawnościami, przyjechało 20 sierpnia do Lichenia na jednodniowe rekolekcje narodowe z ojcem Johnem Bashoborą z Ugandy. Organizatorem wydarzenia było Sanktuarium Matki Bożej w Licheniu, Fundacja „SMS z nieba” i Magdalena Plucner.

Żyjąc z wrodzoną niepełnosprawnością lub nabytą nieuleczalną chorobą potrzebujemy nadziei. Właśnie po nadzieję przyjechali do Lichenia chorzy i cierpiący. Pragnęli usłyszeć dobre słowo, a także dowiedzieć się, jak nauczyć się akceptować swoją niepełnosprawność.

Synek pani Jadzi ma 12 lat. Cierpi na rdzeniowy zanik mięśni. Kobieta nie może podjąć pracy, bo nie ma z kim go zostawić. Utrzymuje rodzinę z wypłaty męża i zasiłków. Z trudem wiąże koniec z końcem. Pani Jadzia chciałaby, aby jej dziecko miało dostęp do dobrego sprzętu rehabilitacyjnego, jednak na to trzeba pieniędzy.

Jacek nigdy nie zapomni pewnego dnia. Był wtedy młody, pełen entuzjazmu. Poszedł z kolegami nad jezioro, skoczył do wody. Od 5 lat porusza się na wózku inwalidzkim. Rodzice sfinansowali leczenie w Szwajcarii i w Stanach Zjednoczonych. Ale lekarze nie potrafili mu pomóc. Jacek długo nie mógł pogodzić się ze swoją niepełnosprawnością. Słowa ojca Bashobory dodały mu sił. Wierzy, że kiedyś znowu stanie na własnych nogach.

Marta choruje na epilepsję. Ataki odbierają jej radość z życia. Nigdy nie wie, gdzie i kiedy ją dopadną. Na szczęście zawsze ma obok siebie kogoś bliskiego. Choroba ją ogranicza. Nie pracuje, nie udziela się towarzysko. Cieszy się, że ma sprawne ręce oraz nogi i może być samodzielna. Są momenty, kiedy choroba się nasila. Potem jest trochę spokoju.

Niektórzy niepełnosprawni wiedzą, że nie da się pokonać choroby, a mimo tego nie poddają się. Szukają ratunku wszędzie. Z Lichenia wyjechali z radością i przekonaniem, że wiele może się zmienić.

AURELIA PAWLAK

W WARSZTACIE

Francuski zespół instrumentalno-wokalny „La Punkaravane”, który odbywał właśnie tournée po Europie, 9 sierpnia gościł także w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie, gdzie koncertował dla uczestników tej placówki.

Zespół ten powstał w 2010 roku w miejscowości Chateau-Thierry we Francji. Wykonał dla nas własne, wzruszające utwory o ludzkich marzeniach i nadziejach, budząc niezwykle, artystyczne emocje. Teksty napisał żywiołowy wokalista i gitarzysta zespołu, natomiast muzyka – cudowne dźwięki gitar, saksofonu, trąbki, instrumentów klawiszowych i innych – to dzieło całego zespołu. „La Punkaravane” swoimi koncertami łączy ludzi odrębnych kultur i obyczajów. Zwińczeniem występu w „Promyku” był wspólnie wykonany utwór „Hej sokoły”, który nasi uczestnicy zaśpiewali po polsku, a „La Punkaravane” po francusku. Wspólne zdjęcia i autografy zakończyły pełne wrażeń spotkanie.

MARZENA
GOLEŃ-NIEDZIELA
TERAPEUTA ZAJĘCIOWY

Wczwartek 7 lipca zakończyliśmy całoroczne zajęcia w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie i jego filii w Otuszu.

Z tej okazji spotkaliśmy się wszyscy tutaj właśnie, w otuskim „Promyku”, aby wspólnie świętować ten dzień. Już od rana, gdy przyjechali do nas koleżanki i koledzy z „Promyka” w Konarzewie, bawiliśmy się przy muzycznych przebojach z głośnika. W trakcie imprezy prezes, Bogdan Maćkowiak ogłosił zakończenie roku warsztatowego.

Za aktywny udział w pracach ogrodowych w otuskim „Promyku” wyróżniono Przemysława Mikołajczaka, Mateusza Wiciaka i Mateusza Lemańskiego, a za pracę redakcyjną między innymi w „Naszym Promyku” – niżej podpisanego. Każdy uczestnik otrzymał dyplom za udział w całorocznych zajęciach.

Były też konkurencje sportowo-rekreacyjne dla wszystkich uczestników spotkania.

MICHAŁ SZYMANOWICZ
UCZESTNIK W TZ „PROMYK”
W OTUSZU

TERAPII ZAJĘCIOWEJ „PROMYK” W KONARZEWIE I OTUSZU

„Hej sokoły” po francusku



FOT. (2X) ARCHIWUM „PROMYK”

Rok w „Promyku”



Wspólna zabawa.



Uczestnik WTZ „Promyk” Piotr Baranowski w konkursie slalomu z piłeczką



Jedna z konkurencji sportowych.

FOT. (3X) ARCHIWUM „PROMYK”



Marcin
Wojcieszak
POBIEDZISKA

Zmyśl o osobach z niepełnosprawnościami, którym w placówkach rehabilitacyjno-terapeutycznych i opiekuńczych potrzebne są środki czystości, Fundacja „Sport Support” zorganizowała 2 lipca na stadionie miejskim w Pobiedziskach I Ogólnopolski Złot Fanów Zumbby. Biletem wstępu na to wydarzenie były właśnie artykuły chemiczne. Obdarowani nimi zostali między innymi tamtejszy Warsztat Terapii Zajęciowej Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie”.

Pobiedziska – to jedno z miast wybranych przez Fundację na organizację Złotu. Takie złoty odbywają się tego roku w ramach projektu „Zumba fitness po zdrowie”, także w Ostrowie Wielkopolskim, Gdańsku i w Warszawie. Partnerem inicjatywy było Ministerstwo Sportu i Kultury Fizycznej, Powiat Poznański, „Haniball Team” oraz „Coca-Cola”, a gospodarzem – Miasto i Gmina Pobiedziska.

Radość i energia tancerzy sprawiły, że to urokliwe miasteczko w powiecie poznań-

Roztańczeni –



Złotowi towarzyszyło hasło: „Tańczę – pomagam”.

skim na kilka godzin stało się stolicą zumbby. Tańczyły dzieci i dorośli, młodzi i starsi. W spotkaniu wzięło udział ponad półtora tysiąca uczestników. Fani przyjechali z Warmii i Mazur, Wrocławia, Konina, Gorzowa Wlkp, z Koszalina, Nowego Tomysła, Gniezna, Poznania oraz z innych miast. Gościem specjalnym był belgijczyk Steve Boedt, światowej sławy instruktor zumbby. Witła go Dorota Nowacka, burmistrz Miasta i Gminy Pobiedziska.

Złot zorganizowano dzięki Joannie Wolniewicz, mieszk-

kance Pobiedzisk, która jest instruktorką zumbby. Ona właśnie, jako laureatka programu pod nazwą „Lider Animator”, koordynowała to przedsięwzięcie. Zumbiarze tańczyli przez 3,5 godziny. Wydarzenie prowadził Ireneusz Bieleninik, dziennikarz i prezenter.

Radość obdarowanych była ogromna. Płynę do mycia naczyń, mydła w płynie, pasty do zębów i wszelkiego rodzaju środki czystości są nieocenioną formą wsparcia dla osób z niepełnosprawnościami, bo placówki, utrzymują-



Udział wzięli młodzi i starsi.



Miłośnicy tańca – w obiektywie.

w Pobiedziskach



Na scenie.



Siostry zakonne też tańczyły...

ce się ze skromnych środków, nie mogą sobie na wiele pozwolić. Dary, prócz wyżej wymienionego WTZ w Pobiedziskach, trafiły też do Domu

Dziecka w Gnieźnie oraz do mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Mielźnie prowadzonego przez siostry Dominikanki.



Steve Boedt i Joanna Wolniewicz.

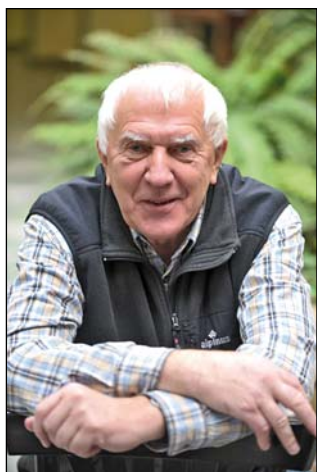


Zumba wyzwala dobrą energię.



Środki czystości otrzymał między innymi WTZ w Pobiedziskach.

Więcej łóżek w hospicjum



Profesor Jacek Łuczak,
twórca Hospicjum „Palium”.

„Skrzydła do pary” – akcję pod taką nazwą prowadzi poznańskie Hospicjum „Palium” przy Osiedlu Rusa. To jedno z nielicznych miejsc na mapie Wielkopolski, w którym profesjonalne wsparcie otrzymują nieuleczalnie chorzy oraz ich bliscy. Potrzeby w zakresie

opieki długoterminowej są coraz większe, a liczba łóżek ciągle niewystarczająca. Dlatego Hospicjum podjęło wyżej wymienioną akcję.

– Rozbudowę zaczęliśmy w 2014 roku, jednak mimo jej finału nadal mamy zbyt mało łóżek. Obecnie jest przygotowywany projekt budowlany dotyczący powiększenia oddziału dla chorych wymagających wszechstronnej opieki o dodatkowe skrzydło „D” – poinformował prof. dr hab. Jacek Łuczak, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej Oddział w Poznaniu. – W skład tego skrzydła wchodzi 13 łóżek dla chorych z możliwością dostawienia łóżka dla osoby bliskiej, infrastruktura diagnostyczna do badań radiologicznych i laboratoryjnych, pomieszczenia do fizjoterapii, poradnia geriatryczna. Na oddziale opieki paliatywnej naszego Hospicjum jest 37 miejsc objętych kontraktem Narodowego Funduszu Zdrowia dla chorych wymagających

specjalistycznej opieki paliatywnej zapewnianej w warunkach oddziału stacjonarnego (jedynego w Poznaniu i jednego z dwóch na terenie powiatu poznańskiego). Sytuacja ta sprawia, że około 20-35 pacjentów oczekuje w kolejce nie uzyskując we właściwym czasie należytej opieki.

Według Europejskiego Stowarzyszenia Opieki Paliatywnej (EAPC) na milion mieszkańców danego miasta powinno przypadać 100 łóżek. Oddział poznańskiego Hospicjum „Palium” znacznie odbiega od tej normy.

– W związku ze starzeniem się społeczeństwa i wzrostem zapotrzebowania na opiekę paliatywną nie tylko wśród chorych na nowotwory, ale również u pacjentów ze schorzeniami przewlekłymi o niekorzystnym rokowaniu, zapotrzebowanie na łóżka na ośrodkach medycyny paliatywnej może okazać się znacznie większe aniżeli przewiduje EAPC – zaznacza prof. Łuczak. – Wielu chorych wymaga pilnego przyjęcia na oddział opieki paliatywnej z powodu nagłych stanów – zaburzeń metabolicznych, narastającej duszności, bólu oraz niedrożności przewodu pokarmowego, co nakłada konieczność żywienia pozajelitowego. Hospicjum „Palium” obecnie nie posiada zaplecza diagnostycznego, przez co konieczny jest codzienny transport materiału do badań laboratoryjnych, a co najważniejsze, uciążliwy dla chorych transport do zakładu radiologii w celu wykonania badań radiologicznych jak na przykład badanie usg.

Jeśli ktoś z Czytelników „Filantropa Naszych Czasów” chciałby wesprzeć akcję „Skrzydła do pary” może to uczynić zaglądając na stronę internetową www.hospicjum-palium.pl, na której znajdują się dane niezbędne do dokonania przelewu.

STANISŁAW FURMANIAK

Aplikację mobilną hospiCare wymyślono w domu małej Alicji, podopiecznej Pomorskiego Hospicjum dla Dzieci w Gdańsku. Eliza Kugler, mama dziewczynki od 2002 roku opiekuje się chorą córeczką. Aplikacja ułatwia komunikację między pacjentem a zespołem medycznym, skraca czas reakcji i zwiększa bezpieczeństwo. Można ją zainstalować na komputerze, telefonie lub tablecie.

– Alicją zajmuje się każdego dnia ponad dziesięcioosobowy zespół specjalistów. Sprawna komunikacja jest dla nas bardzo ważna. Dziennie wykonuję setki telefonów i esemesów, żeby skoordynować opiekę nad córeczką, a dziesiątki notatek rosną w sterty papieru w naszym domu. Od dawna szukałam sposobu na ułatwienie życia sobie i ludziom, którzy nam pomagają – opowiada Kugler.

Aplikacja jest wygodnym, darmowym narzędziem. Mogą z niej korzystać lekarze hospicjów domowych, rodzice, opiekunowie i terapeuci. Funkcje aplikacji dają możliwość dostępu do: ak-

Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ w Koninie po raz drugi zorganizowała kolonie pod nazwą „Mali odkrywcy”, w których uczestniczyło 14 dzieci z niepełnosprawnościami z różnych stron Polski. W dniach 31 lipca – 7 sierpnia na terenie konińskiego „Blues Hostel” przy ul. 3 maja odbywały się zajęcia



Na pożegnanie każdy uczestnik otrzymał upominek.



Tak wygląda wejście główne do Hospicjum.



Wnętrze obiektu.

FOT. (3X) ROMUALD KRÓLAK, BARTEK ZIEBART

Ułatwia opiekę nad chorym



tualnych wyników badań i analiz medycznych, informacji związanych z obsługą urządzeń, informacji o podawanych lekach, występujących objawach, a co najważniejsze, umożliwiają szybki kontakt ze wszystkimi specjalistami zaangażowanymi w leczenie chorego.

– hospiCare to aplikacja prosta w użyciu, która przyspie-

sza i wspomaga proces leczenia – informuje dr Lech Buchowiecki, lekarz Pomorskiego Hospicjum dla Dzieci. – Ze względu na mobilność stwarza szansę podejmowania decyzji w dowolnym miejscu i czasie. Pozwala ponadto na szybką analizę danych pacjenta.



Alicja Kugler.

Aplikacja jest projektem niekomercyjnym. Celem tego narzędzia jest pomoc osobom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej oraz oszczędność czasu i pieniędzy ludzi, którzy je wspierają. W prace nad projektem włączyło się wiele firm oraz osób indywidualnych.

– Merytorycznie wspierają nas najlepsi prawnicy w Polsce (pomoc prawna jest konieczna z uwagi na gromadzone przez aplikację poufne dane pacjentów). W zakresie technologii pomaga nam Piotr Janczyk, prezes Bilander Group i Marcin Gala z PM Expert. Dzięki wszystkim partnerom tworzymy nie tylko dobry, ale i bezpieczny produkt – powiedziała Paula Ret-

tinger-Wietoszko, współtwórca projektu.

Więcej o aplikacji hospiCare na stronie internetowej: www.hospicare.pl. Projekt wspierać można poprzez Fundację „Polaku pomagaj” (www.polaku.pl) lub wpłacając pieniądze na konto: Bank PKO BP SA 42 1020 2892 0000 5502 0602 1796, tytuł przelewu: „Darowizna na rozwój projektu hospiCare”.

STANISŁAW FURMANIAK



Eliza Kugler
i Paula Rettinger-Wietoszko.

Wspomnienia z wakacji



W koloniach wzięły udział dzieci w wieku od 8 do 12 lat.

plastyczne, muzyczne, filmowe. Były też wycieczki i długie rozmowy.

Smutek spowodowany rozłąką z rodzicami szybko zamienił się w radość. „Mali odkrywcy” budowali własne instrumenty z wykorzystaniem talerzyków, sprężynek, gumek, balonów, patyczków, nitek. Na zakończenie zajęć dzieci przygotowały koncert instrumentalny. Podczas zajęć plastycznych powstały pięk-

ne dzieła sztuki. Uczestnicy kolonii stworzyli własne animacje i filmy, które można zobaczyć na stronie Fundacji na portalu społecznościowym „Facebook” (www.facebook.com/Fundacja-PodajDalej).

Sporo frajdy sprawił „Małym odkrywcom” rejs tramwajem wodnym po Jeziorze Pątnowskim. Był również mecz koszykówki na wózkach. Kapitanami drużyn zostali Dawid i Bartek,

którzy na co dzień trenują koszykówkę. Dzieci zwiedziły konińską starówkę, gdzie wysłuchały ciekawych legend o mieście opowiedzianych przez przewodnika. Miały zapewnione wyżywienie oraz opiekę wykwalifikowanej kadry. Długo będą wspominać to spotkanie.

Dziecięce marzenia o prawdziwych wakacjach pomogli spełnić darczyńcy kwietniowego charytatywnego „Balu marzeń”, osoby które przekazały 1% swojego podatku na rzecz Fun-

dacji PODAJ DALEJ, a ponadto: Prezydent Konina, Centrum Organizacji Pozarządowych, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Koninie, Konińskie Stowarzyszenie Sportowe „Mustang”, Kompleks Boisk „Orlik”, „Blues Hostel”, sklep z klockami lego MOCCLY.PL, „Planszówkowy Konin”, Szkoła Muzyczna JAMAHA, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział w Koninie oraz grupa wolontariuszy Fundacji PODAJ DALEJ.

IWONA GRZEŚKOWIAK



W grupie zawsze różnie.

Z INICJATYW STOWARZYSZENIA

W Starej Chacie u Kowola



W kilka minut powstaje podkowa.

My, podopieczni Stowarzyszenia „Pomagam”, osoby z niepełnosprawnościami wraz z rodzicami i opiekunami, 5 sierpnia wyruszyliśmy autokarem do Kluczewa w gminie Przemęt w powiecie wolsztyńskim, gdzie czekały na nas niebywałe atrakcje w Starej Cha-

cie u Kowola. Przywitał nas jej właściciel i przewodnik wujek Krzysiek. Podczas wizyty wszyscy z zaciekawieniem słuchali opowieści o życiu na wsi przed laty.

Dowiedzieliśmy się w jaki sposób wyrabia się masło, przędzie wełnę, prasuje żelazkiem

„z duszą”. Najmłodsi mogli pobawić się drewnianymi zabawkami, którymi bawili się ich dziadkowie, a dorośli przywołać wspomnienia z dzieciństwa. Duże wrażenie zrobił na nas pokaz kucia podkowy w wykonaniu wujka Krzysia, który jest kowalem, tak jak jego ojciec Eli-giusz i dziadek. Wykuł podkowę z kawałka rozżarzonego metalu w kilka minut.

Można było pogłaskać i nakarmić zwierzęta gospodarskie: kozę, świnię, krowę, owcę. Dzieci woziły oswojone króliczki w drewnianych wózkach i taczkach, same też do nich wsiadały. Króliczki w pełni akceptowały swich współpasażerów. Było też ognisko z kiełbaskami i przejażdżki bryczką oraz ciągnikiem po malowniczej okolicy.

IWONA LISEK



Bryczką po okolicy.

FOT. (2X) ARCHIWUM „POMAGAM”

Na „Pogromcach duchów”

11 sierpnia uczestnicy świetlic środowiskowych z gminy Kleszczewo wybrali się z opiekunami do Cinema City Kinopolis w Poznaniu na komedię „Ghostbusters: Pogromcy duchów III” w reżyserii Paula Feiga.

W filmie okazuje się, że duchy nadal grasują, wciąż są niebezpieczne i terroryzują społeczność miejską. Tym razem za opanowanie sytuacji biorą się pogromczynie, autorki książki o duchach, wyśmianej przez ludzi nauki. Nie trzeba było długo czekać, by uznani naukowcy błagali panie o pomoc. Film nie tylko bawi, ale też pokazuje, jak ważna jest przyjaźń. Premiera filmu odbyła się dnia 15 lipca, więc wychowankowie świetlic obejrżeli jedną z najnowszych ekranizacji komedii. Uczestnicy wyjazdu, dotowanego przez Wojewodę Wielkopolskiego, bawili się doskonale.

AGNIESZKA RAJCHELT



FOT. ARCHIWUM

„POMAGAM” W KLESZCZEWIE

12 sierpnia uczestnicy Klubu Samopomocy w Kleszczewie i grupa dzieci ze świetlic środowiskowych z opiekunami udali się na wycieczkę do Muzeum – Pracowni Literackiej Arkadego Fiedlera w Puszczykowie, poświęconej życiu i twórczości podróżnika-pisarza.

Oglądaliśmy ekspozycję przywiezione z jego wypraw, a także związane z udziałem w II wojnie światowej, a zwłaszcza w Dywizji 303. W muzeum zgromadzono zbiory etnograficzne, przyrodnicze, entomologiczne, religijne, przedmioty ludowego rzemiosła i inne. Podziwialiśmy Ogród Tolerancji z modelami rzeźb i innych

W Puszczykowie i Poznaniu

obiektów ważnych dla rozwoju różnych cywilizacji na świecie, replikę statku „Santa Maria” Krzysztofa Kolumba w skali 1:1 oraz kopię w skali 1:23 piramidy Cheopsa.

Z Puszczykowa pojechaliśmy autokarem zwiedzić Muzeum Narodowe w Poznaniu. Naszą wizytę uatrakcyjniała lekcja muzealna. Mieliliśmy do wykonania kilka zadań w

grupach, m.in. ułożenia obrazu z puzzli, następnie odśledzenie go i podanie autora oraz nazwy obrazu oraz odnalezienia obrazów za pomocą podanych na kartce opisów i haseł. Edukacja muzealna jest cennym uzupełnieniem zajęć dydaktycznych w szkołach. Zajęcia dowiodły, że wizyta w muzeum nie musi być nudna.

AGNIESZKA RAJCHELT



We wnętrzu piramidy.



Lekcja w Muzeum Narodowym.



Przy kopii statku Krzysztofa Kolumba.

FOT.(3X) ARCHIWUM „POMAGAM”

Papierowe fantazje

12 sierpnia w Klubie Seniora w Kleszczewie odbyły się warsztaty z origami. W arkanach tej sztuki wprowadzała seniorów Ewa Rybicka, dzięki czemu ich 16-osobowa grupa wykonała tę metodą piękne, wielobarwne kwiaty.

Na dalszej części zajęć z origami seniorzy spotkali się 26 sierpnia w Ośrodku Kultury w Kleszczewie. Projekt jest dotowany przez Wójta Gminy Kleszczewo, a organizowany przez Stowarzyszenie „Pomagam”.

MIROŚLAWA RADZIMSKA



FOT. ARCHIWUM „POMAGAM”

„Szyjemy celinki dla chłop-
sca i dziewczynki” – tak
nazywa się projekt wielu ko-
biet z Elbląga, jak również z ca-
łego kraju oraz różnych zaką-
tów Europy i nie tylko. Niektó-
re z nich spotykają się w Szkole
Podstawowej nr 4 im. Henryka
Sienkiewicza w Elblągu i z za-
kupionych przez siebie mate-
riałów tworzą piękne poszew-
ki na poduszki.

By sprawić przyjemność cho-
remu czy niepełnosprawnemu
człowiekowi, nie trzeba wrę-
czać mu okazałych prezentów.
Zazwyczaj cieszą małe rzeczy,
ale przede wszystkim zaintereso-
wanie drugiej osoby. Dlatego
pani Celina Jankowska, mieszkanka
Elbląga, postanowiła połączyć
przyjemne z pożytecznym. Swoim pomysłem zara-
ziła w 2002 roku koleżankę Ma-
rzenę. Panie zaczęły wyszywać
proste aplikacje haftem krzyży-
kowym, by później stworzyć po-
duszki. Następnie wypełniały je
wyciętymi gąbkami. Za własne
pieniądze kupują nici, materiały,
kanwy i muliny. Akcja rozwija się
dzięki wielu osobom wspierają-
cym oraz rodzinom kobiet. Pa-
nie poświęcają swój czas i pie-
niądze, bo nie mają sponsorów
na materiały potrzebne do szy-
cia i wyszywania. Nazwa „po-
duszki celinki” – to pomysł Anny
Józefczuk z Gdańska. Motorem
napędowym w Elblągu w zachę-
caniu pań do szycia i wyszywa-
nia jest Monika Kaszubska-Graj-
kowska.

Najpierw pani Celina zor-
ganizowała w szkołach kon-
kurs „Dzieci dzieciom”. Dzięki
zaangażowaniu nauczycieli i
uczniów pozyskała nowe apli-
kacje wyszyte haftem krzyży-
kowym. Następnie znalazła od-
biorników – Dom Dziecka i Szpi-
tal Miejski w Elblągu. Z okazji
Dnia Dziecka obdarowała dzie-
ci własnoręcznie wykonanymi
poszewkami. Wspólnie z kole-
żanką poświęcała każdą wolną
chwilę, nie dosypiając, by zda-
żyć na czas. Myśl o dzieciach, lu-
dziach chorych i niepełnospraw-
nych jest jej siłą napędową pod-
czas monotonnej pracy. Kie-
dy zobaczyła ich radość, po-
stanowiła zarazić swoją pasją inne
osoby. W Internecie umieściła
ogłoszenie, poszukując kobiet,
które bezinteresownie pomogą
potrzebującym. Wystarczyło za-
lecieć kilka tygodni, by pomysł
pani Celiny wsparły panie z całej
Polski oraz najdalszych zaką-
tów Europy i świata. Przysyła-
ły wyszywane kwadraciki, prze-
różne aplikacje z materiałów i
naszywki.

– Każda z nas stara się tak
zorganizować swoje życie pry-

Poduszki celinki od serca



Panie podczas ustanawiania rekordu w najdłuższym maratonie szycia.



Celina Jankowska (z lewej) przekazuje poduszki celinki Barbarze Grochal z Hospicjum „Palium” w Poznaniu.



Maria Witkowska prezentuje barwne bogactwo wyszywanych poszewek na poduszki celinki.

watne, aby znaleźć czas na wy-
szywanie i szycie – mówi Celi-
na Jankowska. – Magda mieszkająca w Szkocji w ubiegłym
roku rozpropagowała naszą ak-
cję na „Facebooku” na stronach
anglojęzycznych. Dzięki temu
otrzymałyśmy aplikacje z całe-

go świata od Alaski po Antarktydę.
Na naszych pracach znajdu-
ją się również aplikacje wyszyte
haftem płaskim oraz dotykowe.
Jest z nami Monika, która mieszka
w USA i cyklicznie nas wspiera,
przysyłając wyszyte aplikacje
oraz materiały. Jest również gru-

pa pań, które w Zespole Szkół nr
2 im. św. Jadwigi Królowej w An-
drychowie szyją poszewki celin-
ki oraz wyszywają aplikacje haf-
tem krzyżykowym. Każdy może
zobaczyć efekty naszej pracy,
gdyż założyłam album na „Pi-
cassa”.

Podczas pracy pani Celina dba
o każdy, nawet najmniejszy detal.
Wpadła również na pomysł, by
dzieci same wybierały motywy
poszewek. Wówczas ich radość
jest jeszcze większa. Uwzględ-
niono także osoby niewidome i
słabowidzące, tworząc poduszki
z wypukłymi aplikacjami.

Kobiety z różnych stron Pol-
ski przynajmniej dwa razy do
roku spotykają się w Gdańsku,
Jęglowniku, a przede wszystkim
w Szkole Podstawowej nr 4 im.
Henryka Sienkiewicza w Elblą-
gu, by wspólnie szyć poszew-
ki celinki. Wówczas omawiają
różne pomysły, wymieniają się
doświadczeniami, zdobywają
nową wiedzę dotyczącą technik
szycia. Dyrekcja szkoły w Elblą-
gu wspiera panie, udostępnia-
jąc sale.

Największym przedsięwzię-
ciem było ustanowienie rekordu
najdłuższego maratonu szy-
cia, który rozpoczął się 12 lute-
go w Szkole Podstawowej nr 4 w
Elblągu. W ten sposób pani Celi-
na uhonorowała wszystkie oso-
by, które wspierają akcję „Szyje-
my celinki dla chłopca i dziewczynki”.

– Dzięki temu przedsięwzię-
ciu uszyliśmy dużo celinek i
przekazałyśmy je osobom cho-
rym oraz niepełnosprawnym
– mówi pani Celina. – Do usta-
nowienia rekordu przystąpiły-
śmy o godz. 17:02, a zakończy-
łyśmy maraton następnego dnia
o godz. 17:10. W rezultacie uszy-
liśmy 511 sztuk celinkowych
poduszek i 45 skanapkowanych
paneli. Od 2002 roku uszyliśmy i
rozdaliśmy 3369 poduszek. Naj-
bardziej wzruszające są bezpo-
średnie spotkania, choć nie za-
wsze jest to możliwe. Ważne są
dla nas podziękowania od fun-
dacji i stowarzyszeń, gdyż dowo-
dzą, że to, co robimy jest ważne
dla innych. Uśmiech i radość ob-
darowanej osoby to dla nas naj-
wspanialsza nagroda.

STANISŁAW FURMANIAK

Wolontariusze Fundacji im. Anny Wierskiej „Dar Szpiku” odwiedzili 8 sierpnia dzieci i młodzież przebywającą na oddziale III i V (onkologiczno-hematologicznym) Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu. Wizyta „Drużyny Szpiku” przyniosła pacjentom mnóstwo radości. Dzieci robiły sobie zabawne zdjęcia dobierając do nich różne akcesoria.

Wykonywanie fotografii umożliwili Krystian i Izabela Matysiak, którzy przyjechali do szpitala ze swoją „foto-budką”. Na twarzach pacjentów szybko zagościł wakacyjny uśmiech. Podłączeni do kroplówki z chemią czy sterydami nie mogli kąpać się w morzu, spacerować po górskich szlakach.

– Lato to czas, który chce się spędzać wśród przyrody. Osoby miesiącami leżące w szpitalu podziwiają piękne niebo tylko przez okna swoich pokoi. To dzieciaki, do których staramy się cyklicznie zaglądać. Przygotowaliśmy prezent dla każdego pacjenta – ręcznie wykonane poszewki na poduszki, które podało grońko kobiet z Elbląga. Dzieciaki ogromnie cieszyły się ze zrobionych od serca upominków. Każdy mógł wybrać sobie najpiękniejszą poduszkę – powiedziała Katarzyna Adamska, koordynator wolontariatu.

Na oddziale III przebywała Marta oczekująca na operację. Nikodem miał obok siebie tatę. Dzięki niemu dzielnie zniósł pobyt w szpitalu. Mateusz czekał natomiast na kolejny cykl chemii. Na salach oddziału V pojawili się nowi pacjenci. Wśród nich Kajetan, któremu nie postawiono jesz-

Wakacyjny uśmiech



Julka Nowak (z prawej) z wolontariuszkami „Drużyny Szpiku”.

cze diagnozy. 14-letnia Julia Nowak z guzem na miednicy z przerzutami do węzłów chłonnych o spotkaniu z wolontariuszami powiedziała tak:

– Wizyty „Drużyny Szpiku” znaczą dla mnie tyle, co spotkania z najbliższymi. Wolon-

tariusze często rozbawiają nas do łez. Są dużym wsparciem dla każdego dziecka. Wszyscy cieszą się, gdy słyszą wiado-

mość: Dzisiaj będzie „Drużyna Szpiku”.

STANISŁAW FURMANIAK



Klaudia Stawicka (w środku) w towarzystwie wolontariuszek „Drużyny Szpiku”.



Wiktoria Dogoda z mamą.

FOT. (3X) KRYSZTIAN MATYSIAK

O ciekawych miejscach

Po wakacyjnej przerwie pełni energii wróciliśmy do naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach. Pierwszego dnia po powrocie zorganizowaliśmy spotkanie. Wspólnie ry-



sowaliśmy obrazek, na którym dzieliliśmy się wspomnieniami i wrażeniami z urlopu.

Opowiadaliśmy o ciekawych miejscach, które odwiedziliśmy. Niektórzy z nas byli nad morzem, inni w górach i w ciekawych zakątkach kraju. Nie zabrakło również wspomnień z zagranicznych wojaży. Wielu z nas pozostało w domach. Odwiedzaliśmy rodziny i znajomych, chodziliśmy na spacer, na grzyby, ćwiczyliśmy na siłowni, słoneczne dni spędzaliśmy nad wodą. Wakacje to cudowny czas, lecz wspomnianie znowu być wśród przyjaciół.

UCZESTNICY WTZ



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

Ostrożnie z pożyczkami

Wiele firm wykorzystuje naiwność osób z niepełnosprawnością i ludzi starszych, oferując im kredyty oraz pożyczki. Przed podpisaniem umowy trzeba sprawdzić wiarygodność pożyczkodawcy i zorientować się, jaka jest wysokość całkowitej kwoty do spłaty. Nieprzemyślany podpis na umowie może sporo kosztować.

Ulotki w skrzynce na listy i reklamy telewizyjne każdego dnia zachęcają do skorzystania z coraz to nowszych ofert firm kredytowych. Nie należy ulegać tego typu namowom, szczególnie jeśli nie mamy pewności, czy zaciągnięcie pożyczki okaże się dla nas ko-

rzystne (jak zapewniają reklamy). Większość umów o pożyczki i kredyty jest przygotowana w podchwytliwy sposób. Zaciągnięcie kredytu daje duże korzyści firmie, a nie kredytobiorcy.

Na stronie internetowej www.zanim-podpiszesz.pl znajdziemy cztery zasady bezpiecznych pożyczek. Po pierwsze – należy sprawdzić wiarygodność firmy. Dokładnie przeczytać umowę. Policzyc całkowity koszt pożyczki. Nie podpisywać, jeśli się czegoś nie rozumie. Jeżeli osoba oferująca pożyczkę nie chce lub nie potrafi wyjaśnić zasad, lepiej zrezygnować z takiej oferty. **paw**

Młodzi – dla seniorów



FOT. ARCHIWUM FUNDACJI

Seniorzy lubią spędzać razem czas.

Do społecznej aktywności i twórczego spędzania czasu wolnego zachęca poznańskich seniorów Jeżycka Fundacja Senioralna założona przez młode osoby, które obecnie kształcą się w Stanach Zjednoczonych. Po zakończeniu nauki chcą wrócić do Polski i wdrażać tutaj nowe rozwiązania przeciwdziałające wykluczeniu osób starszych.

Weronika, jedna z założycielek, została w Poznaniu. Pojedzie do USA zdobywać doświadczenie, gdy wróci stamtąd koleżanki – między innymi Julia i Asia. Pomysłów przedstawicielkom Fundacji nigdy nie brakowało. Jakiś czas temu uczestniczyły w projekcie pod nazwą „Lokalsi” realizowanym przez Galerię Miejską „Arsenal” we współpracy z lokalnymi organizacjami pozarządowymi oraz instytucjami publicznymi. Uczestnictwo w projekcie polegało na zebraniu uwag dotyczących zmian w postrzeganiu instytucji kultury.

Weronika utożsamia się z Jeźcami (jedna z dzielnic Poznania przyp.red.). Kiedy się tutaj przeprowadziła, zaczęła oddychać jeżyckim powietrzem. Stopniowo poznawała zwyczaje i tradycje mieszkańców. Dotarła również do miejsc, które pomagają osobom starszym, między innymi do Centrum Inicjatyw Senioralnych.

– Pierwszy nasz projekt nosił nazwę „Zza firanek”. Ukazywał samotność seniorów. Udało się zebrać grupę osób, które opowiedziały jak radzą sobie z samotnością. Dzięki kontaktowi z tymi ludźmi dowiedzieliśmy się, że trzeba dużo starać w walce z wykluczeniem cyfrowym, ze stygmatyzacją i dyskryminacją. Do udziału w różnych inicjatywach zapraszamy seniorów za pośrednictwem ogłoszeń – poinformowała rozmówczyni.

Inicjatywą aktywizującą społecznie osoby starsze są konsultacje informatyczne. Raz w tygodniu seniorzy uczą się obsługi komputera. Na zajęciach mogą zadawać pytania i wykorzystywać w praktyce zdobytą wiedzę. Nawiązują też nowe znajomości i przyjaźnie. Zdaniem Weroniki niektóre osoby starsze są bardzo kontaktowe i ciekawe świata, inne z kolei mają problem z przystosowaniem się do nowych warunków.

Fundacja zdobywa środki na działalność biorąc udział w otwartych konkursach ofert na realizację zadań publicznych. Jeżeli nie udaje się otrzymać dofinansowania, osoby zaangażowane w projekt pracują społecznie, bo każda forma wsparcia jest seniorom potrzebna.

AURELIA PAWLAK

Trzeba z tym żyć... (2)

W tym samym czasie zobaczyłam ogłoszenie w „Gazecie Wyborczej”, że redakcja poszukuje stażystów. Wysłałam ofertę, zaprosili mnie na spotkanie. Biegnę więc, ale potykam się na chodniku o kamienną donicę z kwiatami. Czuję okropny ból w kręgosłupie, ale biegnę dalej, bo naprawdę mi zależy, praca w redakcji to moje marzenie jeszcze z czasów studenckich, współpracowałam wtedy przez jakiś czas z „Gazetą Poznańską”.

Na miejscu – sala, w niej 30 osób. To wszystko chętni do odbycia stażu. Robią nam test z wiedzy ogólnej, do następnego dnia każą napisać artykuł.

Wracam do domu, kręgosłup boli coraz mocniej, ale kładę się spać ból przechodzi. Rano wstaję, mąż w pracy, chłopcy oglądają program dla dzieci, ja robię śniadanie i – nagle szklanka z mlekiem wypada mi z rąk. Boli mnie tak okropnie, że zapiera dech. Znowu kręgosłup, ale tak mnie jeszcze nic w życiu nie bolało. Gdy ból trochę puszcza, pełzną na czworakach do telefonu, dzwonię do przyjaciółki Hani, potem do sąsiadki Ani. Mąż w delegacji gdzieś pod Szczecinem. Ania przychodzi od razu, zajmuje się dziećmi, Hanka z mężem przyjeżdżają i zawożą mnie do szpitala. Tam dostaję zastrzyk przeciwbólowy w tyłek, neurochirurg pociesza mnie informacją, że jeśli będzie potrzebne leczenie operacyjne, to on się nie podejmuje, po czym odsyła mnie do domu.

Tego samego dnia wieczorem, leżąc na kanapie, w towarzystwie męża, który dopiero co wrócił do domu, napisałam szybciułko tekst do gazety, jakiego wymagano na spotkaniu rekrutacyjnym. Wysłałam go mejlem na pięć minut przed końcem wyznaczonego terminu.

Następnego dnia rozpoczął się korowód.

Byłam u lekarza rodzinnego, neurologa, masażysty, w dwóch szpitalach na izbie przyjęć i wszędzie mnie zbywano. A ból ciągle był, nie przechodził.

Przyszła za to informacja z gazety, że przesłam przez wstępny etap i jestem zaproszona na rozmowę. Wzięłam garść leków przeciwbólowych i pojechałam. Miło było.

– Jaka książka się pani ostatnio spodobała? – pytają.

Jestem fanka powieści Jane Austin, ale nie powiem tego szanownej komisji, bo mnie wezmą za nieprofesjonalną.

– „Paw królowej” Masłowskiej – odpowiadam, bo to książka na topie.

– Aaa – mruczy rozmówca, ale po minie widzę, że nie trafiłam w jego gust.

– Jakie ma plany na przyszłość? – pytają dalej.

Mówię o tej możliwej pracy na UAM, żeby wiedzieli, że sroce spod ogona nie wypadłam.

– Ale my nawet po stażu nie możemy pani zagwarantować etatu – oni na to.

No to ja tłumaczę, że wolę niepewność i harówkę na stażu u nich, niż kawalek biurka w UAM. Nic z tego. Po trzech dniach zadzwonili, że dziękują za zainteresowanie.

Trudno. Ale żałuję.

W tym czasie nie wychodziłam już z łóżka. Kiedy zadzwoniono do mnie z UAM, żebym przyszła na rozmowę o konkretnych, od kiedy zaczynam pracę i tak dalej, nie byłam w stanie przyjść na spotkanie.

– A może wzięłaby pani jakiś zastrzyk przeciwbólowy i jednak przyszła – radzi mi mój potencjalny kierownik. – Bo jak pani nie przyjdzie, to dyrektor pomyśli, że pani się do pracy nie nadaje.

I to była, niestety, prawda. Nie nadawałam się. Na przykład do łazienki dostawałam się stylem posuwisto-rozpaczliwym. W końcu, zdesperowana, zadzwoniłam do prowadzącej mnie pod kątem nerek nefrolog.

– Pani doktor, w ciągu trzech

tygodni schudłam siedem kilo, strasznie mnie boli, a nikt nie chce mnie przyjąć do szpitala, niech mi pani pomoże – prosiłam.

Pomilczała, a potem powiedziała:

– Niech mąż panią przywiezie za dwa dni, przyjmę panią na nefrologię.

Tak poleciła, dlatego później Ania, gdy chciała mnie odwiedzić w szpitalu, poszła mnie szukać na neurologię, a ja sobie leżałam z chorym kręgosłupem wśród nerkowców.

Kamień spadł mi z piersi. Wiedziałam już, że nie zginę, ale i tak wieczornej kąpieli przed pójściem na oddział nigdy nie zapomniałam. Mąż przez 20 minut musiał mnie namawiać, żebym wyszła z wanny, tak bałam się poruszyć, żeby nie przyszedł znowu paroksyzm bólu.

Na oddział dojechałam na wózku. Potem jeszcze kilka badań, podczas których nie mogłam nawet wgramolić się na stół i płakałam z bólu lekarzowi w fartuch (kochany człowiek, wykazał się zrozumieniem), rezonans magnetyczny i – wyszło szydło z worka. Zdiagnozowano kompresyjne złamanie kręgosłupa w wyniku osteoporozy polekowej. Czyli złamałam kręgosłup, bo leczono mnie środkami wytrącającymi wapń z organizmu, a zapomniano o zapisaniu leku na osteoporozę.

W szpitalu leżałam przez dwa tygodnie jak kłoda, obsługiwana głównie przez kochane koleżanki – pacjentki z pokoju. Ale to lenistwo musiało się skończyć, bo im dłużej leżałam, tym gorsze były prognozy powrotu do sprawności.

Kiedy wróciłam do domu (po schodach na piętro mąż wnosił mnie na plecach), ze sklepu ze sprzętem rehabilitacyjnym przyjechał przemiliły pan i przywiózł mi bardzo malowniczy gorset. Tylko dzięki temu urządzonek oraz pomocy lekarza z poradni leczenia bólu (trama!) byłam w stanie przetrwać pierwsze tygodnie w pozycji pionowej.

W tym czasie starszego synka wzięła do siebie kochana kuzynka Bogna, a do młodszego i pomocy przy mnie przyjechała moja śliczna szwagierka. Nie znaliśmy się dotąd dobrze, bo mąż pochodzi aż spod Płońska i Anetka wciąż tam mieszka, ale ta moja niedola i bezradność, i jej bezinteresowna pomoc i wsparcie, bardzo nas zbliżyły.

Nie zawiodłam się też na mojej przyjaciółce Hani. Często przyjeżdżała do mnie z Poznania, dzwoniła i podtrzymywała na duchu. Pomógł mi również mój tata.

W sumie wspominam ten okres z rozczuleniem, bo było wtedy wokół mnie kilka osób, na które mogłam liczyć. Było to bardzo krzepiące.

Postanowiłam nie poddawać się i dużo chodzić, ruszać się, być aktywną. Po trzech miesiącach mogłam już usiąść za kółkiem i dojechać sobie do Poznania do lekarza czy z wizytą do kuzynki (synek wrócił do nas po miesiącu).

Od tego czasu minął prawie rok, wyszłam z tego doświadczenia o kilka centymetrów niższa, ale nadal optymistycznie nastawiona do życia.

Znowu rozpoczęło się poszukiwanie pracy.

Miałam wreszcie możliwość wypróbowania mojej wiedzy zdobytej na kursie dla kadrowców. Zostałam samodzielną kadrową w firmie sprzątajacej, będącej zakładem pracy chronionej. ZPChR – myślałam – tu na pewno pracownik niepełnosprawny będzie pod ochroną.

Pomyliłam się.

W życiu się tak nie napracowałam, jak w tej firmie. 260 pracowników, kilkudziesięciu na umowę o dzieło, do tego moje niedoświadczenie, wymagania pracodawcy, żeby omijać przepisy. Myślałam i mówiłam o pracy na okrągło, popołudniami, w weekendy i święta.

Dokończenie na str. 34



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Trzeba z tym żyć...⁽²⁾

W tej firmie niepełnosprawnych zatrudniano głównie do sprzątania – naprawdę ciężkiej, fizycznej pracy. Natomiast w biurze byłam jedyną osobą z orzeczeniem o niepełnosprawności. Starałam się więc udowodnić, że chociaż niepełnosprawna, to potrafię sobie radzić.

Niestety, ze strony „zdrowych” pracowników spotykałam się z uwagami, że zostałam przyjeta do tej pracy tylko dlatego, że firma ma za mnie dofinansowanie (posiadam znaczny stopień niepełnosprawności), a na moje miejsce czeka mnóstwo chętnych. Zaczęłam żałować, że nie znalazłam pracy na otwartym rynku, gdzie nikt o mojej chorobie nie wiedziałby. Jeśli tak jak w tej firmie jest w innych ZPChR-ach, to oznacza, że pracownicy niepełnosprawni muszą pracować równie ciężko, a niejednokrotnie nawet ciężiej, niż ludzie zdrowi. A co gorsza – narażeni na przykrości ze strony zdrowych współpracowników.

Rozstałam się z tą firmą i ponownie zaczęłam szukać pracy. Postanowiłam nie pisać w CV o grupie, wezwano mnie więc na kilka rozmów. Cóż, kiedy jestem głupio uczciwa i mówiłam na tych spotkaniach, że mam orzeczenie. Nikt wtedy więcej do mnie nie zadzwonił.

Moje ostatnie przykre doświadczenia z uprzedzeniami zdrowych do niepełnosprawnych były takie, że dyrektor pewnej szkoły, człowiek, wydawałoby się, na poziomie, zdecydował, że przyjmie mnie do pracy (zrobiłam już nawet badania lekarskie), po czym wystąpił do mnie z pretensjami, że nie powiedziałam mu o niepełnosprawności.

– Przecież umowa wtedy inaczej wygląda – oświadczył gniewnie.

Oznajmiłam, że powiedziałam kadrowej o orzeczeniu zaraz następnego dnia po ich telefonie, że chcą mnie zatrudnić. Cóż, kiedy mu nie przekazała. I tak się nagle atmosfera popsuła, że nie podjęłam pracy w tej szkole.

Stoję teraz przed dylematem: mówić o niepełnosprawności potencjalnym pracodawcom, czy też nie? Bardzo bym chciała znaleźć pracę, być wśród ludzi, zarabiać pieniądze. Mam wykształcenie, odchowane dzieci i wciąż siedzę w domu. Dlaczego?

JOANNA CICHOCKA



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Kto musi, ten biega do sklepu po drugiej stronie ulicy. Narzucona kurtka i klapki. Moda klapkowa jest tu wszechobecna. Każdy ma jakieś klapki. Ja chodzę w klapkach cały czas i wszędzie. Klapki są na oddziałach, klapki są w pasażu handlowym, klapki na hotelowych korytarzach, klapki w poradniach, klapki... na ośnieżonych chodnikach.

Po dwóch tygodniach spania na zarwanej połowce spędziłam noc w hotelu. Na normalnym łóżku, w pościeli. I co? Wszystko mnie boli. Kręgosłup, nogi, ledwo ruszam szyją. Koniec świata. Siedmiogodzinny sen nie wyszedł mi na zdrowie. Chyba przystosowałam się do wstawania co chwilę i spania w pozycji w kłębuszku. Zobaczymy jak będzie dzisiaj. Kiedyś w domu spałam 10 godzin. Z małą przerwą na wysadzania Pawka. Zbudziłam się chora. Głowa mi pękała. Byłam obołała. Powtórzyłam scenariusz w kolejny weekend. Było jeszcze gorzej. Spacer, kawa... nic nie pomogło. Musiałam zarwać kolejną noc i wszystko wróciło do normy.

Jeszcze noc. Ciemna. Cicha. Dzieci śpią. Zmieniłam Jacka. Poszedł do hotelu. Teraz mój dyżur. Słysząc miarowe oddechy dwóch skrabów. Pawełka i N. Niech śpią spokojnie. Żadne z dzieci nie płacze. Nawet K. śpi.

W szpitalnej kaplicy przed ołtarzem żłóbek z sianem. Nad nim drabina i na górnym szczeblu siedzi Anioł. Siana jest dużo. Pachnie sianem... Matka Boża uśmiechnięta.

W stołówce jest piernik. Można popróbować, zanim się zamówi. Bywa też bigos, ale cieszy się takim powodzeniem, że trudno go zdobyć. Śledzie są w sprzedaży i na zamówienie. I pierogi z kapustą i grzybami. Czyżby kucharz ćwiczył? Przy kasach wyłożona jest wciąż lista potraw, które można zamówić. Imponująca lista. Obok zeszyt. Zamówienia zapisywane są jak kiedyś. Żadnych kwitków, wydruków. Po prostu na zeszyt.

ROZDZIAŁ 25 Z NOWYM ROKIEM NOWYM KROKIEM – DO WARSZAWY

STYCZEŃ 2013

Dziś Trzech Króli. Trzecie z rzędu święto w domu. Boże Narodzenie, Nowy Rok i dzisiejsza podwójnie święta niedziela.

Pawełek napisał na drzwiach K+M+B. Literki wyszły tak wielkie, że rok trzeba było napisać poniżej. Cyferki przybrały monstrualne rozmiary. Jak ten czas leci. Sam Pawełek już zaczyna pisać.

Walizki spakowane. Pojutrze jedziemy. Tym razem autem rodziców. Naszego już nie ma. Sprzedane. Piękna Toyota Hilux znalazła nowego właściciela. Za dużo nas kosztowała. Rozsądek nakazał rozstać się z nią. Piękna była.

Myślę, że jeździmy coraz lepiej przygotowani. Walizka szpitalna, walizka na jedną noc i walizka z rzeczami zapasowymi. Do tego torba z nocnikami, grzejniczkiem i mój koszyk podróży z piciem i jedzeniem. Biorąc go ze sobą marzę, że jedziemy na wycieczkę zakończoną piknikiem.

A to ani wycieczka, ani piknik... Ale pomarzyć zawsze można.

Zamknąć oczy i pomyśleć, że to wyprawa nad morze.

Niedługo ferie. Kolejne moje marzenie to gdzieś pojechać z Pawełkiem. Może nawet w góry... Byłoby cudownie.

W środę okaże się, jak będą wyglądały najbliższe tygodnie. Będą szpitalne czy domowe? Czy nowy lek poprawił już funkcjonowanie nerki? Czy wyniki są dobre? Jak dobre? Czy wrócimy? To chyba pytanie, które boimy się stawiać.

Jacek ma w czwartek swoją poradnię. Musi wrócić. A ja tak bardzo nie lubię zostawać w Warszawie sama.

Pawełek już lekko zestresowany. Chociaż tym razem dzięki świątecznej atmosferze lepiej zniósł powrót i szybciej, i mniej histerycznie odreagował trudny przecież pobyt w szpitalu.

Dwa

Magia Świąt...

Do tego byliśmy u rodziców, u Tomków, u cioci Dany. U nas była Ala z panią Magdą, Wojtuś... Byliśmy w muzeum. Dwa tygodnie inne niż zwykle. Bardzo się staram, by pomimo wszystko można było żyć nie tylko domowym życiem.

10 STYCZNIA 2013

Zaczęło się standardowo – od planowej wizyty w poradni. Skończyło się – też standardowo – na oddziale.

Ale wracając po poradniowych klimatów. Całkiem miło się nawet czekało. Trójka znajomych z oddziału. Można było pogadać. Dzieci pobawiły się razem. O godzinie 8 wszyscy złapali się za kieszenie, toreбки. Rozdzwoniły się alarmy na Prograf. Wywołało to szerokie uśmiechy. Ja mam w komórce alarm na wszystko. Na leki, na wstawanie w nocy, alarm na początek jedzenia i koniec. Przyzwyczaiłam się, ale do tej pory jakoś nie uświadamiałam sobie, że bardzo wielu ludzi funkcjonuje tak samo jak ja.

Zwielokrotniony dźwięk alarmu dokładnie o tej samej porze w kilkunastu komórkach zrobił chyba na wszystkich wrażenie.

Wyniki złe, więc trafiliśmy na oddział. Jakoś tak później niż zwykle. Dopiero koło godziny czternastej. Ale to bez znaczenia. I tak pierwszego dnia bez badań. Nocka w plecy, bo trzeba było poić Pawełka do drugiej. Miał być na czczo. Szykowany był do biopsji. Wyniki nie polepszyły się, ale biopsja została zawieszona. Dostaje Solomedrol, czyli kolejne puls. Jutro jakieś „kosmiczne” badania genetyczne i coś do laboratorium patologii. Szukają... Niech szukają. Ile razy z rzędu można lądować na oddziale?

Nasze życie wywróciło się zupełnie do góry nogami. Wpadamy do domu, pierzemy, prasujemy, pakujemy się i do Warszawy. W Warszawie dwa, trzy tygodnie. Potem znów w Szczecinie, przy dobrych wiatrach kilkanaście dni i znów szpital. Aż się nie chce wierzyć, ale trwa to już ponad 7 miesięcy. Latem było łatwiej, bo wakacje, bo cieplej..., a teraz zimno, droga się wydłuża przez śnieg. Dzień krótki, a na

życia (25)

oddziale..., jak to w szpitalu..., ani miło, ani wesoło, ani ciekawie.

Pomimo dobrych chyba relacji, które wypracowaliśmy sobie z lekarzami i z pielęgniarkami, to łóżko szpitalne ma w sobie coś, co źle nastraja. Spanie-niespanie na materacu też wcale nie jest miłe na tak długą metę. Wypróbowaliśmy już dwa rodzaje ogrodowych leżaków – mniej i bardziej wypasione i łóżko polowe, takie rybaczkie, do zadań specjalnych. Teraz przerabiam lekcję materacową. Po sprzedaniu dużej Toyoty nie mieścimy się już z półówką. A materac to kosteczka.

Tylko trzeba pompować codziennie wieczorem, a rano spuszczać powietrze i pakować. Chyba półówka rybaczka była najwygodniejsza. Wysoka, szeroka, w dzień służyła za wygodny fotel, w nocy za łóżko. Tylko ogromna była i bardzo, bardzo ciężka.

Na materacu śpi się źle. Żle się z niego wstaje do Pawka, źle się na nim stawia Pawka do nocnego sikania. Wszystko faluje, jakbyśmy płynęli statkiem. Próbowaliśmy sobie tak wczoraj o tym myśleć, by rozjaśnić mroki wieczoru, bo jakiś taki ciemny był.

Myśleliśmy o powrocie, a tymczasem zostałam z Pawelkiem sama w tym niekochanym miejscu. Nie lubię zostawać tu sama, bo wtedy życie strasznie się kurczy.

Całe życie mieści się w jednej torbie upchniętej pod łóżko szpitalne. Dzielimy ją z Pawelkiem zgodnie z zasadą panie po prawej, a panowie po lewej. Torba i szafka szpitalna muszą wystarczyć. I jakimś cudem wystarczają. A mamy ze sobą i kredki, i farby, i plastelinę, papier, książki, klocki drewniane, klocki magnetyczne, auta, magnesowe ludki, komputer, tablet, kosmetyki, suszarkę do włosów, ciuchy, koce i jaśki. Gdzie to się wszystko mieści? Nie wiem. Chyba tak jak w Akademii Pana Kleksa.

Można przeżyć.

Dziś Pawełek puścił mnie do stołówki. Został sam na oddziale. Nagrodą miały być frytki. A frytek nie było... i rozpacz była... czarna. Łzy jak grochy się lały. Dieta ziemniaczana jest do kitu, a do tego po sterydach Pa-

wełek szaleje z głodu. Mógłby jeść i jeść.

Po południu udało nam się odwrócić jego uwagę. Na oddziale jest wciąż małe dziecko N. z ogromnym, wspaniałym tatą. Bawiliśmy się w zabawy korytarzowe: w chowanego, w berka, w szalone rzu-



ty piłką. Tak naprawdę to Pawełek się bawił z A., a ja jeździłam z N., uciekając przed piłką. N. zmieniła się. Nabrała sił i radości w oczach. Została nawet u nas sama, gdy tata musiał iść do apteki. Pawcio i ja jesteśmy w nią zapatrzeni jak w obrazek. Jest małe dziecko, kruchutka, słiczna i coraz częściej się uśmiecha. Bogu dzięki. N. czeka na nerkę. Jest na hemodializach. Może w następnym tygodniu będzie mogła wrócić do domu i dializować się w pobliskiej stacji, a nie leżeć tu daleko od mamy i rodzeństwa.

W stronę taty N. głęboki pełen podziwu ułkon. Za całokształt.

Jutro pojawi się M. Wesoły blondasek, z którym spędziliśmy kilka dni, gdy był po przeszczepie. Przyjadą, pewnie na 48 godzin, by dostać Valcyte. My też tak musieliśmy odleżeć. Coś słyszałam, że jest teraz w sprzedaży. Kiedyś był tylko dla leczenia zamkniętego. Jest, ale kosztuje około 6000 PLN za opakowanie, a my wzięliśmy chyba 5 lub 6 po przeszczepie.

Pawcio zmęczony spał już przed godziną 21. Ciekawe o której się rano zbudzi? Ja dałam sobie czas na pisanie do 22. Potem też się kładę. Rozsądnie, je-

żeli można, trzeba gospodarzyć się swoimi siłami. Spać ile się da, jeść kiedy tylko można, myć się o godzinie, gdy raczej nie będzie kolejki. Czyli nie wieczorem. Wstawać, gdy inni jeszcze śpią, w spokoju skorzystać z toalety.

Żyje się, ale bez entuzjazmu. Nie wiem dlaczego, chyba powodowana naiwnością jakąś niewytłumaczalną myślałam, że Nowy Rok coś zmieni na lepsze. A tu ciągle to samo. A nawet jeszcze częściej niż do tej pory. Kiedy to się skończy? Jak to się skończy? Czy to się skończy?

teraz leży sobie i gra. Obok leży książka z zadaniami, ale jakoś trudno się nam do niej przekonać. Dzisiaj nie tylko Pawełkowi, ale i mi.

Rano były pobrania. Krew i mocz poszły do zakładów patomorfologii i genetyki. Nowy pomysł jest taki, że to może jakiś wirus sieje takie spustoszenie... Szukają więc wirusa. Tyle nam dziś nasza Pani Doktor powiedziała. Jakaś taka dziś inna... „nasz Pawełek” mówiła, a zawsze to był „Paweł”. Aż człowiek zaczyna podejrzewać, czy ona nie podejrzewa czegoś bardzo poważnego, skoro jej ton tak zmienił. Może to tylko przypadek, nastrój jakiś poranny...

Pawełek czyni postępy w samodzielności. Dziś sam był na porannym ciśnieniu. Rozwoził leki z panią pielęgniarką. Potem pozwolił mi zejść na dół, by kupić chleb. Popołudniu wybierałam się do hotelu po kurtkę i sklepu po drugiej stronie ulicy, by kupić kiszone ogórki, do których Pawełek znów zażęsknił. W diecie ziemniaczanej to jedna z niewielu rzeczy, które mu wolno jeść. A towar to deficytowy. W żadnym ze sklepików na terenie szpitala niedostępny. Oby w „Społem” był.

Szkoda, że to nie lato. Pobiegłabym w kłapkach. Kwadrans i sprawa załatwiona..., a tak to cała wyprawa.

Na oddziale wciąż luźno. To dobrze. Im mniej dzieci tym wygodniej i bezpieczniej. Mniej wirusów i bakterii.

Nie wiem który dziś jest i nie mam pewności co do dnia tygodnia. Typowe objawy stanu, w który popada się będąc w szpitalu. Pawcinek ładnie zasnął. Mam więc trochę czasu na pisanie.

Klawiatura podświetlana w nowym kompie, więc pełen wypas..., można pisać po nocach. Dziś było wesoło. Bawiliśmy się z N. Bawiliśmy się z M. Fajnie, że są na oddziale. Nie cieszę się..., nie życzę im by tu byli, ale szczęśliwsi jesteśmy dzięki temu, bo nie jest tak całkiem obco. I Pawełek dziś bez historii. I nerwów mniej. Dziś znów zeszedłem po obiad do stołówki. Został sam. Sam zmierzwił siku. Liczył kreski na skali. Potem na kalkulatorze policzył bilans. Oczywiście trzeba go w tym wszystkim dyskretnie kontrolować, ale niech się uczy, niech nabywa pewności, że sobie poradzi.

cdn.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE



Zbigniew K.
Nowak
KOŁOBRZEG

Opowieść

– Czy ksiądz liczy na jakieś cuda? – spytała Natasza. Od początku przysłuchiwała się rozmowie i widziała, w jakim napięciu słucha Postrzelony. Nie chciała wtrącać się i przeszkadzać. Odezwała się niemal wbrew woli.

Mały chyba nawet spodziewał się, że krąg dyskutantów poszerzy się. A najpewniej liczył na to. Więc teraz z aprobatą pokiwał głową i orzekł:

– Cuda? Zależy co przez to rozumiesz. Cudem jest godzina bez poczucia samotności, bez względnej pogody ducha, bez bólu i lęku przed śmiercią. To też są cuda.

– To prawda, że każdemu potrzebny jest cierpliwy towarzysz. Taka obecność jest cenna.

– Też tak sobie myślę. Chyba jest dla nich ważna, jak dla każdego, by mogli nawiązać kontakt... by mieli relacje ze światem, bo wtedy w jakimś sensie pozwoli im to zostać sobą, bez względu na wszystko to, co jest dla nich tak dojmujące, że aż czasem prowadzi do wewnętrznego zezwienienia.

– Ból może wykrzywić człowieka. Nawet nie przypuszczasz jak bardzo. Ja sam nie miałem pojęcia. Wcześniej, gdy jeszcze żeśmy za piłką ganiłi, nikt z nas go nie miał.

– Cóż, nikt nie rodzi się mądry, a młodość ma swoje prawa. Korzystaliśmy z nich. Aż tu...

– My i tamci?

– Tak, tamci... lęk, bunt, permanentna niezgoda na takie życie i często strach przed śmiercią.

Niespodziewanie odezwał się Postrzelony:

– Nie chcą umierać?

Mały wysunął się ze swoim krzesłem do przodu, tak żeby również z nim mieć wzrokowy kontakt.

– Czy chcą umierać? Chcą, nawet pragną. Niektórzy zdają się jedynie czekać na śmierć w pozornej niecierpliwości. Pozornej, bo ostatecznie wychodzi z nich obawa, niepewność, chęć zawrócenia... Tak, przyjacielu, nawet tym najgorliwiej wypatrującym kosztuchy często potrzeb-

na jest wiara. Bo inaczej, jak wyglądałaby ta śmierć?...

– I ksiądz zajmujesz się nimi? Ich sobie upatrzyłeś? Łatwy cel, co?

– Tak, przyjacielu. Przyjaźnię się z nimi, ponieważ są mali we własnych oczach i często miażdżeni spojrzeniami innych lub pomijani, bo nie są dość wdzięczni, by na nich patrzeć. Być takim i trwać w przeświadczeniu, że jest się nikomu niepotrzebnym jest, przyjacielu, bodaj największą biedą, jaka może spaść na rozumną istotę.

– I komu to mówisz?

– Mistrz z Nazaretu na krzyżu też pięknie nie wyglądał... – rzekł pan Józio. – Kiedy się tak leży, to już się nie jest atrakcyjnym. Ja to rozumiem...

– A co ty, ksiądz, z tego masz? – obcesowo rzuciła Natasza. – Bo masz coś z tego, nie?

– To pewnie klóci się z definicją przyjaźni, a może przeciwnie, może to właśnie jest najistotniejszą cechą i największą jej wartością, ale tak, masz rację, mam coś z tego i to „coś” to nie byle co – odparł niezrażony zakonnik. – Ja uzyskuję znacznie więcej... choćby poczucie sensu swego życia, jego logiki i miejsca w Bożych planach. Od nich, będących na między życia i śmierci, mogę dowiedzieć się czegoś o samym sobie, o swoich słabościach, niedoskonałościach, i choć trochę je poprawiać.

– I nie dziwisz się, czemu ten Bóg pozwala na to wszystko, na tę tragiczną krzywdę, czemu nic nie robi, nie ruszy się i nie zapobiegnie jej? – zapytała Natasza. – Jeśli jest wszechmocny i tak wszystkich kocha...

– To nie jest takie proste, a jednocześnie całkiem nieskomplikowane. Wystarczy chwilę nad tym się zastanowić.

– I wtedy obojętność Stwórcy da się przełknąć? – wtrącił Postrzelony.

Mały jeszcze bardziej wysunął krzesło, niemal naprzeciw niego. Złożył dłonie i zamyślił się.

– Powiedz mi, czy kiedyś kochałeś – spytał nieoczekiwanie – ale tak naprawdę, mocno, jak

ojciec syna... Masz może dzieci?

– Z tego, co mi wiadomo, to nic o tym nie wiem.

– To też nieźle. A potrafisz sobie to wyobrazić?

– Mam dość bujną wyobraźnię.

– To się znakomicie składa. Zatem wyobraź sobie, że masz syna. Czy nie chciałbyś dla niego jak najlepiej?

– To się wie.

– I ja tak sądzę. Zatem, czy starając się o niego, nie wymagałbyś? Nie wymagałbyś więcej niż od innych? Czy mając na celu jego nadzwyczajne dobro nie ćwiczyłbyś go, nie przymuszał? Chcąc, dajmy na to, żeby zdolny muzycznie został wirtuozem skrzypiec, nie kupiłbyś mu instrumentu i nie poprowadził do ogniska? Nie przymuszałbyś do ćwiczeń, mimo jego oporu? A potem, gdyby dorósł i umiał co nieco, nie wysłałbyś do konserwatorium i nie dopuścił, by zajęli się nim nawet najbardziej surowi profesorowie? Czy nie chciałbyś go doskonalic, a mając to na uwadze nie poddawałbyś go próbom? Jestem pewien, że w swym największym umiłowaniu nie rezygnowałbyś z podnoszenia mu poprzeczki, a wiedząc, ile może znieść, ile nie jest ponad jego siły, skłaniałbyś do ciągłych wysiłków i szlifował, i cisnął, i doskwierał... Nawet, gdyby on tego jeszcze nie umiał zrozumieć i złorzeczył.

– Czuję się podobnie... – odparł Postrzelony. – Ja też zupełnie nic z tego nie rozumiem...

– Syn prędzej czy później zgodzi się z wymagającym ojcem. On pojmie i będzie wiedział, co to rodzicielska miłość. I zrozumie, że jeśli jest ból i cierpienie, to nie znaczy brak miłości. Bo nie zawsze może być lewnie, wygodnie i po myśli człowieka. Sztuką jest tylko nie stracić wiary...

– Od swojego wymaga się więcej niż od innych – powtórzył Józef.

– Więc co?... Cierpię, bo Bóg mnie tak kocha?

– Pewnie kombinujesz sobie tak: skoro kocha, to niech pomoże. Ja wiem, że chciałoby się

coś sobie załatwić, niejako po znajomości. Do tego byłby ci On potrzebny?

– A syn nie może tego oczykiwać? To chyba jasne i zupełnie oczywiste, nie sądzisz? Co tu wikłać i wymyślać? Bo czuję, że i na to masz gotową formułkę.

– Nie mam, ale próbuję rozmawiać razem z tobą.

– Coś cię nie widzę przy sobie...

– Tu jestem – Mały wysunął się z krzesłem jeszcze kawałek. – A co do prawa protekcji, to pomyśl... wszak nawet Chrystus nic dla siebie nie załatwił. Może pamiętasz, jak to było? Pamiętasz, jak wisząc na krzyżu wołał do Ojca? Jak pytał niczym osamotniony nieszczęśliwiec? Przypomnij sobie, nie możesz tego nie wiedzieć... Czy Bóg zmienił Jego los? Nie dało się. A przecież nikt nie zaprzeczy, że był Jego miłującym Ojcem. Ból i poniżenie musiało się dokonać, bo potem było to co miało być, co było zaręczeniem, że cierpienie nie jest wszystkim, co nas czeka, że jest to tylko jakaś częśćka naszych doświadczeń, droga, którą należy przejść, by się znaleźć bliżej Niego.

– Więc taki jest sens cierpienia? – spytała Natasza.

– Także i taki, choć w jego tajemnicy zawiera się znacznie więcej, czego sam nie wiem, bo tanto na ogół wymyka się naszym ograniczonym umysłom. Pomyśl, ty pewnie więcej rozumiesz... tylko pomyśl...

– Wy naprawdę wierzycie, że cierpienie ma sens?! – poirytowanie prychnął Postrzelony. – Naprawdę aż tacy głupi jesteście?!

– Przyjaciele, do których chodzę, niejednokrotnie pytają mnie tak samo: czy cierpienie ma sens? Łatwo jest dostrzec go zdrowemu, silnemu człowiekowi i trudno zrozumieć słabemu, którego przynęta do ziemi jego krzyż. Ale powiem ci, przyjacielu, że kiedy razem zabieramy się za to, rozmawiamy i myślimy, to niezmiennie dochodzimy do wniosku, że tak właśnie jest. Że istnieje i jest bardzo głęboki. Człowiek, jeśli tylko zastanowi się nad nim, jeśli tylko zaufa swej intuicji, to niechybnie

osobliwie inna⁽²⁵⁾

dostrzeże podobieństwo swego cierpienia do tego, które znosił Jezus i jakoś jednoczy się z Nim i czuje, że On jest z nim zjednoczony, i widzi, że odnalazła się zagubiona ścieżka, którą idąc teraz dotrze do Prawdy, Miłości, do samego Boga.

– I tylko tyle? – ironicznie rzuciła Natasza.

– Proste, prawda? Choć nie od razu tak oczywiste. Zatem ważnym się staje, by nie zmarnować skarbu, którym jest cierpienie, nie topić go w ciągłym złorzeczeniu, i modlić się, by zło nie odebrało nadziei, i aby nie zgasła wiara.

– Czy to nie nazbyt zasupłać? Co ty ksiądz? Po to Bóg zsyła na mnie te sakramentne bóle, żeby zagubione ścieżki odnajdywała? Czy to jakaś poroniona ciuciubabka?

– Czy jesteś pewna, że to Bóg zsyła, jak to ujęłaś, te sakramentne bóle?

– A kto do diaska?

– Pomyśl...

– Dosyć mam myślenia... Wiesz przecież, że bezruch nie sprzyja inteligencji.

– Doprawdy? Nie zauważyłem. No, ale skoro tak mówisz... To zastanów się i powiedz, kto tak naprawdę jest winny temu wszystkiemu? Z jakiej przyczyny zbuntowały się anioły? Czyja zła wola i jeszcze gorsze decyzje ważą na naszym losie? Czyj brak rozsądku, rozeznania, czyja nieuwaga i gapiostwo, żeby nie powiedzieć głupota? Kto sieje ten wiatr i rzuca gorzkie ziarno, kto pielęgnuje te drzewa, z których przekłete owoce dane jest nam zjadać? Kto tak naprawdę?

– Kusy?

– To jedynie łatwa wymówka.

– Bóg z łatwością mógłby temu zapobiec i wszystko poukładać...

– Stawiacie mnie, przyjaciele, w dość oryginalnej sytuacji. Mam bronić Boga przed wami, przed waszymi zarzutami, a ja nie jestem pewien, czy On chciałby mieć takiego obrońcę. Cóż, trudno... – młody zakonnik splótł dłonie i z aprobatą pokłusował ogoloną głowę.

– Jeśli pozwolisz – rzekł jakby bardziej do Postrzelonego – to znów odwołam się do twojej wyobraźni... Wyimaginuj sobie, że jesteś lalką na sznurkach, taką marionetką, i chcesz iść z kumplami na mecz, wybierasz się, bierzesz szalik i trąbkę i cieszysz się już na to, a tu cię sznurki ciągną do kościoła; chcesz do knajpy na piwko z kolegami, a sznurki ciągną cię na rekolekcje... albo wsiadasz do pociągu, bo masz ochotę wywczasować się nad morzem gdzieś w Tajlandii, a te sznurki napinają się i prowadzą cię prosto do Licheń... Co byś powiedział wtedy?

– Wkur... wkurzyłbym się, jak nie wiem co. Cholera by mnie wzięła, na sto pięćdziesiąt procent. Już teraz szlag mnie trafia, gdy Wandziucha nie daje mi tego, co ja chcę, tylko co jej się podoba...

– Mnie nawet denerwowało, kiedy ktoś mi pudełko biskoptów otwierał inaczej niż ja – wtrącił Artur.

– W końcu człowiek nie jest jeszcze ubezwładniony... snowolniony – zasupłał się Postrzelony – żeby jakaś piguła narzucała swoje...

– Sam więc widzisz, przyjacielu, jak to wygląda.

– Każdy chce mieć swobodę i być wolnym – rzekł pan Józio.

– Każdy. I każdy chce sam kierować własnym życiem, a to się wiąże z osobistą odpowiedzialnością... – Wolna wola jest meczącą, dlatego większość ludzi woli działać pod przymusem i za nic nie odpowiadać.

– Więc za grzechy tak się męczę? To chcesz, ksiądz, powiedzieć?

– Z pewnością nie, jak mówiliśmy już. Cierpienie nie musi być karą za grzechy, prędzej próbą. Bóg tak mierzy człowieka, sprawdza go.

– Hiob także nie cierpiał za grzechy – wtrącił Artur. Bardzo mocno przypominała mu się pewna rozmowa z Elą.

– Dosłownie Arturze, to najlepszy z przykładów. Czytałaś...

– Natasza mi na imię.

– Czytałaś, Nataszo, kiedyś o Hiobie?

– Czy jakaś przedpotopowa historia zmieni moje życie, uzdrowi mnie? – rzuciła niemal z gniewem.

– To zdarzyło się już po potopie – odparł niestrudzony zakonnik. – Na szczęście, bo wątpię, czy Hiob umiał pływać. Tam nie za bardzo mieli gdzie się tego uczyć...

– Mniejsza z tym, nie uzdrowi mnie to. Nic mnie nie uzdrowi. Mogłby ksiądz Bóg choć łaskawością się okazać i pozabawić mnie tego nędznego życia.

– Widzisz, Nataszo, On nie jest tylko moim Bogiem, ale i twoim, a my należymy do Niego i nasze życia też do Niego należą.

– A na co Mu moje życie? Może to będziesz wiedział. No, na co?... Na co komu to spier... sorry ksiądz, ale... na co komu to spięzione życie, z którym nikt nic nie może zrobić? I nikt pomóc mi nie może... Pieprzyć to całe, wszystko!... Przecież ja nawet nie wiem, co ze mną będzie... gdzie podzięję się potem...

– Nie ma nikogo przy tobie?

– A kto ma być? Jest starszek dziadek, który też nie ma na nic siły... A co będzie potem, jak jego zabraknie? Co będzie, jak trafi mi się to nieszczęście i przeżyję dziadka?... To będzie kolejny akt mojej tragedii. Tak, co jak będę miała pecha i przeżyję go? Co potem?... Kto się mną zajmie?... Kto mi pomoże?... Czy to dalej będzie szukaniem zagubionych ścieżek?

– Ty zawsze będziesz miała pomoc... ktoś zaopiekuje się tobą. Są miejsca... wszystko jest zorganizowane...

– Co na przykład?! Co?... Co tak jest zor-ga-ni-zo-wa-ne?! – wycedziła Natasza przez zęby. – Ten ksiądz przytułek? Ksiądz jak inni, z choinki urwany. A tu się żyje, żyje się tak. I to nie ma nic wspólnego z wydumanymi poszukiwaniami. I nie jest tak, że ktoś się zajmie, bo nie ma kto. I nawet kupić opieki nie ma za co.

– Są fundusze – wtrącił pan Józio – które niby pomagają ponieść koszt leczenia. Mówię „niby”, bo ta pomoc zaczyna się od skrupulatnego przejrzenia

kieszeni najbliższych potrzebującego: rodziców – choćby starszych, brata lub siostry – mimo, że z trudem zarabiają, jeśli są, to pracujących dzieci... Jednym słowem tych, którzy się go nie wyrzekli, nie zostawili go i trwają przy nim, tych, którym i tak jest ciężko... To ich w pierwszym rzędzie system złupić... to ich pieniędzmi najpierw zarządzi, ich zmusi do zapłacenia rachunków... a potem, jeśli czegoś nie starczy, w niewielkim procencie dołożyć ze swojej kasy i odtrąbi, że pomógł... Ktoś może powiedzieć, że to w porządku, bo kto ma ponosić finansowy ciężar leczenia jak nie rodzina?... Tyle, że za zobligowanych uważa się tych, że jeszcze raz powtórzę, których życie jest już wystarczająco kalekie. Oni mieliby spokój, w pewnym sensie byliby promowani, gdyby na takiego nieboraka, za przeproszeniem, wypięli się... Wtedy tak, jak najbardziej... A co, gdy potrzebna suma jest zbyt wysoka? Kiedy nikt nie jest w stanie jej wyłożyć?... Wtedy kończy się to zebraniem po znajomych, firmach i w telewizji. Lecz na to decydują się jedynie ci najdynamiczniejsi, którzy potrafią wyżyć się skrupułów i wstydu... Sam nie wiem, gdzie podziwiają się te wielkie pieniądze przeznaczone dla takich jak oni...

– Może trzeba by jakieś bony wprowadzić?

– Może, tyle, że to nie wszystko. Chronicznie brakuje miejsc, gdzie takie śpiochy i połamańce mogłyby znaleźć spokojną przystań lub gdzie mogłyby przechować się czas jakiś, by zgonionej jak pies rodzinie dać chociaż trochę odpapki... Mało... powiem, że brak nawet miejsc, gdzie mógłby się ktoś taki dłużej rehabilitować... Nie ma! Jeśli kto żywy opuści szpital i podczas krótkiej gdzieś rehabilitacji nie zdoła pozbić się, kiedy przychodzi mu być sparaliżowanym dłużej niż to ustawa przewiduje, to jest zostawiony sam sobie... Wtedy nieodparcie rodzi się pytanie: na co komu sukcesy w neurochirurgii? Do obrony kolejnego tytułu? Napisania następnej pracy naukowej? Czy dla czystej satysfakcji?

W Nowej Róży po raz siódmy



Wojciech
Zieliński
POZNAŃ

Już po raz siódmy członkowie Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego Oddział Wielkopolska przyjechali 23 lipca na integracyjne, coroczne plenowne spotkanie w Nowej Róży koło Nowego Tomyśla z cyklu „Las bez barier”. W tym roku nadano imprezie, zorganizowanej przez wielkopolski PTRS i Fundację „hOlendry”, tytuł „Szumi dokoła las”.

Osobom nie posiadającym własnych możliwości dotarcia do Nowej Róży zapewniono dojazd busem, a mniej sprawnym pomoc asystenta. Pogoda sprzyjała, przybyła rekordowa liczba osób, w tym część na wózkach.

Uczestników przywitały prezes Fundacji „hOlendry” Natalia Schroten i Zofia Schroten-Czerniejewicz, ambasador SM, gospodyni leśnej siedziby w Nowej Róży. Wodzie rejem spotkania była Maria Bartkowiak z Akademii Muzycznej w Poznaniu. Rozśpiewała wszystkich, po lesie niosły się znane melodie. Rozdano tekst Danuty Ławniczak „Szumi dokoła las”. Oczywiście, las w Nowej Róży. Kolejne strofy opowiadały o siedmiu tutaj spotkaniach. Śpiewano je na nutę znanej żołnierskiej piosenki.

Przy ognisku wspominano dotychczasowe wyjazdy. Były wówczas zajęcia z gotowania, malowania, tworzenia stroików z polnych kwiatów, było poznawanie nowotomyskiego wikliniarstwa, przejażdżka bryczkami po lesie. Przeglądano zdjęcia sprzed lat. Tym razem był holendersko-polski posiłek. Osoby mniej sprawne ruchowo nie musiały prosić o przyniesienie dań, od stołu nikt nie odszedł głodny.

W spotkaniu uczestniczył Tomasz Kuczyński, wicesta-



Przy ognisku.



Zofia Schroten-Czerniejewicz wręcza pamiątkowe dyplomy.



Wspólne śpiewanie.

rosta nowotomyski, Wojciech Ślicznier, miejscowy leśniczy i Maria Biłska, artystka ludowa z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Wieczorem wręczano pamiątkowe podzięko-

wania i dyplomy, a wspólnym śpiewom towarzyszył grą na gitarze Tomek Maserak z Nowej Róży. Leśna, malownicza sceneria i rodzinna atmosfera sprzyjały wypoczynkowi.

Pies o imieniu Bingo był moim towarzyszem zabaw, i nie tylko zabaw, od czasu, kiedy skończyłem dwa lata.

Był owczarkiem szkockim Collie. Na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku w siermiężnej, szaro-burej Polsce był prawdziwą rzadkością. Kolorowy pies. Tak właściwie można o nim powiedzieć i takim go pamiętam. Ta kolorowość dotyczyła zarówno wyglądu, jak i równie barwnego charakteru, który sprawiał, że nie nudził się ani on ani cała nasza rodzina. Kolory zaczynały się od czarnego grzbietu, który miejscami połyskiwał jak nocne niebo, przechodził w ciemny brąz, pomarańcz, żółć aż do koloru białego, który zdobił brzuch i łapy oraz do pewnego czasu – końcówkę ogona. Do pewnego czasu, ponieważ Bingo stracił tę charakterystyczną dla swojej rasy ozdobę w jednej z przygód, ale o tym później...

Duży i dobrze zbudowany wyglądał trochę jak lew. Zwłaszcza en face, kiedy patrzył swoimi piwnymi oczami i nastrozył imponującą grzywę. Jego ojciec Jerry był pierwszym pokoleniem sprowadzonym do Poznania z Anglii. Wraz z „żoną” Astrą mieli kilkoro szczeniąt i jednym z nich był właśnie Bingo. Rasa zawdzięczała popularność filmowi „Lessie wróć” z małą Elizabeth Taylor. Nawiasem mówiąc, był to jedyny film, w którym zagrała rolę drugoplanową, bo pies wybił się na pierwszy plan i wcale się nie dziwię.

Najwcześniejsze wspomnienia o moim psie dotyczą czasu, w którym obaj byliśmy mali. Bingo jako szczeniak miał bardzo puszystą sierść i wyglądał jak kulka. Mało przypominał dorosłe Collie. Jak na psa rasowego przystało, dostawał do pokarmu różne witaminy. Jedną z nich był ulubiony przez nas fosforan wapnia dla psów. Do dziś pamiętam smak i wygląd tego specyfiku. Kwaśny i musujący. Tak, jedliśmy go razem i to na wyścigi. Nie mogę zrozumieć jakim cudem mama pozwalała mi na jedzenie witamin dla psa. Może był to specyfik nie tylko dla psów, a może zasada stosowana do psa, która mówiła o tym, że jako szczenię musi być dobrze odżywiany, odnosiła się wówczas również i do mnie. W końcu obydwa byliśmy szczeniakami.

Nowy parafianin

Faktem jest, że kości mam dobre i wynaleziona niedawno osteoporoza w moim przypadku nie ma zastosowania. Z Bingo było podobnie. Nigdy żadnej kości sobie nie złamał, a próbował i to nie raz! Kiedy chciał wyjść na spacer, to przynosił do pokoju moje buty i kurtkę, wracał po smycz i trzymając ją w zębach siadał machając rytmicznie ogonem. Przerazenie budziła w nim froterka do podłóg. Na jej drźwięk wchodził pod stół lub krzesło i z doskoku atakował ryczącego wroga. Trochę mu się nie dziwię. Pierwsze froterki miały tak głośne silniki, że hałas można było porównać jedynie z wyciem syreny alarmowej na pobliskim ratuszu.

Mieszkaliśmy wtedy w uroczym, małym miasteczku na tak zwanych ziemiach odzyskanych, dokąd rodzice świeżo po ślubie uciekli z Poznania, w którym brakowało wszystkiego, a zwłaszcza mieszkań. Urodziłem się dużo później, ale z opowiadań wyłaniał się obraz jak z komedii „Sami swoi”. Sąsiedzi, cała wielopokoleniowa rodzina, przyjechali na wozie konnym – wysiedleni z Bugu, inni ze Lwowa, Wilna. Prawdziwe „multi - kulti” i nikomu to nie przeszkadzało. Wręcz odwrotnie. Rodzice zawsze wspominali, że tam się drzwi na klucz nie zamykało, a nic nikomu nie zginęło. Wszyscy sobie pomagali, ot tak z życzliwości. Tak było. W tym miasteczku opuszczonym przez Niemców było mnóstwo wolnych, w pełni wyposażonych domów i mieszkań, a szanse na nowe, lepsze życie były o wiele większe niż w tak zniszczonych i rozgrabionych miastach jak Poznań.

Przyjacielem domu (i psa Bingo oczywiście) był ksiądz dziekan Michał z jedynej tamtejszej parafii. Kościół mieliśmy za oknem, a plebanię za... drugim. Kiedy byliśmy szczeniakami, zaczęła się era nowego wynalazku: telewizji. Nie było kablówki. Odbiorniki były pięknie drogie. Księdzu nie było politycznie wystawiać maszt z wielką anteną na widok publicz-

ny pod nos wiernych. Wymyślił więc fortel, aby namówić mojego ojca na zakup telewizora. Sęk w tym, że mój ojciec też nie zamierzał się obnosić z zamożnością. Podobnie jak kler jako rzemieślnik był ledwie tolerowany przez ówczesną władzę.

Obydwa panowie wpadli na isticie szatański (niech mi ś.p. ksiądz dziekan wybaczy wyrażenie) pomysł. Postanowili zamontować nieszcześnie antenę na strychu naszego domu. Do kupna telewizora oddelegowana została ściągnięta podstępem na tę okoliczność z Poznania ciocia Ircia. Została wyposażona w zasób gotówki, który przypisał ją o palpitację serca. Zażądała ochrony. Po dość długich negocjacjach ustalających warunki, za które ciocia Ircia zgodzi się podjąć tej misji, stanęło na tym, że do pomocy dostanie znajomego mojego ojca, który jednocześnie pełnić będzie rolę tragarza. Rolę tajnego agenta, czy też, używając dzisiejszego określenia, bodyguard'a, pełnił z pewnej odległości mój ojciec, mając na oku ciocię (a może bardziej powierzone jej pieniądze) oraz ksiądz dziekan, który przechadzał się po okolicy. Musiało to zabawnie wyglądać, kiedy tak niby od niechcenia przechadzali się przed jedynym w mieście sklepem ze sprzętem RTV i to w samym rynku. Mój ojciec wyglądał i ruchami przypominający Pawlaka z filmu „Sami swoi” oraz ksiądz w sutannie. Dokładni nie wiem, mnie na tę misję nie zabrali, a szkoda.

W ten oto dość skomplikowany sposób staliśmy się szczęśliwymi posiadaczami telewizora i... mnóstwa nowych znajomych. Zaczęło się od cioci Irci, która jako pierwsza w rodzinie padła ofiarą nałogu i nie mogła oderwać oczu od czarno-białego ekranu. Próbowaliśmy nawet renegocjować warunki i przedłużyć pobyt u nas o kolejny tydzień. Wyjechała dopiero, kiedy doszły ją słuchy, że jej bratanek z Poznania też kupił tę magiczną skrzynkę.

Goście bywali u nas bar-

dzo często. Teraz zaczęli bywać niemal codziennie. Zaczęliśmy mieć podejrzenia, że nie przychodzą tylko do nas... Nie miało to jednak większego znaczenia. Znajomi byli przesympatyczni, a pierwsze programy TV trwały na tyle krótko, że zawsze pozostawał czas na rozmowy przy kolacji. Stałym gościem od zawsze był ksiądz dziekan. Przychodził do nas w towarzystwie gosposi z plebanii, nazywanej ciocią oraz całego grona młodych księży wikariuszy, rezydujących w parafii. Ulubieńcem księdza był Bingo. Ksiądz pozwalał mu siadać niemal na swoich kolanach, nie zważając na to, że czarna, zdobiona niezliczoną ilością połyskujących guzików sutanna pokrywa się zawsze kolorowymi włosami z sierści.

Któregoś razu musieliśmy pojechać całą rodziną do Poznania. Trwała akurat budowa naszego domu – tuż obok domku dziadków na Winiarach. Bingo stwarzał problem w podróży. Był uczulony na zapach benzyny. Wtedy mieliśmy jeszcze samochód sprzed wojny. Niemiecką tak zwaną Dekawkę, czyli DKW. Miała dwusuwowy silnik, zasilany mieszanką benzyny i oleju. Dla mnie był to piękny zapach, ale Bingo dostawał mdłości. Zapadła decyzja: Bingo zostaje w domu pod opieką sąsiadów.

Wróciliśmy w niedzielę wieczorem. Wszystko wydawało się w porządku. Wieczorem odwiedził nas ksiądz Michał. Tym razem jednak dziwnie nie był ciekaw tego, co dzieje się w wielkomiejskim Poznaniu. Minę miał dość zagadkową, choć wydawał się być rozbawionym. Zgadnijcie, kto przyszedł dziś do mnie do kościoła na mszę – powiedział, głaszcząc siedzącego przy nim Bingo. Zaczęły się zgadywanki. Typowaliśmy różnych znajomych i nieznajomych. W miasteczku było trochę ludzi wyznających inną wiarę lub niewierzących. W końcu musieliśmy się poddać. Ksiądz poklepał Bingo po grzbiecie, spojrzeli sobie porozumiewawczo w oczy niemal uśmiechając się do siebie i w tym momen-

cie olśniło mnie. Krzyknąłem: to Bingo! Rodzina spojrzała na mnie badawczo. Gdybym siedział bliżej mamy, zapewne dotknęłaby mi czoła ręką sprawdzając, jak wysoką mam gorączkę. Ksiądz uśmiechnął się szeroko i potwierdził: tak, Bingo przyszedł dziś do mnie na mszę. Zapadła cisza przepełniona niedowierzaniem (o ile ciszę można czymś przepełnić). Wyczyn Bingo był na tyle spektakularny, że musiał się odbić echem w okolicy. To był wówczas jedyny pies tej rasy w całym województwie. Już widziałem oczami wyobraźni, jak mama tłumaczy się u rzeźnika, czy u fryzjera: Bingo w kościele? Ależ to niemożliwe. Pewnie będzie żałowała, że zamiast psa nie kupiła mi chomika.

A jak było? Sąsiedzi, u których zostawiliśmy Bingo, mieli dużo dzieci. Ich mama wyszła do kościoła, a któreś z nich wybiegając na dwór nie domknęło drzwi. Bingo poszedł za nią. Wszedł po cichu do środka. Ludzie w pobliżu zareagowali i chcieli go wyprowadzić. Wówczas Bingo zauważył księdza Michała, stojącego na ambonie. Jego zadowolenie ze spotkania było ogromne. Zaczął merdać ogonem i szczeekać radośnie. Kościół był gotycki, strzelisty i echo uradowanego psa poniosło się na tyle skutecznie, że teraz już jego obecność stała się nomen omen – głośna. Jego chęć posłuchania kazania głoszonego przez przyjaciela była większa niż odwaga ludzi, którzy zamierzali go usunąć. Unosił wargę, pokazywał zęby, warczał i to wystarczało.

Łatwo się domyślić, kto go w końcu wyprowadził. Tak, ksiądz Michał zszedł z amboni, poprosił kościelnego, aby pilnował drzwi. Po mszy Bingo i ksiądz poszli spacerkiem na plebanie, a po wspólnym deserze do zakłopotanej sąsiadki. Przez długie lata ksiądz z upodobaniem zadawał swoim przyjaciołom to samo pytanie: zgadnijcie, kto odwiedził mnie kiedyś podczas mszy w kościele?

ANDRZEJ ROSSA

Piszesz mi...

*Piszesz mi,
Że mógłbyś przejść
Tysiące kilometrów
Choćby i dziś,
By dogonić
Czas przeszły.
Daremnny trud
Twojej drogi.
Nie istnieje szlak
Prowadzący wstecz.
Nie ma łodzi
Do dnia
Wczorajszego.*

Transitus

*Trzeba
Z matki łona
Wypląnąć
I świat zdobywać
Krzykiem.
A potem penetrować
Rzeczywistość,
Oswajać zwierzęta
I ludzi.
Mieć coraz więcej
Wszystkiego,
Na wyciągnięcie ręki
Góry złote.
Pełnia, której nagle
Zaczyna ubywać,
Przesilenia czas,
Krótszy oddech
I krew bardziej gęsta.
Tymczasem
Coraz mniej
W tobie siebie
I za mgłą
Niknie przyszłość.
Mniej widzisz,
Mniej słyszysz,
Nie rozumiesz
Już nic.
Samotny jesteś
W czterech
Ścianach „ja”.
W końcu,
Zniewolony,*

Wiersze Katarzyny Kusek

*Przez czas,
Legniesz na łopatkę.
Jak dziecko
Będziesz dojrzewał
Powoli
Do wieczności.
Aż nadejdzie chwila,
Gdy w łono ziemi
Wejdiesz niemy,
By jak ziarno
Oczekiwać owocu
Zmartwychwstania.*

Anatomia nienawiści

*Nie cierpię
Twojego szurania
Nogami,
Gdy krzątasz się
Rano po kuchni.
Nie znoszę,
Jak drapiesz się
Po głowie
Niczym owłosiony
Goryl, gdy nie wiesz,
Co masz powiedzieć.
Ja, ja, ja! – krzyczysz
Przez cały dzień.
Jesteś po prostu
Do zabicia.
Czemu zatem
Trwam przy tobie
I marnotrawię
Swe dni i noce,
Których coraz mniej.
Zimy przedwczesne
Oraz wiosny
Przychodzące
Zbyt późno,
Trwając obok ciebie.
W cichej nienawiści*

*Niczym puma
Zawsze gotowa,
By zaatakować,
Umieram powoli,
Każdego wieczoru.
Lecz bez cienia twego
Życie nie mogę,
Nie podobna
Sama do siebie.
Tak umiera miłość.*

Mówiłeś mi

*Mówiłeś mi
Tyle słów.
Szeptem zdobywałeś
Me serce
W letnie wieczory
I noce szmaragdowe.
A ja milczałam,
Wypełniona
Po warg brzegi
Domysłami,
Przezuciem tego,
Co miało nadejść.
Lecz zamiast
Szczęścia
Jesień stanęła
W drzwiach.
Powiał wiatr,
Uleciały słowa
I ty sam odszedłeś
Po kryjomu.
Po nocach śnię
O twych ustach
Pełnych wyrazów,
Które mnie omotały
Jak sieć.
Ciemność oblepia
Mnie coraz gęstsza.
Nie powiem nic.
Znajdą mnie*

*Utopioną w stawie.
I tylko puszczyk
Zmówi za mnie
Modlitwę.*

Napiszę do ciebie

*Napiszę do ciebie
Z podróży przez życie,
Napiszę do ciebie
Na pewno.
Na liściu brzoźowym
Lub na płatkach śniegu,
Pomiędzy jesienią
A zimą.
Opiszę w tym liście,
Jak mijam powoli,
Gubiąc siebie
W porach roku.
I wiedzieć
Już będziesz
Jak do mnie
Masz trafić,
Gdy słońce
Otworzy swe oczy.
Napiszę do ciebie,
Choć słowa zbutwiały
Rozsypią się prochem
W twojej dłoni.
Czy będzie to jutro,
Czy za nocy milion,
Napiszę do ciebie
Na pewno.
Nie pytaj mnie o nic,
Zbyt dobrze
Się znamy,
Niech jedno
Spojrzenie wystarczy,
By rany uleczyć
I nasycić ciszę
Dwoma naszymi
Cieniami.*

Elidea i lekarz Leandros

Moja historia zaczęła się przeszło pół wieku temu. Odbywałem praktykę w Klinice Chorób Wewnętrznych w Wiedniu, a było to tuż po studiach. W hoteliku Porzellan-asse, gdzie mieszkałem, poznałem Mitisa. Grek studiował germanistykę. Mając podobne zainteresowania kulturalne poznawaliśmy Wiedeń od jego muzycznej i artystycznej strony.

Swojski Wiedeń to nie tylko wypadki do opery i teatru miejskiego, ale wólcęgi po kawiarenkach Ringu i Grinzigu. Były wieczory pełne zauroczenia miastem i jego czarodziejską muzyką. Rozmowy przy aromatycznej kawie w tych kawiarenkach z mieszkańcami metropolii przy dźwiękach muzyki, często duetów skrzypcowo-fortepianowych, były naszym codziennym zajęciem.

Zrozumiałem wówczas tęsknotę płynącą z pieśni „Wien, Wien nur Du Allen...”. A tę czarowaną atmosferę odczuwałem do dzisiaj w Polsce, ale tylko w Krakowie.

W czasie naszych wiedeńskich spotkań Mitis opowiadał mi wiele o Grecji, krainie zabytków, filozofów i prostych ludzi. Poznałem greckie pieśni i piosenki, w których znajdowałem tęsknotę za bezkresem i morzem, uczuciem ukojenia. Przyjaciel nauczył mnie, jak marzyć i słuchać opowieści o Helladzie, żeby spotkać bogów i muzy przy wschodach i zachodach słońca – postacie znane tylko z mitów.

Przeżyliśmy wiele i zazналиśmy później niezapomnianych wrażeń wędrując po Grecji. Po wielu latach poznałem Jorgosa, syna mojego przyjaciela. Skończył ekonomię, był prężnym handlowcem, a co najważniejsze, bardzo dobrze opanował język polski. Pojął bowiem za żonę Greczynkę polskiego pochodzenia. Dzięki temu bardziej mogłem zrozumieć rytmy duszy greckiej. Moje kontakty z Mitisem stawały się coraz rzadsze, podupadł bowiem na zdrowiu. Przeprowadził się do Pireusu i rzadko dawał o sobie znać.

Z Jorgosem spotkałem się

kilka razy w Poznaniu na Targach. Pewnego dnia ustaliliśmy wypad do Salonik. Podobnie jak przed kilku laty pojechaliliśmy do niedalekiego Epanonii. Mieliśmy swoje miejsce na dzikiej plaży. Tutaj rozbiliśmy biwak. Mój młody przyjaciel przygotował mi niespodziankę. Miało się właśnie ku wieczorowi. Ciepły letni wiatr marszczył srebrne fale, których delikatny odgłos tworzył jakby akompaniament, zapraszając do słuchania opowieści.

I zdarzyła się niespodzianka. Dołączył do nas rybak Theodoros (po grecku – oddany Bogu). Siwe włosy naszego gościa, ciemno-piwnie oczy i szczupła sylwetka przypominały mi apostoła z obrazów El Greco. Od starożytnej postaci różnił go jednak wyblakły, bladoniebieski, drelichowy strój, wytrawiony przez sól i wodę morską, wysuszony przez wiatr i słońce. Wytworzyła się serdeczna atmosfera. Jorgos posiadał znakomitą sztukę tłumaczenia, więc czekałem w napięciu, jaką historię opowie nasz gość.

Znajomy rybak – żeglarz, kiedy nieraz drzemał podczas połowów na swojej łodzi, słyszał prawdopodobnie różne opowieści od pływających Nereid. Te śpiewające boginki opowiadały historie tylko swoim ulubieńcom, a do takich należał zapewne Theodoros. Zwykły człowiek słyszał tylko szumiące morze i nic więcej. Kiedy zaczęła się unosić

kusząca woń z kafetery, rybak zapalił fajeczkę, a wzrok skierował w stronę nieskończonego horyzontu odwiecznego morza.

Była to opowieść o Elidei i Leandrosie.

– Dziewczyna pochodziła z biednej, choć znamienitej rodziny spokrewnionej z królową Kasjopeją. Dlatego znalazła się na dworze swojej ciotki. Tu też poznała wędrującego młodego asklepiadę (po grecku – lekarza) Leandrosa, który uczył się sztuki leczenia w Epidauros. Oboje młodych pokochało się od pierwszego wejrzenia. Los jednak okazał się dla nich nielaskawy, a nawet okrutny z powodu zwykłego, niekorzystnego zbiegu okoliczności. Oto bowiem Kasjopeja ośmieliła się twierdzić, że swoją urodą przewyższa Nereidy, córki Okeanosa, a nawet samą Herę, matkę bogów. Posejdon, bóg morza, wpadł we wściekłość, kiedy poskarżyły mu się wodne boginie. Przy aprobachie Hery posłał potwora, który pustoszył ziemie Kasjopeji. Aby uśmierzyć gniew boga morskich otchłani, w ofierze ekspiacynnej wydano jej córkę Andromedę, którą przykuto do nadbrzeżnej skały. Oswobodził ją później Perseusz, przed przybyciem potwora morskiego. Zanim nastąpiły te wydarzenia, rozkapryszona Kasjopeja przepędziła asklepiadę Leandrosa, uznając go za włóczęgę i pijaka.

Taki los rozdzielił dwo-

je młodych i przerwał piękną miłość. Ale mało tego, młodą dziewczynę dosięgła niezasłużona zemsta Posejdona, który poprzysiągł odwet nie tylko Kasjopeji, ale nawet jej krewnym, co dotyczyło też jej siostrzenicy. Elidea przeniosła się z dworu ciotki w okolice Tesalonik. Siadywała więc często nad morzem smutna i skarżyła się wiatrom morskim, przysłuchującym się jej opowieści. Eol, bóg wiatrów, syn Posejdona, słuchał przyjaźnie jej wyznań, ale rychło zapomniał o wszystkim, bo był stary i pamięć miał słabą.

W międzyczasie Drachos – jeden ze smoków morskich – upodobał sobie Elidę. Uprosił więc sędziwego boga mórz Nereusza, żeby zamienił go w ogrodnika i dał mu sad owocowy. Tak też się stało. Rzekomy ogrodnik wynurzył się z morza jako zwykły człowiek i zaczął przekonywać Elidę do zamążpójścia. Miejscowy, złośliwy satyr Falos, wiecznie pijany, pobudzony erotycznie i uganijający się za nimfami, dostarczył rzekomemu ogrodnikowi Drachosowi wino. Ten poczęstował nim Elidę i potem ją posiadł.

Zrozpaczona dziewczyna skarżyła się wiatrom, ale Eol, cierpiący na zaniki pamięci, wystraszył ją tylko gwałtowną wichurą. Dziewczyna wówczas poroniła. Jeden z morskich smoków wynurzył się z fal i połknął płód. O tym fakcie jedna z Hor powiedziała Herze – bogini i opiekunce życia rodzinnego. Matka bogów z kolei poskarżyła się Posejdonowi. Aby zakończyć spór bóg morza kazał Drachosowi pojąć Elidę za żonę. Tym samym skazał ją na długie, ciężkie życie, pozornie wynagradzając jej krzywdę.

W tym momencie Theodoros zakończył pierwszą część opowieści, zapraszając nas na następne spotkanie.

Po dwóch dniach spotkaliśmy się ponownie z Theodorosem. Jorgos wyciągał termosy, sięgnął do podręcznej lodówki i przygotował dla naszego niestrudzonego rybaka kawę po grecku typu „Rappe”. Ja nieśmiało podsunąłem paczuszkę z aromatycznym tytoniem do zaczarowanej fajki. Na niebie, w świetle wschodzącego słońca goniły się niewielkie obłoczki, wyglądające jak spłoszone owieczki. Theodoros kontynuował opowieść.

Dokończenie na str. 46



FOT. WWW.FOTOFORUM.GAZETA.PL

Ośrodek zaprasza

Galicyski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Krakowie zaprasza nauczycieli akademickich, dyrektorów szkół i przedszkoli, psychologów, pedagogów szkolnych i ekspertów do prowadzenia zajęć na studiach podyplomowych w roku akademickim 2016/2017. Będą to studia pod nazwą „Wczesne wspomaganie rozwoju oraz edukacja dziecka z autyzmem i zespołem Aspergera”.

Zajęcia rozpoczną się w październiku. Będą prowadzone w Rzeszowie i w Krakowie. Osoby zainteresowane ofertą są proszone o składanie aplikacji z pełną dokumentacją zawierającą: aktualne CV, dyplomy, świadectwa oraz certyfikaty ukończonych kursów i szkoleń, poświadczające o uprawnieniach pedagogicznych i inne. Należy wysłać skany dokumentów drogą elektroniczną lub kserokopie pocztą tradycyjną.

Ośrodek prowadzi również uzupełniające studia podyplomowe dla absolwentów kursów kwalifikacyjnych o specjalnościach: oligofrenopedagogika, tyflopädagogika, zarządzanie oświatą, przygotowanie pedagogiczne. Studia trwają jeden semestr. Zajęcia rozpoczną się w październiku. Będą odbywały się co drugi tydzień w piątki od 16.30 do 20.30 i w soboty od 9.00 do 17.30. Koszt nauki wynosi 950 złotych. Informacje kontaktowe: tel. (12) 637 09 04, e-mail: godn@gce.krakow.pl. Adres do korespondencji: Galicyjski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, ul. Bronowicka 73, 30-091 Kraków. **kk**

IWONA WIERZBA

Śpiące dzieci

*dzieci
moje trzy światy
leżące na wznak
pomiędzy dniami
sypią oddechy
wyglądzone
przez gwiazdy
i rozchodzą się
po własnych snach
oderwane
od ziemi*

pocztą FILANTROPIA

Jestem matką samotnie wychowującą trójkę dzieci, wdową od 11 lat. Mój 11-letni dzisiaj synek Piotruś urodził się w 26 tygodniu ciąży w stanie bardzo ciężkim, otrzymał 1 punkt w skali Apgar, ważył 800 gramów. Stwierdzono u niego brak napięcia mięśniowego i odruchów noworodkowych, liczne wylewy podskórne na pośladkach, udach, podbrzuszu, zbyt powolny rytm pracy serca, powiększoną wątrobę.

Po urodzeniu synka przyszła położna i zapytała, jakie mu dać na imię, ponieważ jego stan jest krytyczny i musi być szybko ochrzczony. To załamało mnie. Nie byłam świadoma, że jest aż tak źle. Co będzie z moim maluszkiem? Dzień w dzień przychodziłam do Piotrusia, mimo że w domu czekały na mnie moje niepełnoletnie dzieci i chory mąż (zmarł po roku od urodzenia się synka). Siedziałam w szpitalu godzinami przy inkubatorze i płakałam. Dlaczego mnie los tak doświadcza? Dlaczego moje dziecko to spotkało?

Stan Piotrusia określano jako bardzo ciężki. Miał transfuzję

krwi, anemię, dysplazję oskrzelowo-płucną, zaburzenia trawienia oraz objawy neurologiczne. Nie miał odruchu ssania, był karmiony pozajelitowo. Gdy przyszedł rano do szpitala, lekarz powiedział, że moje dziecko w nocy umierało i chcieli przewieźć je do innego szpitala, bo nie mieli odpowiedniego sprzętu medycznego. Słowa te wstrząsnęły mną i straciłam przytomność. Lekarz powiedział, że Piotruś ma wielką wolę walki. To cud, że przeżył.

Wypisano go ze szpitala w 78 dobie życia. Chociaż był wcześniakiem z tak licznymi schorzeniami, nic nie wskazywało, że ma mózgowe porażenie dziecięce. Chodziłam do różnych specjalistów. Nie stwierdzili niczego złego. Gdy zaczął stawiać pierwsze kroki, zaniepokoił mnie jego chód, więc poszłam do ortopedy. Powiedział, że jego córka chodzi na palcach jak baletnica i Piotrkowi też to przejdzie. Uspokoiłam się, ale po jakimś czasie Piotrka zaczęły boleć nóżki. Prześwietlenie nic nie wykryło. Wreszcie inny le-

To cud,

karz stwierdził, że Piotr ma stopę końsko-szpotałą i porażenie mózgowe.

W ciągu tych lat Piotr przeszedł dwie operacje nóg, miał je w gipsie, ale bez rezultatu. W poradniach rehabilitacyjnych na NFZ nigdy nie było miejsca, więc chodziłam i nadal chodzę z synkiem na zabiegi prywatnie. Jedna 40-minutowa wizyta kosztuje 80 złotych, a mam ich trzy do czterech w tygodniu. Miesięczny koszt wizyt to około 1000 złotych! Jak na mnie to zbyt wielki wydatek. Zapożyczam się więc u znajomych i rodziny. Muszę przecież wyżywić dzieci, wyprawić je do szkoły, ubrać, kupić książki, zadbać żeby nie czuły się gorsze od innych. Dowiedziałam się, że mogę pojechać na turnus rehabilitacyjny na NFZ, ale okres oczekiwania był bardzo długi, a ja z Piotrusiem czekać nie mogę.

Nigdy nie byłam z dziećmi na wakacjach. Ciągłe bieganie po przychodniach, poradniach, a Piotruś wciąż płakał i mówił: „Mamo ja się boję, nie chcę do szpitala”. Całe jego życie to ból

Urodziłam się w 1989 roku jako wcześniak w ciężkim stanie w 27 tygodniu ciąży, z czterokończynowym mózgowym porażeniem dziecięcym i zanikiem nerwów wzrokowych. Przez całe dotychczasowe życie niedowład rąk i nóg raz się powiększał, raz nieco ustępował. Od wczesnego dzieciństwa cierpię z powodu bardzo bolesnych, napadowych skurczów mięśni. Zwykle wracałam po nich do normy. Do 25 roku życia, mimo dość dużej spastyczności, chodziłam samodzielnie.

Od piętnastu miesięcy poruszam się na wózku inwalidzkim, a od ponad pół roku z powodu bólu prowadzę leżący tryb życia. Jest to przeżywanie bólu mięśni kręgosłupa, pośladków, nóg. Dosłownie szpile w nogach i miednicy. Niekiedy płaczę z bólu lub krzyczę. Niewiele pomaga wszczepiona we mnie pompa baklofenowa w celu podawania leków, które mają ten ból usmierzają i leczyć. Od maja tego roku jestem pod opieką Poradni Leczenia Bólu przy ulicy Przybyszewskiego w Poznaniu.

Dopiero od dwóch lat mówię płynnie. Przedtem jękałam się, leczono mnie z tego od dziecka. Od kilkunastu lat mam umiarkowany, obustronny niedosłuch, dlatego w razie potrzeby używam aparatu słuchowych. Jestem osobą niedowidzącą, mam pole widzenia lunetowe. To poważna dysfunkcja wzroku. Do tego od dziecka cierpię na zaburzenia snu, majaczenia i stany depresyjne.

Mimo to zdołałam ukończyć Liceum Specjalne przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej im. Z. Tylewicz w Poznaniu i studia z zakresu pedagogiki specjalnej na UAM. Edukacja, a następnie bezskuteczne poszukiwanie pracy pochłonęło całą moją energię fizyczną i psychiczną. Mam bardzo niską odporność na stres, który niszczy mi zdrowie.

W połowie czerwca w tym roku w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Koninie podano mi przez pompę zwiększoną dawkę baclofenu. Pomimo to dostałam kolejny atak

Proszę

skurczów mięśni miednicy i kończyn dolnych. Przez prawie dwa tygodnie byłam sparaliżowana. Nogi miałam tak sztywne, że żaden lekarz nie mógł ich zgąć. Miałam unieruchomioną miednicę. Nie byłam w stanie nie tylko siadać, ale także obracać się. Leżałam z cewnikiem jak bezbronne dziecko.

Na Oddziale Neurologicznym Centrum Medycznego HCP w Poznaniu przeżywałam z podejrzeniem padaczki. Przez całe życie, z przerwami, brałam leki przeciwpadaczkowe. Teraz znowu je biorę. Dzięki dużym dawkom leków na spastykę i bardzo bolesnej rehabilitacji w Centrum znowu mogę siedzieć na wózku, ale nie dłużej, niż trzy godziny i pod warunkiem, że jestem w ruchu. Nie mogę już poruszać nogami, nie chodzę i mam ogromny problem z pionizacją. Nie mogę podjąć pra-

że przeżył

FOT. ARCHIWUM RODZINNE



i operację, ostatnia – wydłużenia ścięgna mięśnia dwugłowego golenia, znowu gips udowy i ciąg dalszy chodzenia o kulach. Piotr leczy się też neurologicznie i audiologicznie. Wizyta u neu-

rologa kosztuje 150 złotych raz w miesiącu. Przyjmuje tabletki na padaczkę i wzmacniające, łącznie za 200 zł. Ostatnie wyniki EEG wyszły nieprawidłowe, więc mam skierowanie na spe-

cialistyczne badania Piotra pod względem neurologicznym i słuchowo-ruchowym. Do czwartego roku życia bardzo słabo rozmawiał. Laryngolog przepisał mu krople na zapalenie ucha, ale po nich było jeszcze gorzej. Po badaniach okazało się, że ma obu stronny niedosłuch i potrzebuje aparatów słuchowych. Kwalifikuje się do wszczepienia implantu.

Pomimo chorób Piotrus jest dzieckiem pogodnym, wrażliwym i pomocnym. Nie rozstaje się ze mną. Chodził do szkoły integracyjnej, a obecnie uczęszcza do szkoły specjalistycznej i będzie tam się kształcił aż do ukończenia 21 roku życia.

Mieszkamy na poddaszu, w domu mojej mamy, na 27 metrach kwadratowych z kuchnią, bez łazienki, kanalizacji, ciepłej wody i ze stromymi schodami. Otrzymuję zasiłki na Piotra, które wydaję na ustawiczne leczenie i rehabilitację. Zwracałam się z prośbą o pomoc do MOPS-u. Otrzymuję 200 złotych świadczenia pielęgnacyjnego. Nie biorą pod uwagę, że prócz syna z niepełnosprawnością mam jeszcze dwójkę dzieci, jestem samotną matką i pracy zarobkowej podjąć nie mogę, bo Piotrus wymaga całodobowej opieki.

Mam możliwość zamieszkania w domu mojej zmarłej babci, ale dom jest do generalnego remontu. Marzę, aby Piotrus miał w nim swój kąt, mógł się cieszyć życiem i rozwijać w miarę swoich możliwości. Ale mnie nie stać już na nic, nie mam z czego opłacać leczenia Piotrusia, nie mówiąc o remoncie domu po babci. Nie mam już sił. Zastanawiam się, co będzie, gdy mnie zabraknie? Czy starsze dzieci będą mogły pomóc Piotrusowi? Na pomoc mojej mamy wdowy nie mogę liczyć, bo sama jest po operacji raka i choruje na cukrzycę.

Proszę o pomoc finansową w dalszym leczeniu i rehabilitacji Piotrusia, bo wydatków na ten cel sama już nie jestem w stanie opłacać. Darowizny można przesyłać na konto: 89-1240-1154-1111-0010-6164-3926.

MAMA PIOTRUSIA
BARBARA ŁAGODA
BIAŁYSTOK

Od redakcji:

Kserokopie orzeczenia o niepełnosprawności Piotra Łagody, dokumentów leczenia szpitalnego i innych oraz zgody autorki na publikację powyższego listu znajdują się w naszym posiadaniu.

o refleksję nad moją sytuacją

cy, wyjść z domu, sprzątać. Staram się o rehabilitację stacjonarną 2 lub 3 razy do roku i o dojazdową w poradni. Na więcej mnie nie stać.

Od siedemnastego roku życia, w latach 2007 – 2009, przebywałam w Domu Dziecka na ulicy Pamiętkowej w Poznaniu, a następnie, do 2011 roku, w mieszkaniu chronionym, należącym do tegoż Domu.

Od tej pory, do dzisiaj, mieszkam z ciężko chorą, 85-letnią babcią poruszającą się na wózku inwalidzkim, w wynajmowanym przez nią mieszkaniu. Cały mój dochód to 644 złote renty socjalnej i 153 złote zasiłku pielęgnacyjnego.

Na mieszkanie socjalne i komunalne liczyć nie mogę ze względu na brak przystosowań takich mieszkań do potrzeb osób z niepełno-

sprawnościami oraz z powodu wysokości emerytury babci – 2.300 złotych netto. Za wynajem dwóch pokoi w nowym budownictwie przystosowanym do osób niepełnosprawnych płacimy co miesiąc 1.800 złotych, 113 za Internet i kablową, 72 – za telefon stacjonarny, 170 – za prąd co dwa miesiące. Leki babci kosztują 400 złotych miesięcznie, moje – około 300. A przecież musimy się jeszcze żywić i ubierać.

Z dyrektorem Domu Dziecka Wojciechem Walczakiem rozważałam wnioskować o mieszkanie do remontu. Niestety, nie mam na to 30 tysięcy złotych, a kredytu nie dostanę, bo nie mam kredytowej zdolności.

Babcia może w każdej chwili umrzeć. Jeśli mi jej zabraknie, to nie wiem, gdzie będę mieszkać. Za mój rentę nie wynajmę nawet pokoju. Z powodu utraty zdrowia nie



FOT. ARCHIWUM

mam szans na pracę. Dalsza rodzina nie jest w stanie pomóc mi finansowo ani mieszkaniowo.

Proszę więc o refleksję nad moją sytuacją, o podsuniecie jakichś rozwiązań, które mogłabym podjąć z Państwa pomocą. Proszę też o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację na konto: 62-1090-1476-0000-0001-0862-2298.

KAROLINA WALICÓRSKA

Od redakcji:

Kserokopie orzeczenia o niepełnosprawności, dokumentów lekarskich i innych oraz zgody na opublikowanie powyższego listu znajdują się w naszym posiadaniu.

poczta
✉ **FILANTROPIA**

FILANTROP NASZYCH CZASÓW. Miesięcznik.

REDAGUJĄ: Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny, Karolina Kasprzak – zastępca redaktora naczelnego, Błażej Friedrich, Stanisław Furmaniak, Andrzej Grzelachowski Aga, Monika Janc, Sylwia Kośmider, Aleksandra Lewandowska, Maciej Sieradzki, Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI: 60-681 Poznań os. Bolesława Chrobrego 33 m 65 tel. 822-64-54, kom. 608-311-903 e-mail: mbajerowicz@wp.pl www.jadwiga.org; kida@post.pl

WYDAWCA: Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop” os. Bolesława Chrobrego 33 m 65 60-681 Poznań, tel. 608-311-903, 61-8226-454, www.filantrop.org.pl

KONTO: BZ WBK SA VI/O Poznań 28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK: DRUKARNIA „KOM-DRUK” Grzegorz Komisarek ul. Karpińskiej 16 60-462 Poznań tel. 618 172 206 e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótności i zmian w nadsyłanych materiałach oraz nie bierze odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

PAN DOMU

Ja tu jestem panem!
– Krzyknąłem.
I wałęsałem pięścią...
Pod stołem.

NIEBORAK

Ciągle miał do tyłu
Albo na wspak,
Bo jego znakiem
Zodiaku był rak.

KRYZYS

Często i autorytety
Budowane są
Z tandety.

Fraszki

ALE KARA

Ci którzy
W skarpetkach
Mieli być puszczeni
Figurują jako
Wielcy biznesmeni.

HIGIENA

Mniej pachnidła
Więcej mydła.

DOMATOR

Miał kontakt
Z przyrodą
Od czasu do czasu,
Kiedy autem śmiecie
Wywoził do lasu.

WSPÓLNOTA

Łączą nas
Wspólne drogi...
Rzekła kula u nogi.

OPOZYCJA

Zamiast
Współbrzmienia
Znów na scenie
Przeigranych grajków
Pitolenie.

STAŻYSTA

Młody się stara
I marzy,
Że będzie miał to,
Co starzy.

Prosto z głowy



Tadeusz
Maryniak
WARSZAWA

- Nie uciekajmy w przeszłość, bo tam na pewno się nie odnajdziemy.
- Nie lustro kłamie, tylko człowiek, który przed nim stoi.
- Kłamstwo nie kole w oczy, dlatego możemy go słuchać z otwartymi oczami.
- Najgłośniej mówi się o tym, o czym powinno się milczeć.
- Dziś wielu robi swoje zapominając o innych.
- Stajemy się mądrzejsi, odkrywając w sobie nowe obszary niewiedzy.
- Dobra sztuka to nie moda – zawsze powinna być modna.
- Dzisiaj praca uszlachetnia nie tych, którzy pracują, lecz tych, którzy pracę dają.
- Polacy lubią odpowiadać za cały naród, ale nie za siebie
- Dążenie do jednomyślności jest równoważne z dążeniem do bezmyślności.
- Zbyt często podanie ręki wymaga większego wysiłku, niż ruszenie Ziemi z posad.
- Boimy się tych, którzy nas się nie boją.
- Nawet kłamstwa słuchamy z zapartym tchem, jeśli jest nam potrzebne do życia.
- Ci zwycięzają, którzy mają nadzieję nawet w beznadziejnych sytuacjach.
- I do wroga można się przyzwyczaić, kiedy się go pokona.

Limeryki

GESTYKULACJA

Pirata drogowego z Konina
Jadącego zatrzymać chciał glina,
Ale ten od razu
Dodał tylko gazu
I pokazał, gdzie ręka się zgina.

NERWUSKA

Jedna pani z Sochaczewa
Wciąż napady szału miewa.
Bo w TV reklamy
Już tak często mamy,
Że niektórych krew zalewa.

PTASZKI

Przed knajpą, po wyjściu, jeden z Wrocławia
Czasem długo stoi i się zastanawia.
Bo gdy jest pijany,
Zawsze ma dwa plany:
Czy wywinąć orła, czy wypuścić pawia.

CYKOR

Kiedyś górnikowi z kopalni „Halemba”
To nie tylko włosy stanęły mu dęba.
Ale nie ze strachu
Z racji swego fachu,
Ino że mu doktor miał wrywać zęba.

JERZY SZULC



RYS. ANDRZEJ ROSSA

KRYSTYNA SYLWESTRZAK
GDAŃSK

KUR LAMENT

Gdaczą kury,
Gdaczą,
Za kogutem
Płaczą...
Wziął jaj kopę,
Poszedł wspierać
Polityczne
Targowisko.
Wróć kogucie
Na swą grzędę,
Bo utracisz
Stanowisko.

Z ANKIET
WYNIKA

Wiele person
Z wyższych sfer
Wyrośli z PZPR.
Potem wskutek
Wyższej siły
Poglądy
Im się zmieniły.
Teraz łącząc się
Z narodem,
Brzydzą się
Swym rodowodem.

Kazimierz
Graczyk
ŁÓDŹ

WSPOMNIENIE Z PRL-U

Każdy może się
przykleić

Mistrz Kowalski wszedł do pokoju sudań swojej brygady, by umyć kubek. Właśnie była pora kończenia śniadania.

– Co się stało, chłopcy, coś was trapi? – zapytał, widząc zakłopotane miny kolegów. – Może będę mógł w czymś pomóc?

– Panie mistrzu – odezwał się podespym glosem dotąd zawsze w dobrym humorze Janusz, nazywany przez kolegów Misiem. – Mamy już dość kierownika Paterę. Gdybyśmy z pracy się nie wywiązali, to byśmy zrozumieli. Ale on za każdym razem, gdy wejdzie do nas, robi nam drakę, aż głowa boli! Bo widzi plamki oleju na posadzce. Wyciera je butami! Mamy tego dość. Co mamy robić? Przecież nie uniknie się tego, aby podczas pracy coś nie nakapało?!

– Chwileczkę – włączył się do rozmowy i inny ślusarz Bronek Kukuła. – Mam pomysły, który na pewno ucieszy Paterę. Za kilka minut, jak wiemy, pojawi się tutaj. Tym razem pod zamocowaną w imadle skrzynką grzebienną na posadźce rozlejemy trochę „distalu”, to bardzo silny klej, chwyta wszystko. Patera wejdzie, zobaczy plamę, będzie ją wycierał butami, a ja go zapytam o coś w związku z pracą. Dwóch wyjdzie z warsztatu i po minucie wbiegnie z krzykiem, że zgrzeblarki od strony kotłowni palą się!

– Świetny pomysł – ucieszyli

się koledzy. – No dobrze – odezwał się z niepokojem w głosie Misiem. – A co dalej? Przecież on nie urwie nóg od posadzki. Ten klej jest mocniejszy niż beton!

– A to już będzie jego problem – przyznał ktoś pracownik.

Nim minął kwadrans, w warsztacie pojawił się kierownik Patera. Misiem i ślusarz Bercik wymknęli się z warsztatu. Patera od razu zauważył plamy kleju na posadzce.

– No, jak zwykle bajzel – rozpoczął złośliwie. – Nie można was nauczyć porządku. W końcu będę musiał ukarać was naganiami...

– Panie kierowniku – przerwał Kukuła. – Chciałbym poradzić się pana, co do tej skrzynki. Zauważyłem, że do smarowania łożysk trzeba by innych smarów, tylko nie wiem, jakich. Pan ma na pewno większe rozeznanie...

– No, wie pan – zaczął Patera i nie dokończył, bo do warsztatu wpadli Misiem i Bercik. – Pożar na zgrzeblarkach od strony kotłowni! – krzyknęli niemal jednocześnie.

Natychmiast wybiegli, a za nimi reszta ślusarzy. Patera chciał pobiec z nimi, ale upadł,

chciał oderwać nogi od posadzki. Niestety, ani drgnęły. Wyteżył wszystkie siły, buty się rozerwały. Wyłamując drzwi wyleciał z warsztatu jak z procy i zarył w rozluźnionych belach bawelny. Podbiegły kobiety sortujące odpady poprodukcyjne i wyciągnęły Paterę z bawelnianych zasp.

– Panie kierowniku – zapytała jedna z nich. – Może lekarza?

– W porządku – jęknął Patera – nic się nie stało.

Baby mnie ratowały, pomyślał, co za wstyd, to okropne. Spojrzał na rozerwane buty, po czym złorzeczając udał się w skarpetkach do swojego biura.

*

– Panie kolego – rozpoczął spotkanie kierownik przedziału inżynier Pawlikowski. – Co pana skłoniło do tak nierozumnych czynów? Czy nie można było ślusarzy opieprzyć albo ukarać, gdyby to nie pomogło?

– Panie inżynierze – odrzekł skruszony Patera. Ja nie mogę patrzeć na niechlujstwo. Po drugie, oni muszą mi zwrócić za buty.

– Co pan ma do porządku w naszym warsztacie? – włączył się do rozmowy Kowalski. – O ile pamiętam, to ja za to odpo-

wiadam, a nigdy i pan o tym nawet nie wspomnieli. A z klejem to jakiś przypadek, w pracy przy awariach wszystko może się zdarzyć. To nie do pana należy własnymi butami wycierać plamy. Gdy pan będzie przechodził przez jezdnię i zobaczy plamę oleju, będzie ją pan wycierał swoimi butami?!

– I tu towarzysz Kowalski ma rację – poparł go pierwszy sekretarz POP – To nie poważne, by kierownik oddziału zajmował się czymś takim.

– Ale kto mi zwróci za buty? – upierał się Patera.

– Trzeba było je odcinać przecinakami do metalu – Kowalski nie powstrzymał śmiechu. – Nie nadają się już do chodzenia.

– Dość! – zawyrokował Pawlikowski. – Po co to było panu potrzebne? Nie będę dociekał pańskich racji! Dla mnie to skrajna głupota. A pana, panie Kowalski, proszę o pilnowanie porządku w warsztacie.

– Tak, będę pilnował – odrzekł Kowalski.

I starał się dotrzymać danego słowa. A Patera? Pracownicy dziwnie się uśmiechali, patrząc na jego buty. Nie wytrzymał tego. Po trzech miesiącach poprosił o zwolnienie z pracy.

Elidea i lekarz Leandros

– Leandros nadal wykonywał praktyki lecznicze, wędrując po całej Helladzie. Przebywał jakiś czas w Hierapolis, uzdrowisku z wodami termalnymi (dziś tureckie Pamukkale). W Magnezji praktykował u mądrego nauczyciela centaury Hirona. Bywał też na wyspach Hellady. Na jednej z nich obronił przed zbeszczeszczeniem świątynię Hery. Nie uszło to uwadze władczyni niebios.

Pewnego razu, wędrując przez Beocię, Leandros natknął się na cierpiącą staruszkę z owrzodzeniami nóg, siedzącą pod wielkim, świętym dębem. Chciał jej pomóc, asklepiada pobiegł do pobliskiej studni, naczepał wody i... jakie było jego zdziwienie, gdy zamiast biednej chorej zastał panią niezwyklej urody. Powiedziała, że spotka swoją swoją pierwszą miłość, za którą tęsknił przez całe życie. Ta niezwykła osoba za chwilę zniknęła, jakby rozplynęła się w powietrzu. Tylko liście dębu szeptały: chwała Herze, matce bogów!

Kiedy zaczął się więc wonny dym z fajki Theodorosa, usłyszeliśmy ciąg dalszy jego opowieści.

– Pewnego dnia Elidea, która wiele wycierpiała ze strony smocznego męża, skarżyła się falam morskim na swoją niedolę. Wtedy to z głębin wyłoniła się Amfitryta, pani morza, żona Posejdona, której Nereidy opowiedziały o niedoli Elidei. Zapewniła ona swoją przychylność i wsparcie u bogini Nemezis.

Minęło pół wieku od czasu, kiedy Elidea i Leandros patrzyli sobie w oczy. I oto nagle stał się cud. Pewnego dnia przy bramie do Agory w Tesaloniach, po tylu latach stanęli naprzeciw siebie Leandros i Elidea. Choć czas zmienił ich wygląd, poznali się od razu. Rzucili się sobie w ramiona. Ich wzrok mówił więcej niż słowa...

Kiedy koniec opowieści Theodorosa wtopił się w zapadającą noc, zobaczyliśmy nieskończoną ilość ogników i światła domostw wzdłuż wybrzeża. Z dali dochodziły dźwięki buzu, w których kryły się zapewne pieśni o historiach miłości. Czy można uwierzyć w miłość, która przetrwała pół wieku? W taką noc, w szatach mitu, na pewno można...

JANUSZ BRUCEL

Letnia integracja

Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie” w Pobiedziskach zorganizowało w dniach 8 – 12 sierpnia letnie warsztaty integracyjne. Zajęcia były ciekawe i pozwoliły osobom z niepełnosprawnościami rozwijać twórcze zdolności.

Prowadzono zajęcia krawieckie, stolarskie i kulinarne. Powstawały maskotki, haftowane obrusy, drewniane medaliony, wieszaki, ciastka. Były też zajęcia sportowo-rehabilitacyjne. Cała grupa uczestników (prawie 50 osób) wybrała się do „Starej Chaty u Kowola” w Kluczewie. To dobre miejsce na odpocznik i zabawę. Uczestnicy spędzili czas wśród zwierząt – kóz, krów, królików i innych. Gospodarz opowiedział o tym miejscu i pokazał, zapomnianą już, niestety, sztukę wykuvania podkowy. Stowarzyszenie osiągnęło zamierzony cel, którym była integracja, zabawa i nauka. Kolejne warsztaty już niebawem.

MARCIN WOJCIESZAK



Uczestnicy letnich warsztatów integracyjnych z Małgorzatą Halber, prezesem Stowarzyszenia „Dla Ciebie” (w środku) oraz z opiekunami.



Spotkanie ze zwierzętami.

FOT. (2X) ARCHIWUM

„Brzozy” nad morzem

Członkowie Klubu Seniora „Brzozy” przebywali od 8 do 15 czerwca w Ustroniu Morskim – w tym roku po raz pierwszy w tej miejscowości. Klubowicze chcą bowiem poznać co roku inne okolice naszego wybrzeża.

Zamieszkali w pensjonacie

„Fala”. Codziennie przebywali na plaży, gdzie zażywali kąpeli i spacerów, brali udział w integracyjnych zajęciach. Było ognisko, zabawa taneczna z konkursami i wycieczki: do Dobrzyca, gdzie zwiedzano „Ogrody świata”, do Kołobrzegu i latarni morskiej w Ustroniu Morskim.

Była też olimpiada sportowa z konkurencjami dostosowanymi do wieku seniorów. Zwyczców udekorowano medalami. Wszyscy uczestnicy nadmorskiego pobytu otrzymali pamiątkowe plakietki.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. MAŁGORZATA OLEJNICZAK

IZABELA DONIFACY
ŁÓDŹ

Bez odpowiedzi

Jak można
Wierzyć w coś,
Co się nie zdarzy?

Jak można
Zrozumieć to,
Co niezrozumiałe?

Jak można
Czekać na coś,
Czego nie ma?

Jak można
Kochać kogoś,
Kto nie kocha?

Dlaczego
Jest tyle pytań
Bez odpowiedzi?

50 lat po maturze



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

WGimnazjum nr 23 im. Szarych Szeregów przy ulicy Piłsudskiego na os. Jagiellońskim w Poznaniu odbyła się 27 maja wzruszająca uroczystość 50-lecia pierwszej matury, którą zdawano właśnie tego samego dnia w mieszczącym się tu wówczas X Liceum Ogólnokształcącym

im. Przemysła II. Na spotkanie przybyli o pół wieku starsi maturzyści z tamtych lat oraz ich nauczyciele.

Przywitał wszystkich Włodzimierz Kaczmarek, wtedy nauczyciel fizyki, matematyki i astronomii, znany wszystkim zebrany. Przypomniawszy im, że to oni jako pierwsi tworzy-

li historię tej szkoły. Poprosił, by napisali swoje wspomnienia uczniów i maturzystów. Przekazał też niektórym absolwentom ich prace maturalne z języka polskiego. Z recitalem wokalnym przy akompaniamencie gitary wystąpił nauczyciel Jerzy Jankowski.

ROBERT WRZESIŃSKI

CIS w nowej siedzibie

Od 20 września tego roku Centrum Inicjatyw Senioralnych mieści się pod

nowym adresem przy ulicy Mielżyńskiego 24, tel. 61-847-21-11. *paw*

W fortach i schronach

Wielkopolskie Muzeum Niepodległości zorganizowało 27 i 28 sierpnia m.in. zwiedzanie Słazy Katedralnej, fortów II, III, IVa, Va, VI i VII, różnego rodzaju schronów oraz prezentację obiektów XIX-wiecznej

Twierdzy Poznań, a także fortyfikacje z okresu średniowiecza.

Można było wybrać się na spacer z przewodnikiem lub uczestniczyć w inscenizacjach historycznych. *paw*

Morawy i Warszawa

Akademia Podróży „Wojażer” w Poznaniu proponuje seniorom zwiedzanie od 10 do 16 października Czech, w tym Brna – stolicy Moraw.

W programie są m.in. za-

bytki ze światowej listy UNESCO i słynne uzdrowiska. Natomiast od 21 do 30 października zaplanowano wycieczkę do Warszawy. Szczegółowe informacje pod telefonami 61-662-84-03, 537-212-020. *paw*

DRUKARNIA
KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl

Osoby starsze, samotne i zagrożone wykluczeniem społecznym z terenu Miasta i Gminy Swarzędz 31 lipca wzięły udział w dorocznym wydarzeniu kulturalnym pod nazwą „Dawnych wspomnień czar”. Zorganizował je tamtejszy Ośrodek Pomocy Społecznej. Przy Scenie nad Jeziorem koło Swarzędzkiego Centrum Sportu i Rekreacji przez kilka godzin można było dobrze się bawić.

Publiczność jak zwykle dopisała. Wystąpiła Halina Frąckowiak, polska piosenkarka, kompozytorka i autorka tekstów znana z takich utworów jak „Papierowy księżyc”, „Dancing Queen”, „Bądź gotowy dziś do drogi”. Melodie z lat 60 i 70 w nowych aranżacjach wykonał kwartet „Rampa”, którego członkowie grali na skrzypcach i wiolonczeli.

Koncert był ponadto okazją do zapoznania się z ofertą Dziennego Domu Opieki „Senior-Wigor” w Swarzędzu. Przypomnijmy, że pla-

Koncert wspomnień

cówka jest przeznaczona dla osób nieaktywnych zawodowo w wieku 60+, zamieszkujących w Swarzędzu lub w gminie Swarzędz, w szczególności dla seniorów mających niskie dochody, samotnych, posiadających złe warunki mieszkaniowe, ograniczonych lub bezradnych w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Zajęcia odbywają się od poniedziałku do piątku, jest też ciepły posiłek. Zainteresowani mogą składać wnioski w swarzędzkim OPS przy ul. Poznańskiej 25. Więcej informacji: (61)622-73-57.

KAROLINA KASPRZAK



Śpiewa Halina Frąckowiak.



Kwartet „Rampa”.



Słodycze dla każdego.



Podziękowania publiczności.



Przy stoliku Dziennego Domu Opieki „Senior-Wigor”.